

Templeton Karen
Piękna i bogata

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Prędej piekło zamarnie, niż przejdę przez to jeszcze raz - wymamrotała Charlotte, wchodząc do domu swoich rodziców.

Wrzuciła klucze do czarnej wieczorowej torebki z jedwabiu. Gdy ją energicznie zamknęła, trzask rozległ się echem w przestronnym holu. Wstrzymała oddech. Usłyszała jednak tylko głośnie bicie swego serca.

Świetnie. Wszyscy śpią.

Jej sandałki od Ferragamo delikatnie stuknęły po marmurowej posadzce. Przechodząc przez korytarz, doszła do biblioteki. Weszła do pokoju wyłożonego boazerią i włączyła światło. Para lamp z rzeźbionego nefrytu łagodnie oświetliła stojącą przed kominkiem skórzaną sofę. Ze względu na ciemne, klasyczne meble biblioteka była zawsze jej ulubionym miejscem w domu. W odróżnieniu od reszty zbyt udekorowanych pokoi w królestwie jej matki, ten był neutralny.

Zastanawiała się, dlaczego nie wróciła do własnego mieszkania. Skoro była wystarczająco samodzielna, aby mieszkać osobno, powinna również sama rozwiązywać swoje małe problemy. Jednak ostatni „mały” problem stanął jej żywo przed oczami. Być może będzie musiała sobie sama poradzić, ale rozwiąże go i wszystkie inne, które się pojawiają.

Prezenty ślubne. Według ostatnich obliczeń Charlotte, było ich dwieście trzydzieści siedem. Leżały rozłożone na kilku stołach przyniesionych z innych pomieszczeń. Do tego jeszcze dochodziły liczne czekolady, zebrane w górnej szufladzie biurka.

Podeszła do najbliższego stołu.

Od co najmniej trzech lat omijała bary z alkoholem. Dzisiejszego wieczoru chłonęła go jednak jak gąbka. Na szczęście dobrze wiedziała, kiedy przestać. Może Julian zaprzepścił jedyną okazję, by włożyła suknię ślubną, ale byłaby głupia, robiąc z siebie pośmiewisko.

Jak dziecko na cudzych urodzinach, z pewnym żalem obejrzała zastawiony podarunkami stół. Baccarat, Steuben, Stieff, Tiffany - wazy, świeczniki, srebrne patery i nie mniej niż pół tuzina kompletów do cappuccino. Był tu również kryształowy dzban Lalique'a, który z pewnością kosztował więcej, niż wynosiły przeciętne opłaty za mieszkanie.

Jutro rano każdy z tych przedmiotów trzeba będzie zwrócić.

- Charlotte, kochanie? - Pod drzwiami pokoju rozległ się zaspany głos matki. - Co ty tutaj robisz?

No cóż, najwyraźniej już się obudziła. Zawsze miała słuch niczym nietoperz.

Charlotte nie była jeszcze gotowa stawić jej czoła. Dotknęła figurki matki z dzieckiem autorstwa Lladro. Jej długie cyklamnowe paznokcie stanowiły krzykliwy kontrast ze zgaszonym różem i szarością rzeźby.

Szelest jedwabnego szlafrocza oznajmił nadejście matki.

- Charlotte Suzanne Westwood, dobrze wiesz, że mnie nie zwiedzisz. Co się stało?

Charlotte odwróciła się. Oparta o stół przez chwilę patrzyła na guzik swojego żakietu.

- Ślub odwołany - powiedziała cicho.

Matka przycisnęła kurczowo do piersi koronkową koszulę nocną.

- Och... Charlotte...

Było to wymowne. Charlotte wiedziała, że matka nie może być zaskoczona. Miała tę pewność, ponieważ nawet sama nie była zdziwiona tym, co się wydarzyło. Scena, w której mówi mamie o zerwanych zaręczynach, stawała się powoli zwyczajem.

- Co się stało? - spytała Stella Westwood, opadając z westchnieniem na sofę.

Charlotte pozwoliła sobie na ironiczny uśmiech; matka była na tyle taktowna, by nie dodać „tym razem”.

- Nic strasznego. Po prostu... rozmyślił się.

Wysoko uniesione brwi Stelli wyrażały wielkie zdziwienie.

- Na cztery dni przed ślubem? - spytała z niedowierzaniem.

- Przypuszczam, że lepiej teraz niż cztery lata po ślubie. Cisza, która zapadła w bibliotece, prawie raniła uszy. Charlotte czekała na reakcję matki.

Stella Westwood po raz kolejny nie zawiodła jej.

- Kochanie, co takiego zrobiłaś?

Charlotte zamknęła na chwilę oczy, nie chcąc zareagować na niezamierzoną zaczepkę.

- Niczego nie zrobiłam. Myślę, że nie byłam tą, której prag-i nał.

Nagle wypuściła z głośnym sykiem wstrzymywany od jakie-

Igoś czasu oddech. - Och, mammo! - Jej oczy zaszklily się. - Kto to wie? Twarz Stelli złagodniała na tyle, na ile pozwoliła skóra napięta po częstych operacjach plastycznych. Wyciągnęła ręce do córki.

- Chodź do mnie. Niech cię przytulę.

Charlotte nie miała wyboru. Posłusznie dała się objąć matce.

- Cóż, nic nie szkodzi, kochanie. Jutro, gdy już załatwimy hm... sprawy, zrobimy wielkie zakupy,

Stella odsunęła córkę, a na jej naciągniętych policzkach pojawił się zbolaty uśmiech.

- Masz złą passę i to wszystko. Atlanta jest dużym miastem. Twój księżę po prostu jeszcze się nie pojawił, ale to tylko kwestia czasu.

Gdyby tylko mogła zrozumieć, jak chybione było to pocieszenie. Według Stelli Westwood lekarstwem na wszystko było wydanie kilku tysięcy dolarów na Lenox Square. Charlotte musiała jednakże przyznać, że do tej pory chętnie brała udział w tej swoistej terapii. Cóż innego mogła zrobić?

Tego wieczoru, gdy Julian, jedząc słynne jagnięce żeberka u Cassisa, powiedział, że się rozmyślił i ma nadzieję, że nie sprawi jej to dużego kłopotu - coś w niej pękło. Początkowo chciała utopić swoje smutki w alkoholu, ale wraz z oprzytomnieniem pojawiła się od dawna wpajana zasada: „pozostań damą bez względu na okoliczności”. Poza tym jego beznamienne wyznanie nie wywołało w niej aż tak wielkich emocji.

Zanim jednak odprowadził ją do taksówki, zdążyła wypić tyle, że poczuła się tak, jakby ktoś otworzył nagle okiennice w od dawna zaciemnionym pokoju. Wąska smuga światła wsączyła się do jej świadomości, rozjaśniając myśli. Być może źle się do tego zabrała.

Oby tylko wymyśliła prawidłowy sposób, zanim...

Oczy Charlotte rozszerzyły się, gdy tak patrzyła na matkę, obnoszącą się ze swymi pieniędzmi, pozycją i pogardą dla ludzi spoza dobrego towarzystwa Atlanty.

PIĘKNA I BOGATA 9

...zanim, dokończyła myśl, marszcząc czoło, zamienię się w taką osobę.

Gabe Szulinski zaparkował swojego dwudziestoletniego forda na podjeździe. Wyłączył silnik i z uśmiechem na ustach czekał. Po chwili otworzyły się drzwi domku i pojawił się mały chłopiec z potarganą blond czupryną i niebieskimi oczami. Zbiegł prędko po stopniach ganku i podbiegł do samochodu. Zaraz za dzieckiem pojawił się siedemdziesięciodwuletni anioł w białym rozpinanym swetrze, bez którego życie Gabe'a byłoby bez wątpienia straszne. Pomiędzy nimi podskakiwał, prawie przewracając szcuptą starszą panią, duży szczeniak owczarek.

- Tato! Tato! Tato! - wołało dziecko przy wtórce radosnego szczekania psa. Gdy tylko Gabe otworzył drzwi po stronie kierowcy, jego syn wtulił mu się w ramiona. - Spóźniłeś się! - powiedział z wyrzutem naburmuszony chłopiec. - Winnie powiedziała, że będziesz przed szóstą.

- Ale gaduła z tej kobiety - stwierdził Gabe, starając się wydostać z półciężarówki.

Postawił chłopca na ziemi i popatrzył, jak razem ze szczeniakiem popędził w stronę ogródka. Spostrzegł grymas Murzynki.

- Ho, ho! Znam to spojrzenie. - Gabe wyciągnął kurtkę z samochodu i zatrzasnął drzwi. - Co tym razem nabroił?

- Chcesz całą listę, czy mam podać tylko ważniejsze przewinienia? - spytała.
- Och... - Gabe zarzucił sobie kurtkę na ramię i spojrział na nią z ukosa. Wiosenne słońce, przebijając się przez kwitnący dereń, raziło go w oczy.

10 PIĘKNA I BOGATA

- Powiedz tylko, czy będę musiał zaciągnąć pożyczkę, by spłacić szkody?

Skierowali się ku domowi, który po śmierci męża Lavinia Jackson podzieliła na dwie części. Ta, którą Gabe wynajmował już od ośmiu lat, była skromnie urządzona i przytulna. Dodatkową zaletą tego mieszkania była sama gospodyni - wymarzona opiekunka dla jego dziecka.

Lavinia wychowała swoich synów wiele lat temu i zapomniała już, jaką niespożytą energię mają ośmioletni chłopcy. Mimo to, gdy Gabe wspomniał o zatrudnieniu kogoś do opieki nad synkiem, ledwie zdążył uchylić się przed drewnianą chochłą.

Zastanawiał się, czy może teraz Lavinia zmieni zdanie.

- Pożyczkę? Raczej nie - odezwała się w niej była nauczycielka. - Jesteś mi winien tylko kilka tuzinów sadzonek, stratowanych przez chłopca i tego kundla, którego mu kupiłeś.

Weszła na ganek, kręcąc głową, następnie wzięła się pod boki.

- O czym myślałeś, kupując mu psa? Zwłaszcza takiego, który ma stopy większe od twoich?

- Chłopiec potrzebuje psa, Vinnie - powiedział Gabe, uśmiechając się.

Wiedział przecież, że uwielbiała tego psa tak samo, jak jego synek.

- Chłopiec potrzebuje mamy. Najchętniej takiej z małymi stopami i na tyle rozsądnej, by trzymać się z dala od moich kwiatów.

Jego palce już zaciskały się na klamce. Spojrzął w ciemnobrązowe oczy Lavinii.

- Chcesz, bym przesadził kwiatki? - spytał uprzejmie. - Nie

PIĘKNA I BOGATA 11

zaczynaj więc znowu pogadanek typu: „Chłopiec potrzebuje mamy”. Jak już powiedziałem...

- A ty nie zaczynaj z: „Nie mam czasu na kobiety”. Prawie skończyłeś studia prawnicze. Mógłbyś chociaż zacząć szukać.

Mężczyzna zamasyście otworzył drzwi i wszedł do mieszkania. Lavinia podążyła za nim.

- Przecież szukam - powiedział przez ramię, wchodząc do swojej sypialni.

Zdjął brudną koszulkę, lepką od potu i kleju do tapet. Zamknął drzwi i zdjął trampki, by po chwili ściągnąć dzinsy. Włożył czyste spodnie i nową koszulkę.

- Nie dość skutecznie - usłyszał z salonu.

Z grymasem wrzucił brudne ubrania do przepelnionego kosza. W czasie tego weekendu będzie musiał zrobić pranie. Wrócił do malutkiego salonu, który od chwili gdy tu wszedł, wydawał się jeszcze mniejszy. Gabe miał bowiem ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

Opadł na rozkładaną sofę i zaczął z powrotem wkładać trampki.

- Naprawdę szukam odpowiedniej kandydatki, Vinnie- powtórzył, podciągając kolano do brody, by zawiązać sznurowadło. - Problem w tym, że nie znalazłem tej, której szukam.

Zastanawiał się, jak długo będzie jeszcze mógł zwodzić Lavinie w sprawie swojego życia uczuciowego. Owszem, mówiąc, że nie znalazł tej jedynej, nie kłamał. Nie dodał jednak, że jej nigdy nie znajdzie. Bycie samotnym ojcem było trudne, ale życie w nieudanym małżeństwie było jeszcze trudniejsze. Nie zaryzykuje tego powtórnie, dla nikogo.

- Chodzi o coś innego, prawda? - spytała starsza pani. -W Atlancie jest prawdopodobnie największy w całym Stanach

12

PIĘKNA I BOGATA

procent pięknych dziewczyn przypadających na jednego mężczyznę. Myślisz, że uwierzę,

iż żadna z nich cię nie pociąga?

- Byłem już z „piękną” - przypomniał, stawiając drugą stopę z powrotem na podłodze. - Tym razem szukam czegoś więcej niż urody.

- To może któraś z uniwersytetu? Te dziewczyny muszą być mądre, skoro studiują.
Gabe pokręcił głową i zaśmiał się.

- Muszę ci przyznać dziesięć punktów za upór, Vm - powiedział wstając. - Nie poznałem żadnej interesującej kobiety, rozumiesz? - Wzruszył ramionami.

Lavinia chrząknęła.

- Kupiłam kilka filetów z pstrąga. Czy mogę cię skusić na kolację? - spytała po chwili.

Prawie codziennie odbywali ten sam rytuał. Gabe wiedział, że starsza pani cieszy się, że ma komu gotować. Tak samo jak on, że może z tego skorzystać. Gotowanie nie było jego mocną stroną. Pytanie o to, czy zechce przyjść, zamiast zakładania tego z góry, pozwoliło obojgu zachować swą niezależność. Wiedział, że w te wieczory, kiedy z różnych powodów nie mógł skorzystać z zaproszenia, było jej go brak. Co sprawia, że ona pcha go do małżeństwa, a tym samym chce się go pozbyć, pozostawało zagadką.

Gabe objął szczupłe ramiona Lavinii i uściśnął ją. Następnie wszedł do kuchni po szklankę mrożonej herbaty.

- Nie chcę sprawiać ci kłopotu...

To też było częścią rytuału, podobnie jak odpowiedź Lavinii.

- Już ugotowałam - powiedziała, podążając za nim do kuchni. - I jak zwykle zrobiłam za dużo jedzenia. Zmarnuje się. Czy masz dzisiaj wykłady?

PIĘKNA I BOGATA

13

- Nie. - Nalał sobie herbaty do ogromnej szklanki i wypił jednym haustem połowę jej zawartości. - Nie mam zajęć aż do poniedziałku - dodał.

- Świetnie. Możemy więc pojechać do Home Depot zaraz po kolacji, byś mógł odkupić mi kwiatki.

- Zgoda. - Gabe opróżnił szklankę. Jego uwagę zwróciło ujadanie w ogródku. Z pewną obawą wyjrzał przez okno.

- Pewnie lepiej, żebym nie wiedziała, co się tam dzieje? - spytała za jego plecami.

- Tak to można ująć. Skoro jedziemy do Home Depot, może powinniśmy zajrzeć także do działu z krzesłami.

- Krzesłami?! - Drobną kobietą wybiegła tylnymi drzwiami do ogrodu, zostawiając je otwarte. - Jeśli ten kundel nie będzie się miał na bacności, to ujrzy swego Stwórcę wcześniej, niż się spodziewa! - krzyknęła.

Charlotte w innych okolicznościach byłaby już w podróży poślubnej na Kajmanach. Jednak pozostała w Atlancie i jechała do przyjaciółki, Heather, z którą była umówiona na lunch.

Przez cały weekend czekała, aż się coś wydarzy. Była tak odrętwiała, jakby wraz z prezentami oddała swoje uczucia.

Dobry Boże, myślała, przypominając sobie, jak długo pakowała podarki, by firma przesyłkowa mogła je odesłać. Jeśli jeszcze kiedykolwiek się zaręczę, w co wątpię, to już nie zaplanuję dużego wesela. Trzeba zacząć od tego, że następnym razem nikt mi nie uwierzy. Kto po trzech wpadkach przyśle niedoszłej pannie młodej prezenty? Była zresztą całkiem pewna, że niektóre prezenty wracały do niej. Mogłaby przysiąc, że tę srebrną ramkę Goldfarbs odesłała po Wpadce Numer Dwa.

O, tak... jej drugie zaręczyny. Musiała przyznać, że zasłużyła z kandydatem do ołtarza. z pewna* 1 tułu.

Zastała swojego narzeczonego z recepcjorasiką w

biurze.

Westchnęła i odczuła lekkie mdłości, mimo że upłynął JHŻ rok od tych wydarzeń. Robili to na jego biurku, na miłość boską." Całe zajście było tak... banalne.

Charlotte założyła okulary przeciwsłoneczne i skręciła w ulicę wiodącą do domu Heather, na Brookwood Hil. Dereń powoli przekwitał. Wiatr od czasu do czasu strącał z drzewa bladnoróżowe płatki i kręcił nimi, niczym płatkami śniegu. Tulipany mieniły się kolorami.

Było pięknie, ale ona nie zwracała na to uwagi.

Wspólny lunch był pomysłem Heather. Charlotte byłaby zadowolona, mogąc jeszcze przez kilka dni napawać się swoim smutkiem w samotności. Jej przyjaciółka była innego zdania. Poza tym miała wieści, z których przekazaniem nie mogła zwlekać. Heather chichotała na swój sposób, co było znakiem rozpoznawczym jeszcze w przedszkolu.

Gdy Charlotte parkowała przed domem, zastanawiała się na głos:

- Tak właściwie, to po co to robię?

- Po prostu z nudów - odpowiedziała sama sobie.

Heather otworzyła drzwi i wciągnęła Charlotte do mieszkania. Miała na sobie cyklamenową sukienkę w kształcie namiotu. Przypominała strój klauna.

- Moje biedactwo! - zawołała przeciągle, odrzucając na plecy jasne włosy.

jiodź a i opowiedz mi wszystko, kochanie - nalegała

IOIBKZ. fw^jfl-y Charlotte, niczym dziecko, do salonu.

Wrm ckwBe Charlotte zastanawiała się, czy nie powinna

z powrotem okularów przeciwsłonecznych. Wszystko

.IM^ **imm** meble, dywan. Nawet w kryształowym wa-

JBHC n stoliku stały białe lilie.

- OA. kiedy wprowadziłaś te zmiany? - Charlotte mrugała ■ .? - _ rakiem białych ścian.

- W zeszłym tygodniu. Czy tak nie jest wspaniale? - spy-Hei-jier - Tommy nie był pewien, czy to dobry pono*. ile na Boga - zachichotała - przecież to nie my tu sprzątamy.

Podprowadziła Charlotte do adamszkowej sofie w perłowym kolorze.

- Usiądź sobie. - Gdy skinęła na służącą, brylantowa bransoletka zaślśniła na jej kształtnym nadgarstku. - Pozwól, że Effie przyniesie ci coś do picia.

- Myślałam, że zjemy lunch na mieście? - spytała zdziwiona Charlotte. Ostra biel pomieszczenia sprawiła, że czuła się tu jak podczas oślepiającej śnieżycy.

- Och, czy możemy tu zostać? Rano nie czułam się zbyt dobrze.

Heather nie wyglądała na osobę obłożnie chorą, ale Charlotte nie miała ochoty na kłótnię.

- Oczywiście. Jednak jeśli nie czułaś się dobrze, dlaczego nie odwołałaś naszego spotkania?

- Miałabym cię porzucić w potrzebie? Nawet mi to nie przy-

Charlotte poprosiła **ciaplnrie czekającą Elfie o dklUtusą**

colę. Dopiero po odejściu służącej zwrorifa angę **as kabs**

dobiegający z piętra.

- Czy na górze też coś odnawiasz? - spytała

- Przyznaję się. Przed tobą nie da się niczego ukryć, prawda!* - Heather znowu zachichotała. Po chwili zerwała się z sofie. jakby się paliło. Jak na kogoś, kto się źle czuje, poruszała się całkiem żwawo.

- No, chodź ze mną na górę, kochanie. - Wzięła Charlotte pod rękę. - To jest część mojej niespodzianki.

Charlotte wspięła się po krętych schodach. Odgłosy uderzeń młotka, piłowania i dziwne świsty z każdym krokiem stawały się głośniejsze. Heather próbowała przekrzyknąć tę kakofonię swoim słodkim głosem. Mimo to Charlotte niczego nie rozumiała. Wtrąciła tylko

kilka grzecznościowych „doprawdy” i to wystarczyło.

Wreszcie znalazły się na końcu holu i weszły do pokoju znajdującego się naprzeciwko sypialni Heather i Tommy'ego. Pani domu machnęła ręką w kierunku drzwi,

- Oto niespodzianka - powiedziała - zgadnij, co to?

Charlotte dostrzegła żółto-białe tapety. Ujrzała półkę kaczuszek, owieczek i pluszowych króliczków, zgromadzonych aż po sam sufit. Był to z pewnością pokój dziecięcy, bastion słodczy i niewinności.

Zobaczyła też przepoconą granatową koszulkę opinającą mięśnie szerokich pleców, które przechodziły w zgrabny tyłeczek. Nie wspominając o wspaniałej prawej ręce, dzierżącej gumową wycieraczkę i poruszającej się miarowo w górę i dół.

h ^ry:/%-ii>\ Co tam EQeżczvzv. Jakbv nigdv wcześniej

IfcM AawŁ pomyślała, miałby wspaniałego modela dla **mc*** teeŁ. Nie mogła oderwać oczu od jego błękitnych tę-**mmck** i aossacko wygiętych brwi. Twarz mężczyzny była **••■■■a** i **OK±BL** Całość uzupełniały wilgotne blond włosy, się-**pjpe** do szerokich ramion. Miał ponad metr osiemdziesiąt »**mi**« **bji** szczupły i przed trzydziestką.

- Czyż me jest wspaniały? - spytała Heather.

- Co? - wystraszona Charlotte odwróciła się nagle, by :- -r. =.; zielonym oczom przyjaciółki.

- Och: Tak! - zaśmiała się sztucznie, zdenerwowana tym, że każde słowo odbija się echem. - Tak, pokój jest piękny!

- Kochanie, co w ciebie wstąpiło? Charlotte aż podskoczyła.

- Och, nic. Myślę, że jestem... głodna. - Próba zwalczenia rumieńca zakończyła się fiaskiem.

- Mam lekkie zawroty głowy, to wszystko. - Wreszcie ujrawszy wyraz twarzy Heather, zdała sobie sprawę, że przegapiła jej wcześniejsze wskazówki. - Heather! O mój Boże! - Czy to brzmiało dość szczerze? - Jesteś w ciąży? - Ucisnęła przyjaciółkę i wyprowadziła ją z pokoju. Teraz nadeszła pora na jej paplaninę. - Który to już miesiąc? Musisz być bardzo szczęśliwa. Jak zareagował Tom?

Sprowadzając podekscytowaną przyszlą matkę na parter, Charlotte zastanawiała się nad tym, co zaszło. Chyba nic, na co zamierzałyby zwracać uwagę. To sprawka tego światła w pokoju i stresu, w jakim żyła. Uśmiechnęła się do Heather,

18 PIĘKNA I BOGATA

zdając sobie sprawę, że nie usłyszała ani jednego słowa przyjaciółki.

Gabe odwrócił się z powrotem do ściany.

- Nie różni się niczym od swojej koleżanki - powiedział do siebie.

Właściwie nie różniła się od żadnej ze stu rozpieszczonych mieszkanek północnej części miasta. Wszystkie nosiły modne stroje i miały doskonały makijaż.

A jednak była najśliczniejszym stworzeniem, jakie widział do tej pory. Jej ciemnobrązowe włosy stanowiły kontrast ze skórą, tak nieskazitelną i jasną, jak płatek róży. Pełne wargi oraz idealny kształt ust podkreślała ognistoczerwona szminka. Oczy były ogromne i ocienione gęstymi rzęsami. Miały głęboki odcień brązu.

Równocześnie były smutne i jakby ostrożne.

Uśmiechnął się do siebie, rozprawdzając na s'cianie klej do tapet. Po prostu widział bardzo ładną, młodą kobietę o brązowych oczach i figurze gwiazdy filmowej. Mógł to ocenić, patrząc na jej dopasowaną sukienkę. Była w tym samym odcieniu czerwieni co szminka i paznokcie.

- To, że nie kupujesz, nie znaczy, że nie możesz popatrzeć - powiedział do siebie.

W pokoju było gorąco. To wszystko. Poza tym uczył się w nocy i poszedł późno spać. W dodatku jego synek, Ben, miał koszmary około czwartej nad ranem, a Gabe nie mógł już potem zasnąć. Prawdopodobnie miał złudzenia. Tak, to z pewnością było tylko marzenie.

Jakżeby inaczej można wyjaśnić to, że zapragnął lepiej poznać tę kobietę?

Nałożył następną warstwę kleju i przycisnął tapetę do ściany.

PIĘKNA I BOGATA 19

Nigdy więcej, pamiętasz? Już nigdy więcej.

- Czy ty nic nie czujesz? - Heather z niedowierzaniem pokręciła głową. - Mielicie się pobrać tydzień temu, a ty oczekujesz, że uwierzę, iż nie jest ci żal?

Charlotte spojrzała na przyjaciółkę. Wiatr zarzucił jej na twarz kosmyk włosów. Wsunęła go za ucho i potrząsnęła głową.

- Nie - powiedziała, jedząc spokojnie zupę z melona. - Naprawdę jest mi to obojętne. Julian, małżeństwo, wszystko.

- Przez chwilę patrzyła w talerz. - Jedno ci powiem. Nigdy więcej nie chcę przez to przechodzić.

- Przez co? - spytała Heather.

- Przez narzeczeństwo.

- Och, nie bądź śmieszna.

- Myślę nawet, że powinnam pójść do pracy. Na kilka minut zapadła cisza.

- Co byś chciała robić? - spytała przyjaciółka.

- Nie wiem - odparła Charlotte, uśmiechając się lekko.

- Może dołączę do trupy cyrkowej? Już widzę to hasło: „Obejrzyjcie kobietę trzykrotnie porzuconą”.

Heather skrzywiła się.

- Nie bądź niemądra.

- Nie, Heather - odparła, odkładając łyżkę. - Jestem realistką. Większą część życia spędziłam na przygotowaniach do ślubu. No i do czego mnie to doprowadziło?

- Nie uważasz, że trochę przesadzasz?

- Ciekawe, czy gdybyś odwołała tyle ślubów, co ja, nadal uważałabyś, że przesadzam - odparła z gniewem w głosie. - Poza tym jeszcze pięć minut temu martwiłaś się, że niczego nie czuję. Cóż, skłamałam. Spójrz na mnie, mam dwadzieścia osiem

20 PIĘKNA I BOGATA

lat. Byłam trzykrotnie zaręczona i za każdym razem okazywało się, że mój narzeczony mnie nie kocha. - Te słowa sprawiły, że z trudem powstrzymała łzy. - Jedyne wnioski, do jakiego doszłam, jest taki, że to ze mną jest coś nie w porządku.

- Przestań! - powiedziała ostro Heather. - O Boże ... - pociągnęła swoim ślicznym nosem, który był wynikiem operacji plastycznej, prezentu z okazji jej osiemnastych urodzin. - Wołałam, kiedy mówiłaś, że wszystko jest w porządku. Posłuchaj mnie, Charlotte Westwood, wszystko jest z tobą w porządku. Nie pozwolę, byś twierdziła inaczej! Miałaś złą passę i tyle.

Czy Charlotte nie słyszała tego już od matki? Co to? Czyżby porównywały notatki?

- Utrata trzech potencjalnych mężów to nie przegrana w karty, Heather.

Przyjaciółka pokręciła tylko głową.

- Właściwie jeśli weźmiesz pod uwagę fakt, że byłaś tylko zaręczona, to i tak niezłe się skończyło.

To miało ją pocieszyć? Charlotte znowu podniosła łyżkę. Jedząc zupę, patrzyła na przyjaciółkę.

Co Heather Franklin MacNamara mogła wiedzieć na temat nieudanych związków? Spotykała się tylko z odpowiednimi mężczyznami, pozostając ostatecznie przy jednym. Wyszła za mąż, zaszła w ciążę i była z Tomem bardzo szczęśliwa.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Łapiąc serwetkę, Charlotte usłyszała, że pochlipyje niczym dziecko. Nie zauważyła nawet, że Heather podeszła i kucnęła przy niej.

Nie, nie płakała z powodu mężczyzn, których straciła.

- Wyrzuciłam ich z pamięci jak wczorajszą gazetę - powiedziała na głos.

- To dlaczego płaczesz? - spytała cicho Heather.

PIĘKNA I BOGATA 21

- Płacę nad sobą. Dziesięć lat spędziłam, kochając kogoś i w końcu sama już nie wiem, kim ani czym jestem - pociągnęła nosem. - Czy jestem tylko gadającym manekinem w kosztownych strojach i bezużytecznej biżuterii? - Rozpłakała się jeszcze głośniej.

Była głucha na słowa pocieszenia.

Nagle zwróciło jej uwagę jedno słowo: psychoanalitik.

Charlotte spojrzała na Heather.

- O czym ty mówisz? - spytała drżącym głosem.

- Nazywa się Judy Cohen. Moja mama znają z pracy i bardzo ceni. Może powinnaś do niej zadzwonić?

Charlotte ostrożnie wytarła oczy, mając nadzieję, że wodoodporny tusz do rzęs nie rozmazał się.

- A co dobrego to przyniesie?

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze Heather. - Z pewnością ci nie zaszkodzi.

Miała rację.

- Przemyślę to - powiedziała Charlotte.

Heather poklepała ją po kolanie i powróciła na swoje krzesło.

- Świetnie, dam ci później jej numer.

- Pani MacNamara? - Służąca podeszła do stołu.

- Tak, Effie?

- Człowiek od tapet chciałby o coś spytać. Czy może tu przyjść?

- Niech przyjdzie. Zjadłyśmy już zupę.

- Dobrze, proszę pani.

- Heather - wyszeptła przerażona Charlotte. - Nie wyglądam najlepiej. Wolałabym się nikomu nie pokazywać.

- Daj spokój! To tylko tapeciarsz! Czym ty się przejmujesz?

- Pani MacNamara?

tylko wiair

- Och!-Heather az podstaw* **Bitacfc.-Ne■◀■■■'■**

się pan tak skradać! No, o co chce paa sprać?

Podczas ich krótkiej rozmowy Charlotte zauważyła drgający mięsień na twarzy mężczyzny. Heather, skończywszy rozmowę z tapeciarszem, odwróciła się do Charlotte, tak jakby go już nie było w pokoju.

Mężczyzna odchodząc spojrzał w oczy Charlotte. Zarumieniła się. Nie mogła jednak powiedzieć niczego, co złagodziłoby napięcie. Uśmiechnęła się tylko przyjaźnie. Sądząc po jego za-ciętej minie, źle to zrozumiał.

- Jak on się nazywa? - spytała, gdy wyszedł.

- Kto? - głos Heather wyrażał zdumienie.

- Tapeciarsz.

- Och, nie wiem. To dekorator go tu przysłał. Jakoś dziwnie. Po polsku lub rosyjsku, co za różnica?

- To człowiek, Heather. Nie zauważyłaś tego? Heather zaśmiała się.

- Na Boga! To tylko tapeciarsz! - powiedziała i włożyła kawałek kraba do ust. - Popłakałaś sobie, a teraz się rozchmurz, dobrze?

Przesuwając jedzenie na talerzu, Charlotte zastanawiała się, jak to możliwe, że jej przyjaciółka nie przejmuje się tym, że swoim zachowaniem rani ludzi. Poczula, jak coś zadrgało w jej świadomości.

Charlotte nagle wstała od stołu.

- Przepraszam, Heather, nagle się źle poczułam. Jest to pewnie spóźniona reakcja na

stres.

Heather uniosła się z krzesła.

- Dkfcoa NE; me odprowadzaj mnie. Znam drogę. **fULgadt** się. Charlotte chciała opuścić dom przyjaciółki

ac. srybfan. **jak jej** na to pozwolą drżące nogi.

-j% **Yfaśme** 10 widzą ludzie, kiedy na mnie patrzą? Osobę, **hfM ij** li że świat kręci się wokół niej?

Z.-- - •—: -:e;z

Coś jeszcze powstrzymało ją na chwilę. Mężczyzna od tapet **■_ -- -;:•:_:.-. :** gapił się na nią. Nie. poprawiła się, nie gapił oę. tylko obserwował ją uważnie.

- Przepraszam za zachowanie mojej przyjaciółki - powie-HflfIHl

- Nie ma sprawy - powiedział po chwili. - Przywykłem do ago.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, odszedł.

- Effie, czy wiesz może, jak nazywa się ten mężczyzna? - spytała służącą.

- Nie, proszę pani, nie wiem. Ale mogę się tego dowiedzieć.

- Nie, dziękuję. Tak tylko się zainteresowałam. Do widzenia.

- Do widzenia, panno Charlotte.

Charlotte powstała chwilę na stopniach przed domem Heather, następnie szybko podeszła do samochodu.

W życiu, które kiedyś uważała za doskonałe, teraz dostrzegła przerażającą pustkę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wczesna, jał&na ten sezon, ćma obijała się o klosz lampy, wiszącej nad głową Gabe'a. Mężczyzna siedział w kuchni przy stole, w czasie gdy wszyscy rozsądni ludzie już od dawna spali. Tylko ćma i szczeniak dotrzymywali mu towarzystwa podczas nocnej nauki. Z salonu dochodziły ciche dźwięki jazzu.

Nagle pies podniósł łeb i podbiegł do drzwi, na dziesięć sekund przed pukaniem Lavinii. To także był rytuał. Cierpiąca na bezsenność kobieta przychodziła około północy. Ich rozmowy trwały zwykle piętnaście minut. Czasami pili herbatę, gorącą czekoladę czy też iemoniadę, w zależności od pory roku. Gabe, ożywiony po przerwie, zwykle kontynuował naukę, a ona, jak twierdziła, łatwiej zasypiała.

Odwrócił się na krzesło i zaprosił gościa do środka. Następnie wstał i napełnił dwie szklanki mrożoną herbatą. Nalewając napój, głośno ziewał. Pokręcił głową. Miał jeszcze sto stron do przeczytania na jutrzejsze zajęcia. Znowu będzie spał tylko kilka godzin.

Lavinia usiadła na krzesło naprzeciwko Gabe'a i poklepała książki, jakby były zwierzątkami potrzebującymi pieszczoty.

- Widzę, że twoi przyjaciele dotrzymują ci towarzystwa -powiedziała, patrząc na trzepoczącą w kloszu ćmę oraz szczeniaka, leżącego teraz u stóp swego pana Gabe podał jej szklankę

- **JKZ JTCVE ilimjtyfej studia** - rzekła, lekko ściskając jego **^Kricane-** — **Jestem taka** dumna z ciebie.

yprmu podpierając głowę rękami, posłał jej zmęczony **^neck Ta kobieta** była dla niego równocześnie gospodynią,

- **._■_ : t<.:_•:: i-i r;-** synka i najlepszą przyjaciółką. Ro-***»<<- Gabea** zmarli, a jego dwie siostry i brat, rozruceni po **kt^L zyfi *iasnvm** życiem. Oczywiście interesowali się nim, **Brie cfc0**, że nie było ich, gdy tego potrzebował.

■■_ __ :r.:ę Jackson mógł zawsze liczyć.

Oboje wiedzieli, że jego pobyt w tym małym mieszkaniu * Chamblee był tylko tymczasowy. Jednak gdy sytuacja finansowa Gabe* a poprawi się na tyle, by mógł się przeprowadzić, wiedział już, że niełatwo mu będzie pozostawić Lavinie.

- Jak było dzisiaj w pracy? - spytała gospodyni.

- Masz na myśli to, jak było u MacNamarów?
- Tak.
- Świetnie - powiedział, dbając, by jego głos brzmiał spokojnie. - Myślę, że już niedługo skończę. W następnym tygodniu mogę zacząć pracę u Sloane'ów.
- Bardzo dobrze. - Lavinia wypła łyk herbaty. - Widzę, że się uczysz - wskazała leżące na stole książki. - Nie chcę ci przeszkadzać. Posiedzę tylko i posłucham muzyki, a ty nie przerywaj nauki.

Gabe po chwili sięgnął po książkę, którą czytał, zanim pojawiła się jego gospodyni. Nie mógł się skupić. Coś, co wydarzyło się w domu MacNamarów, zaprzętało mu głowę.

Chciał, aby jego styl życia pozostał taki jak dotychczas. Byle miał pożywienie i dach nad głową. Klejenia tapet nauczył się

26 PIĘKNA I BOGATA

w wojsku, gdy pomagał malarzowi. Po odbyciu służby zdecydował, że jako tapeciarsz zarobi dosyć, by mógł skupić się na studiach. Praca ta w dodatku nie kolidowała z grafikami zajęć na uczelni. Tak więc Gabe mógł być zarazem tapeciarszem, studentem i ojcem, wychowującym samotnie syna. Ludzie doceniali jego dokładność i pracowitość. Miał więcej zamówień, niż był w stanie wykonać.

Złośliwością losu było jednak to, że zawód, który otworzył mu drzwi do najlepszych domów w Atlancie, równocześnie wywoływał u właścicieli największe uprzedzenia. Dekoratorzy, z którymi współpracował, doceniali jego zdolności. Traktowali go z szacunkiem. Jednak nie można było tego powiedzieć o właścicielach domów, w których pracował.

Na przykład pani MacNamara - była wyjątkowo niemiła. Wiedział, iż nie powinien się nią w ogóle przejmować, jednak takie zachowanie wyprowadzało go z równowagi. Zaś co do jej przyjaciółki, to był pewien, że w domu nauczono ją, by była miła dla służby i robotników, więc stosowała się do tych reguł. Z pewnością jednak nie traktowała go na równi ze swymi znajomymi z wyższych sfer.

Gabe zgromił się w myślach. Jakby to, o czym myśli ta kobieta, miało jakiegokolwiek znaczenie.

- Nie znam nawet jej imienia - wymamrotał, zapominając, że nie jest sam.
- Czyjego imienia? - spytała zaciekawiona Lavinia. Zaskoczony mężczyzna podniósł głowę.

- Och - pokręcił głową. - Myślę o kimś, kogo dzisiaj poznałem, czy raczej powinienem powiedzieć, zobaczyłem. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Już powiedział więcej, niż zamierzał, ale było za późno.

PIĘKNA I BOGATA 27

Powolny uśmiech rozjaśnił twarz staruszki. Był to uśmiech tryumfu.

- A więc nadal kogoś szukasz, prawda?
- Nie, Vinnie - powiedział stanowczo. Wstał i zebrał szklanki. Następnie umył je i postawił na suszarce.

- A w jakich okolicznościach zobaczyłeś kobietę, której imienia nie znasz?
- Po prostu wpadła mi w oko - odparł, wycierając ręce. - Wciąż posiadam zmysły, dzięki którym dostrzegam ludzi i rzeczy.

- Z pewnością była ładna... - Lavinia zawiesiła znacząco głos.
- Tak, Vinnie, była ładna. Czy możemy zmienić temat? Gospodyni wstała i skierowała się ku drzwiom. Uśmiech nie schodził z jej ust.

- Idę już spać. Dziękuję za herbatę - powiedziała. - Tylko nie ślęcz nad książkami do późna - dodała, kiwając groźnie palcem.

- Oczywiście, Vin - odparł z uśmiechem, otwierając przed nią drzwi. - Jeszcze tylko parę

minut i kończę.

Przez chwilę patrzył na oddalającą się kobietę. Gdy znikła w swoim mieszkaniu, zamknął drzwi i wrócił do kuchni. Zatrzymał się przy zlewie i w zamyśleniu zmarszczył czoło. Nagle zrozumiał, co takiego nie dawało mu spokoju przez cały dzień.

Oczy. Gabe nie mógł wyrzucić z pamięci obrazu przepięknych oczu nieznajomej. Gdy wyszedł na taras porozmawiać z panią MacNamara, dostrzegł, że oczy jej przyjaciółki są zaczerwienione. Był pewien, że płakała. Zapłakane kobiety drażniły go, ponieważ nigdy nie wiedział, co ma robić w takiej sytuacji.

28 PIĘKNA I BOGATA

PIĘKNA I BOGATA 29

Tak było aż do dzisiaj.

Zdał sobie sprawę, że w pierwszym odruchu chciał podejść do tej smutnej, bezimiennej istoty i pocieszyć ją. Gabe zapragnął wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Dotąd, oprócz synka, jeszcze nikt go tak nie wzruszył.

Westchnął bardzo głęboko, aż żółta zasłona lekko zafalowała.

Kogo on oszukiwał? Wszystko będzie w porządku? Najprawdopodobniej znowu wpakowałbym się w tarapaty, pomyślał.

W tej chwili naprawdę nie miał na to ochoty.

Sesja doradcza - doktor Cohen wołała to określenie od słowa „terapia”, które sugerowało, że coś jest nie tak, a nie, że coś trzeba uporządkować - trwała już od piętnastu minut.

Charlotte polubiła tę wysoką, spokojną kobietę, gdy tylko weszła do gabinetu.

Dla Judy Cohen wygląd nie był najważniejszy. Nie używała kosmetyków upiększających, które mogłyby złagodzić jej kanciastą twarz. Burza blond włosów z rozdwojonymi końcówkami od dawna nie poddawała się rękóm fryzjera. Nawet przy wyborze swojej beżowej sukienki pani doktor kierowała się raczej trwałością materiału i praktycznością fasonu. Z pewnością nie zwracała uwagi na to, iż strój ten nie tuszuje jej kościstego ciała. Jako specjalistka Judy Cohen była jednak nieoceniona. Charlotte mogła z nią otwarcie porozmawiać na temat swych niepowodzeń.

- Czy czujesz coś jeszcze do któregoś ze swoich byłych narzeczonych? - spytała doktor Cohen.

- Nie - padła natychmiastowa odpowiedź Charlotte.

- Nawet do Juliana?

- Zwłaszcza do niego. - Charlotte usiadła wygodniej w zielonym pluszowym fotelu. - Lubiłam Juliana. Nigdy go jednak nie kochałam.

Jasne brwi Judy Cohen wyrażały zdumienie.

- I mimo tego chciałaś wyjść za niego za męża? Dlaczego? Charlotte wzruszyła ramionami. Skupiła uwagę na afrykańskim posążku, stojącym w kącie gabinetu.

- Właściwie, to nie wiem. Może... - Jeszcze raz wzruszyła ramionami.

- Nie mów mi tylko, że przestałaś wierzyć w miłość - odezwała się terapeutka.

To prawda. Charlotte zdała sobie z tego sprawę już jakiś czas temu. Pokiwała głową.

- Może wydaje ci się, że nie jesteś warta miłości?

- Wiem, że jestem kochana - odparła Charlotte, ignorując obronny ton w swoim głosie - Moi rodzice...

- Nie mówię o twoich rodzicach, Charlotte. Mam na myśli romantyczną i fizyczną miłość, jak w Walentynki, w piosenkach i powieściach miłosnych.

- Ale czy pani naprawdę w to wierzy?

- Moja droga, ja nie tylko wierzę w to, ja tym żyję i to już od ponad piętnastu lat.

Charlotte wstała i podeszła do okna.

- Kiedy ma się siedemnaście, dwadzieścia czy nawet dwadzieścia pięć lat - po prostu wierzy się, że pokocha kogoś z wzajemnością i wszystko będzie wspaniałe. W momencie gdy

odwołuje się trzeci ślub, zmienia się nastawienie. Być może pani osiągnęła miłosną nirwanę...
- Charlotte pokręciła głową. - Nie znaczy to jednak, że i ja ją osiągnę.

Judy Cohen przez chwilę milczała, następnie spytała:

28 PIĘKNA I BOGATA

Tak było aż do dzisiaj.

Zdał sobie sprawę, że w pierwszym odruchu chciał podejść do tej smutnej, bezimiennej istoty i pocieszyć ją. Gabe zapragnął wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Dotąd, oprócz synka, jeszcze nikt go tak nie wzruszył.

Westchnął bardzo głęboko, aż żółta zasłona lekko zafalowała.

Kogo on oszukiwał? Wszystko będzie w porządku? Najprawdopodobniej znowu wpakowałbym się w tarapaty, pomyślał.

W tej chwili naprawdę nie miał na to ochoty.

Sesja doradcza - doktor Cohen wołała to określenie od słowa „terapia”, które sugerowało, że coś jest nie tak, a nie, że coś trzeba uporządkować - trwała już od piętnastu minut.

Charlotte polubiła tę wysoką, spokojną kobietę, gdy tylko weszła do gabinetu.

Dla Judy Cohen wygląd nie był najważniejszy. Nie używała kosmetyków upiększających, które mogłyby złagodzić jej kanciastą twarz. Burza blond włosów z rozdwojonymi końcówkami od dawna nie poddawała się rękóm fryzjera. Nawet przy wyborze swojej beżowej sukienki pani doktor kierowała się raczej trwałością materiału i praktycznością fasonu. Z pewnością nie zwracała uwagi na to, iż strój ten nie tuszuje jej kościstego ciała. Jako specjalistka Judy Cohen była jednak nieoceniona. Charlotte mogła z nią otwarcie porozmawiać na temat swych niepowodzeń.

- Czy czujesz coś jeszcze do któregoś ze swoich byłych narzeczonych? - spytała doktor Cohen.

- Nie - padła natychmiastowa odpowiedź Charlotte.

- Nawet do Juliana?

PIĘKNA I BOGATA 29

- Zwłaszcza do niego. - Charlotte usiadła wygodniej w zielonym pluszowym fotelu. - Lubiłam Juliana. Nigdy go jednak nie kochałam.

Jasne brwi Judy Cohen wyrażały zdumienie.

- I mimo tego chciałaś wyjść za niego za mąż? Dlaczego? Charlotte wzruszyła ramionami. Skupiła uwagę na afrykańskim posążku, stojącym w kącie gabinetu.

- Właściwie, to nie wiem. Może... - Jeszcze raz wzruszyła ramionami.

- Nie mów mi tylko, że przestałaś wierzyć w miłość - odezwała się terapeutka.

To prawda. Charlotte zdała sobie z tego sprawę już jakiś czas temu. Pokiwała głową.

- Może wydaje ci się, że nie jesteś warta miłości?

- Wiem, że jestem kochana - odparła Charlotte, ignorując obronny ton w swoim głosie - Moi rodzice...

- Nie mówię o twoich rodzicach, Charlotte. Mam na myśli romantyczną i fizyczną miłość, jak w Walentynki, w piosenkach i powieściach miłosnych.

- Ale czy pani naprawdę w to wierzy?

- Moja droga, ja nie tylko wierzę w to, ja tym żyję i to już od ponad piętnastu lat.

Charlotte wstała i podeszła do okna.

- Kiedy ma się siedemnaście, dwadzieścia czy nawet dwadzieścia pięć lat - po prostu wierzy się, że pokocha kogoś z wzajemnością i wszystko będzie wspaniałe. W momencie gdy odwołuje się trzeci ślub, zmienia się nastawienie. Być może pani osiągnęła miłosną nirwanę...

- Charlotte pokręciła głową. - Nie znaczy to jednak, że i ja ją osiągnę.

Judy Cohen przez chwilę milczała, następnie spytała:

30 PIĘKNA I BOGATA

- Myślisz więc, że miłość nie jest ci przeznaczona? A może myślisz, że nie umiesz

kochać?

Charlotte zastanowiła się nad pytaniem.

- Naprawdę nie wiem. Sądzę, że i jedno, i drugie.

- Hm - zamyśliła się doktor Cohen. - Nie opowiedziałas mi jeszcze o swoim pierwszym narzeczonym. Jak miał na imię?

- Spencer.

- No, tak. Czy jego kochałaś? - spytała. To wspomnienie sprawiło Charlotte ból.

- Sądziłam, że tak - odparła, mnąc nerwowo rąbek firanki.

- Wydawał się wprost idealny. Przystojny, bogaty, czarujący

- miał wszystko, o czym mogłaby marzyć dziewczyna z Georgii. - Zbierając myśli, Charlotte obserwowała promienie słoneczne, które tańczyły na turkusowym dywanie i dębowej podłodze w gabinecie pani doktor.

- Myślę, że bardziej mi to schlebiało, niż byłam zakochana. Po roku zaproponowałam narzeczonemu, byśmy się pobrali

- opowiadała dalej, obracając na palcu złoty pierścionek z rabinem i perłą. - Byłam nawet zaskoczona, gdy się zgodził. Myślałam, że odejdzie.

- Dlaczego miałby to zrobić? - spytała psychoterapeutka.

- Och, Spencer już na początku naszej znajomości powiedział, że nie jest zakochany i że nigdy mnie nie pokocha. Dorzucił coś o smutnych doświadczeniach z przeszłości - odparła Charlotte.

- Dlaczego więc zgodził się na ślub?

- Nie jestem pewna. Może pomyślał, że już czas, by się ustatkować, a ja akurat byłam pod ręką. Ostrzegł mnie jednak nawet wtedy, że mogę liczyć tylko na jego szacunek i życzliwość.

PIĘKNA I BOGATA

31

- Pomyślałaś, że to ci wystarczy? - Judy Cohen miała zdziwioną minę.

Charlotte zaśmiała się.

- Oczywiście, że nie. Dziewczyny z Południa nigdy się nie poddają, nawet gdy sytuacja wygląda na beznadziejną. Byłam pewna, że wpłynę na jego uczucia. Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że zakochał się w innej... - Charlotte Westwood wyprostowała plecy. - Sądzę, że instynkt posiadacza sprawił, że trwałam w tym związku. Zrozumiałam jednak, że ucierpiałam na tym moja duma. Właściwie dopiero teraz to do mnie dotarło... - przerwała na chwilę. - Kobieta, w której Spencer zakochał się, a potem poślubił, była taka, jaką ja zawsze chciałam być: urocza, czarująca, inteligentna i utalentowana. No i zdobyła mężczyznę - zakończyła gorzko młoda kobieta.

- Och, Charlotte... - Terapeutka objęła swym kościstym ramieniem przygarbioną pacjentkę. - Widzę, że później broniłaś się tylko przed kolejnymi niepowodzeniami miłosnymi. Musisz wierzyć w siebie, kochanie. I wystarczy, że będziesz sobą. Nie musisz się wcale zmieniać.

- Ależ chodzi właśnie o to, że nie wiem, kim jestem - Charlotte spojrzała na Judy.

- Powiedz mi, czy kiedykolwiek zrobiłaś coś spontanicznie? - spytała po chwili terapeutka.

Charlotte przyzwyczała się już do nagłych zmian tematu.

- Oprócz zmiany centrum handlowego?

- Tak, oprócz tego. Kobieta zamyśliła się.

- Nie, nie sądzę, bym zrobiła coś spontanicznie - powiedziała po chwili. - To dziwne... zawsze myślałam, że mogę robić, co tylko chcę. Teraz jednak widzę, że moje wybory były

32 PIĘKNA I BOGATA

ograniczone: zostać w tej samej grupie ludzi, pójść w te same miejsca i robić to, co

należy robić, mając moją pozycję.

- Tak też myślałam. Cóż, moja droga - powiedziała doktor z uśmiechem. - Myślę, że pora dokonać kilku zmian.

- Zmian? Jakich?

- Kto wie? Może coś cię zaskoczy.

- No dobrze, ale z doświadczenia wiem, że niespodzianki często sprawiają kłopoty.

- Jeśli jednak nie otworzysz się na to, co niespodziewane, pozbawisz się dziewięćdziesięciu procent życiowych szans.

Podczas gdy Charlotte zastanawiała się nad słowami Judy Cohen, terapeutka wróciła do swojego biurka. Podniosła coś, co wyglądało na receptę, i wręczyła jej.

- Myślę, że to jest najlepszy sposób.

Nie patrząc na kartkę, Charlotte przycisnęła ją do piersi.

- Och... no, nie wiem. Kilka lat temu miałam problemy z piciem. Nie chciałabym się znowu od czegoś uzależnić.

- Nie sądzę, by ci to zaszkodziło - odparła terapeutka. - Najważniejsze, że nie będziesz musiała znowu do mnie przychodzić, bym ci to przepisała.

Doktor Cohen podprowadziła pacjentkę do drzwi.

- Jeśli jednak będziesz chciała porozmawiać - zapraszam. Zanim Charlotte mogła odpowiedzieć, Judy wskazała na

wciąż nie przeczytaną receptę i powiedziała:

- Wypełnij moje zalecenie, a wszystko będzie dobrze.

- Cóż... jeśli jest pani pewna... - mamrotała Charlotte, szukając kluczyków od samochodu w swojej skórzanej torebce.

Nagle zadzwonił telefon.

- Jestem pewna - odparła doktor Cohen i szybko pożegnała się z pacjentką.

PIĘKNA I BOGATA

33

Młoda kobieta, siedząc już w samochodzie, przeczytała „receptę” terapeutki: „Korzystaj z życia”.

Charlotte z niedowierzaniem zamrugnęła i jeszcze raz spojrzała na kartkę. Po chwili wybuchnęła głośnym śmiechem.

Już dawno się tak nie ubawiłam, pomyślała.

Otarła załzawione od śmiechu oczy, wytarła nos i uruchomiła silnik. Cóż, będzie musiała otworzyć się na to, co przyniesie los.

Korzystaj z życia.

Charlotte zachichotała, włączając się do ruchu. Szkoda, że tego nie uczą w szkole, pomyślała.

Gabe nie mógł zrozumieć, dlaczego Michelle Gwinnett wyszła za niego za męża. Teraz, gdy jego była żona podjechała pod dom, było mu to jeszcze trudniej pojąć.

- Tatuś! - Ben wysunął nogi z beżowego lexusa Mickie i wyskoczył na chodnik.

Gabe dostrzegł uśmiech synka. Był szerszy niż zazwyczaj. Gabe ujął szczupłą twarz chłopca w dłonie.

- Wypadł ci kolejny ząb?

- Tak. Mickie dała mi za niego pięć dolarów. Mężczyzna spojrzał na Michelle, która stała kilka kroków za

Benem. Beżowa jedwabna bluzka, wpuszczona w bardzo dopasowane dzinsy, leżała doskonale. Mickie miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, dlatego też w każdym ubraniu wyglądała ■Aspaniale.

- Spójrz, mamy psa! - zawołał Ben, zwracając się ku kobiecie.

Michelle odskoczyła, gdy niezdarny szczeniak dotknął jej kolana. Pies rozsmarował błoto

na całej nogawce markowych spodni.

34 PIĘKNA I BOGATA

- Och! - pisnęła przerażona, starając się zetrzeć plamy. Po chwili jednak całe dłonie miała ubrudzone wilgotną ziemią.

- Jaki miły szczeniak - powiedziała ironicznie. Wyjęła ze swojej torebki chusteczkę. - Może lepiej... Och! Siad, piesku! Może lepiej zaprowadź go do ogrodu, kochanie. Nie przepadam za ubłoconymi zwierzętami - dodała, zwracając się do synka.

- Zaprowadź Gonza do ogrodu, Ben - powiedział Gabe.

- Może spróbujesz zmyć to moką ścierką? - spytał była żoną.

Skinęła głową. Mickie, patrząc na swoje drogie ubranie, miała łzy w oczach. Nie robiło to jednak wrażenia na Gabie.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała.

O Boże... co tym razem? - pomyślał Gabe, prowadząc Mi-chelle do domu.

Zaskoczona rozejrzała się po mieszkaniu. Dywan w saloniku gęsto pokrywały porozrzucane skarpetki, papiery, puszki, plastikowe butelki, tuzin kaset wideo oraz klocki lego w ilości wystarczającej do budowy małego miasta. Błaty kuchenne zastawione były naczyniami oraz pojemnikami po jedzeniu na wynos. Łóżko zaś wyglądało, jakby Ben razem ze szczeniakiem urządzili sobie na nim zapasy.

- Uczyłem się cały weekend i nie miałem czasu posprzątać

- wyjaśnił Gabe, widząc niesmak na twarzy Michelle.

Kobieta nadal milczała.

Poznali się dziesięć lat temu w barze. Gabe wraz z kolegą z wojska świętowali powrót do domu. Mickie przyjechała z Sa-vannah wraz z kilkoma przyjaciółkami. Gabe myślał, że złapał Pana Boga za nogi, gdy zgodziła się z nim porozmawiać. Zafascynowani wmówili sobie, że się kochają i że jest to wystarczający powód, by wziąć ślub.

Jego młoda małżonka była jednak rozpieszczoną panną z bo-

PIĘKNA I BOGATA

35

gatego domu. Żyli z jej pieniędzy przez dwa lata. Aż pewnego dnia Mickie oznajmiła zaskoczonemu Gabe'owi, że chce rozwodu.

Być może nigdy nie myślała o ich związku jak o czymś, co może dłużej trwać. Prawdopodobnie, gdy fascynacja fizyczna minęła, postanowiła poszukać nowej. W swych planach nie uwzględniła jednak Bena. O ciąży dowiedziała się tydzień po rozwodzie. Postawiła ultimatum: albo Gabe przejmie całkowitą opiekę nad dzieckiem, albo ona usunie ciążę. Nie chciała, by

- jak to sama określiła - „kwilący bachor pokrzyżował jej plany”.

Gabe nie oczekiwał, że Mickie będzie interesować się synem. Tym bardziej dziwił się, że tak często go odwiedzała, choć trzeba przyznać, że jeszcze częściej odwoływała wspólne wypady do miasta. Dlatego też Ben powoli przestawał już zwracać na to uwagę. Było mu wszystko jedno, czy mama go odwiedzi, czy nie.

- Proszę - powiedział Gabe, dając Michelle moką ścierkę.

- Zaraz wracam, tylko zerknę, co porabiają urwisy - dodał i wy-;dł do ogrodu.

Kobieta bez słowa zaczęła ścierać z siebie błoto.

Na szczęście Ben i szczeniak nie tratowali kwiatków Lavinii, tak więc Gabe po chwili wrócił do mieszkania.

Michelle tymczasem przeszła z kuchni do salonu. Wciąż stała. Mężczyzna zauważył, że nigdy jeszcze nie usiadła u niego

w domu.

- O czym to chciałaś ze mną porozmawiać? - spytał.

- Wychodzę za męża - odpowiedziała Mickie, nawet nie patrząc na niego.

- Gratuluję. Kiedy? - zapytał wreszcie.

36 PIĘKNA I BOGATA

Ponieważ miało to być już czwarte małżeństwo, Gabe miał problemy z wykrzesaniem z siebie choć odrobiny entuzjazmu.

- W następnym tygodniu. - Przerwała na chwilę, patrząc na mokre plamy na swoim ubraniu. Podniosła głowę i spojrzała na Gabe'a. - Jest dyrektorem w „Coca-coli”.

- To miło...

- W Japonii - dodała szybko. - Iścimy do Tokio dzień po ślubie. Spędzimy tam co najmniej dwa lata.

Gabe zdenerwował się, myśląc, że była żona chce zabrać syna ze sobą.

Niepotrzebnie się martwił.

- Prawdopodobnie nie będę widziała się z Benem aż do powrotu. Frank nie przepada za dziećmi, więc Ben nie będzie mógł nas odwiedzać.

- Innymi słowy, znów dziecko nie pasuje do twoich planów. - Gabe odetchnął z ulgą.

- Byłam pewna, że mnie zrozumiesz. Poza tym nie chciałabym zabierać go w nieznanne.

Gabe siłą woli powstrzymał się od gniewnej riposty. Patrzył na swoją byłą żonę, starając przekonać samego siebie, że nie gardzi Michelle i tym wszystkim, co sobą prezentuje.

- Nie martw się - powiedział przez zaciśnięte gardło, odprowadzając ją do drzwi. - Wyjaśnię małemu wszystko za ciebie. Tak będzie łatwiej.

Wyjaśni za nią. Widział ulgę malującą się na jej pięknej twarzy. ,

- Tak, z pewnością masz rację - powiedziała Michelle. Nagle zaczęło jej się bardzo spieszyć, jakby obawiała się, że

Gabe w ostatniej chwili zmieni zdanie. Zeskoczyła z ganku i podeszła do samochodu.

PIĘKNA I BOGATA

37

- Prześlę wam e-mail, jak tylko dotrę na miejsce - zawołała już z samochodu. - Dam wam mój adres. Powiedz Benowi, że przyślę mu mnóstwo zdjęć.

Gabe obojętnie patrzył, jak odjeżdżała.

- Nie możesz go mieć - powiedziała Heather, piszcząc • słuchawkę. - Pierwsza go znalazłam.

Trudno uwierzyć, że ta kobieta dochodzi już do trzydziestki, pomyślała Charlotte. Wzięła głęboki oddech. Zupełnie straciła ochotę na robienie czegokolwiek spontanicznie.

- Dekoratorzy zwykle mają kilku klientów, Heather. Mój salon jest w żalonym stanie i wymaga odnowy.

Salon Charlotte wyglądał doskonale i Heather dobrze o tym wiedziała.

- Takie nagłe decyzje są zupełnie do ciebie niepodobne

- stwierdziła Heather.

- Tak było dawniej. Teraz jestem zupełnie inną osobą. Dobór Cohen uważa, iż powinnam być bardziej żywiołowa. Myślę, że ma rację. Postanowiłam więc odnowić swój salon.

- Od kiedy to potrzebujesz czyjejs rady w kwestii urządzania pokojów? - spytała Heather podejrzliwie. - Zawsze robiłaś to sama.

- Jestem po prostu... zbyt przygnębiona - odparła Charlotte, zadowolona ze swojego refleksu. - Nie jestem w nastroju do podejmowania jakichkolwiek decyzji.

- Cóż, znajdź sobie własnego dekoratora.

- Dlaczego miałabym wydzwaniać po agencjach, skoro masz już kogoś o takiej renomie?

- Charlotte zawahała się, prawie licząc sekundy pomiędzy swym pytaniem a prośbą. - Proszę cię, Heather. Byłabym ci bardzo wdzięczna. - Teraz trochę żałośniej, strofowała się. - Po tym wszystkim, co przesłałam...

38 PIĘKNA I BOGATA

Czekała na odpowiedź przyjaciółki.

- No... dobrze - uległa Heather. - Pod warunkiem, że obie-: ^>; * -pro wadzić całkowite zmiany w twoim salonie.

Charlotte powstrzymała się od powiedzenia Heather, że szpitalna biel nie jest w jej stylu. Zresztą nie planowała żadnych innowacji, bowiem to nie dekorator, lecz tapeciarski był jej potrzebny. A dokładniej jego dane. Charlotte już wyobraziła sobie reakcję przyjaciółki na taką zmianę. Wprawdzie nie miała bladego pojęcia, co zrobi z informacjami, które uzyska, ale to już był jakiś początek. Nie planowała spotykać się z rym mężczyzną. Jedno było jasne, że dopóki nie dowie się, jak ma na imię nieznajomy spotkany u Heather, nie zazna chwili spokoju.

Charlotte Westwood po ostatnich doświadczeniach miała "ić .-, szelkich kontaktów z mężczyznami. Czuła się jak dziecko, które przejadło się czekoladkami i na myśl o kolejnych ma mdłości.

Me było jednak nic złego w przyglądaniu się łakociom. Charlotte nie mogła wymazać z pamięci błękitnych oczu nieznajomego, nie wspominając już szerokich barków czy też zmysłowych ust.

Bezsprzecznie, ten tapeciarski wyglądał wspaniale. Ale jest różnica między tym, co dobrze wygląda, a tym, co mi służy,

-yślała Charlotte.

b spostrzeżenie uświadomiło jej, że niekoniecznie potrze-i*ge mężczyzny w swoim życiu.

- Och, obiecuję, że nie pomaluję swojego salonu na biało, : :z nabrałby... świeżości - Charlotte uspokoiła przyjaciółkę i szybko zakończyła rozmowę.

Po godzinnych przymiarkach Charlotte ubrała się w szary

PIĘKNA I BOGATA

39

jedwabny kostium. Wpięła srebrną broszkę w stylu art deco w jedną z klap zakietu, włosy zaś zaplotła we francuski warkocz, wypuszczając swobodnie kilka loczków, by okalały jej rwarz.

Przyjrzała się sobie w lustrze.

Wyglądam poważnie, pomyślała z zadowoleniem.

Dawna Charlotte dbała tylko o dobry wygląd i modne ubrana. Teraz panna Westwood chciała wyglądać poważnie i profesjonalnie.

Salon „Antyki Gaillarda”, w którym było również studio dekoratorskie, znajdował się w starszej części miasta. Było tu wiele sklepów i butików renomowanych Firm i słynnych projektantów. Charlotte szybko zapełniła sprawunkami całe tylne siedzenie samochodu.

Po jakimś czasie, zadowolona z zakupów, weszła do salonu Gaillarda. W myślach powtarzała wyuczoną kwestię: „Pomyślałam, że przydałby się weselszy akcent w moim mieszkaniu. Zastanawiam się nad wyborem tapet”.

Jeszcze zanim zamilkł dzwoneczek nad drzwiami, pojawił «e młody mężczyzna w garniturze od Armaniego.

- Dzień dobry. W czym mogę pomóc? - spytał uprzejmym **mem.**

Charlotte zdjęła okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnęła się do sprzedawcy.

- Czy zastałam pana Gaillarda?

- Czy jest pani umówiona?

- Niestety, nie. -Charlotte wstrzymała oddech. - Chciałam tylko o coś zapytać. Nie zajmę panu Gaillardowi zbyt dużo czasu.

Sprzedawca przyjrzał się jej podejrzliwie.

PIĘKNA I BOGATA

Zaraz zobaczę, czy może panią przyjąć. Kogo mogę przed-

- r-ir! : \z Westwood. Proszę się nie spieszyć. Chciałam się . :e rozejrzeć po sklepie.

'!---- >: salonie, nie dostrzegła niczego ciekawego. Przed-

■rrzedawane w tym salonie były raczej w złym goście.

Kinąć pomiędzy półkami, dotarła w pobliże drzwi prowa-

1 --" ~ - zaplecze. Przez uchylone drzwi usłyszała głosy mło-

:" _- ■""-■- -' ■■■ :;■ kogoś starszego i jeszcze jednej osoby, która

■■fWN-raźniej odwiedziła właściciela salonu.

Zandzona tak długim czekaniem, Charlotte już chciała zapu-■ - '- "wi. gdy nagle zaintrygowały ją usłyszane słowa.

- Tak. tak. rozumiem, pani Akers, że bardzo się pani spieszy. - -"~ ;ak tylko n"cgę zdążyć z zamówieniem. Niestety

r nadym tygodniu odeszła moja asystentka, a sam nie mogę

fcse ze wszystkim poradzić. - Mężczyzna był bardzo uprzej-

y jednak w jego głosie dało się wyczuć napięcie. - Oczywi-

śó? z; szukam nowej asystentki. To jednak wymaga czasu.

•"- ~ -- --'": za pani wyrozumiałość i cieszę się, że godzi

RP> poczekać. To wiele dla mnie znaczy... Tak, jak tylko

se uda... Ja również życzę pani miłego dnia.

rbariooe usłyszała dźwięk odkładanej słuchawki. Wstrzy-

podniosła dłoń, by zapukać do drzwi. Nagle

sofa dzwoneczek oznajmiający przybycie klienta.

- Cześć, Gabriel! - zawołał sprzedawca.

teien dobry. Edwardzie. Czy Francis jest u siebie?

- ■ -' -' —am ten głos, zastanawiała się Charlotte. Odwróciła

one rozmawiających. Przy kontuarze stał tapeciarsz He-

- -"::; stała i patrzyła na niego jak zaczarowana. Męż-

"- -" r ■ DV! ■■- niebieskie dżinsy, białą koszulę i beżową

PIĘKNA I BOGATA

41

sztruksową kurtkę. Umieśnioną ręką podtrzymywał kilka książek. opierając je na biodrze. Przez chwilę rozmawiał ze sprzedawcą, po czym ruszył na zaplecze sklepu.

Charlotte w odruchu paniki schowała się za chińskim parawanem.

Nie zauważył mnie, pomyślała. Zresztą przecież sama tego chciałam, zbesztala się w myślach. O takich mężczyznach można tylko marzyć, zauważyła.

Cóż, przynajmniej dowiedziała się, że przystojniak ma na imię Gabriel. Przecież po to tu przyszła.

Nagle z pokoiku na tyłach sklepu wyszedł tapeciarsz wraz ; siwowłosym mężczyzną. To prawdopodobnie jest pan Gail-\ard. pomyślała Charlotte.

- Gabe, jesteś pewien, że możesz zacząć pracę u Sloane'ów raz jutro? - spytał nerwowo pan Gaillard.

- Całkowicie - powiedział Gabriel i uśmiechnął się szeroko i? starszego mężczyzny. - Mogę być u pani Sloane o ósmej

Dekorator pokiwał głową.

- Przynajmniej z dziesięć razy powtarzała mi, że w przyszły rątek wydaje kolację. Nie jestem pewien, czy bała się, że o tym zapomnę, czy też martwiła się o siebie. Ale jeśli raz jeszcze

I tym wspomni, będę nalegał, by mnie zaprosiła. Moja żona oddałaby wszystko, by znaleźć się na liście gości.

Gabriel zachichotał. Charlotte z wrażenia zakreśliła * głowie.

- Nie ma sprawy. To nie jest trudne zadanie. Zajmie mi najwyżej dwa-trzy dni.

- Och, Gabe - Gaillard położył rękę na ramieniu współpracownika. - Co ja bym bez ciebie zrobił? Mój wcześniejszy

-:

PIĘKNA I BOGATA

— -- -" -. : S'o. cóż, mysie, że nie chcesz znać szczegółów ■■■epowodzenia. Och! Przepraszam panią! -Charlotte zdała

■'■' -i mężczyźni dostrzegli jej obecność i patrzą teraz P ■* - - Czy to pani jest tą młodą kobietą, która chciała się ze ■■■ - ■■ ■ zmawiałem przez telefon i... przepraszam, ale ■ceacie o pani zapomniałem.

- ' -' ■■ - Westwood poczuła na sobie spojrzenie Gabe'a. Co

- -" - ;~ pom} siała z przerażeniem. Przecież jej jedyną ■ją było poznanie jego imienia.

Teraz nie miała już powodu,

"■" - ~e?y.ićć.

- mieniec pokrył twarz i szyję Charlotte. - - ~~~~ przecież tchórzem, pomyślała, dodając sobie otu-ftaywotała na twarz us'miech godny damy z Południa i wy-*" - ■" ■ _:^ - ; dumnie.

.. Tak. panie Gaillard - powiedziała spokojnym głosem

i ^■Ać gdzieś ponad głowami mężczyzn. Po chwili skupiła

■P ■*»gC na starszym panu, całkowicie ignorując Gabriela.

—e Aie. że takie wpatrywanie się w ludzi jest bardzo

-T -'■-- r.:r.;-śla!a Wysunęła prawą dłoń, mając nadzieję,

:"--:r >ię tak mocno, jak jej kolana;

_r. się Charlotte Westwood, panie Gaillard. Słysza-■- ze **poszukuje** pan asystentki?

ROZDZIAŁ TRZECI

Prawie jak w transie Gabe przeszedł przez parking, dochodząc do swojego samochodu. Wsiadł do półciężarówki i głośno zatrzasnął drzwi.

- Gabe! Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha - zawołała dziewczyna siedząca na tylnym siedzeniu.

Zaskoczony mężczyzna odwrócił się i spojrzał na koleżankę : -:k'j.

- Co proszę?

- Miałaś tylko odebrać czek - powiedziała rudowłosa dziewczyna, śmiejąc się głośno. Promień słoneczny oświetlił jej *spaniały pierścienek zaręczynowy, który zamigotał wyjątkowym blaskiem. - Jesteś strasznie blady. Co tam się wydarzyło?

- Nic, Leia - powiedział, włączając silnik. - Wydaje ci się, że jestem blady.

- Niech ci będzie. - Leia nie chciała się sprzeczać. Zerknęła za zeearek. - Lepiej się pospieszmy, bo w przeciwnym razie spóźnimy się na wykłady. A tak przy okazji, co zamierzasz robić TO uzyskaniu dyplomu?

Gabe nie chciał mówić o studiach ani o ewentualnej zmianie pracv. W ogóle nie miał ochoty na rozmowę. Nie mógł przestać myśleć o Charlotte Westwood.

PIĘKNA I BOGATA

u zrozumiała milczenie kolegi i nie zadawała mu już wiecie Charlotte. Spodziewał się jakiegoś krótsze-UB. Charlotte brzmiało tak staromodnie. Gabe przypo->obie. że jedna z jego ciotek tak się nazywała. To imię ■c pasuje do tej dziewczyny, pomyślał.

--:zł >:c nadziwić, że spotkanie nieznanym tak nim **paęfc**- Była bardzo piękna. Wciąż brzmiał mu w uszach ki. **spokojny** głos, który go bardzo pobudzał.

- " - Leię. która z otwartym notatnikiem na kolanach : " - :-v^ia Była dziś wyjątkowo litościwa, nie wypy—« ■: wszystko, pomyślał.

tam kobieta wyzwoliła w nim uczucia, których nie spo-
sęjuż zaznać. Przez cały tydzień fantazjował na temat
Westwood. myśląc, iż więcej jej nie zobaczy. A tu nagle
i* się w salonie Gaillarda. Była jeszcze piękniejsza, niż
M^tał po pierwszym spotkaniu. Jej nieskazitelna cera
;-:e~5kim blaskiem. Włosy Charlotte miały kolor
- - brązowe oczy - odcień kawy. Gabriel był całkowi-
rozzłoszczony, znowu

— ~- - kobieta całkowicie nie dla mnie.

Mtffai zgłosiła się do pracy u Gaillarda! Przebywanie : ■ E Charlotte nie wróżyło
Gabe'owi niczego do-

rozważał dalej, muszę tylko pamiętać, że Gabe *i i śbcznotka z wyższych sfer nie
stanowią dobranej

■ c*»iek musi być rzeczywiście zdesperowany, pomy-:ci. siedząc w gabinecie
dekoratora. Nie spytał na-

.

PIĘKNA I BOGATA

45

*et o kwalifikacje. Wręczył jej tylko formularz do wypełnienia i wyszedł,
prawdopodobnie pożegnać się z Gabe'em.

Boże, co ja zrobiłam, myślała przerażona kobieta. Nie przyszłam tu przecież w
poszukiwaniu pracy. Czy to ma być jedna z tych życiowych niespodzianek, o których mówiła
doktor Cohen"? zastanawiała się.

Kiedy Charlotte Westwood powiedziała przyjaciółce, że chciałaby pracować, to tak
naprawdę nie mówiła tego poważnie. Praca⁰! Przecież ona nigdy nie pracowała.

Teraz, mając dwadzieścia osiem lat, Charlotte starała się o swoją pierwszą w życiu pracę.
A co z referencjami? pomyślała nagle.

- No i jak tam, panno Westwood? - zapytał Gaillard, wchodząc do pokoju. - Wszystko w
porządku?

Charlotte zerknęła na formularz. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Jedyne, co
mogła zrobić, to szczerze przyznać, :- nadaje się do tego rodzaju pracy.

- Cóż... myślę, że popełniłam błąd - powiedziała, podnosząc torebkę. - Nie mam żadnego
doświadczenia w dekorator-sr*ie. Tak właściwie, to nie mam doświadczenia w niczym. -
Oprócz odwoływania ślubów, pomyślała gorzko.

Wstała i wygładziła żakiet.

- Bardzo mi przykro, że zabrałam panu tyle czasu. Mężczyzna patrzył na nią zaskoczony.

- Czy to znaczy, że nie chce pani tej pracy? Zatem po co pani tu przyszła?

Kobieta zacisnęła usta.

- Och, to długa i głupia historia. - Cóż, robienie z siebie idiotki było jej nowym
doświadczeniem. A przecież jest

4*

PIĘKNA I BOGATA

-. Dawniej, gdy piła, przynajmniej nie zdawała sobie **fuły** z kompromitacji.

Kkując się ku drzwiom, wymamrotała:

- To ja już pójdę...

- Panno Westwood?

Ibariotte była już przy drzwiach. Odwróciła się z wahaniem.

- Słucham'?

- Pani ojciec nazywa się Ralston Westwood, prawda? Jest **•taśóddem** salonów samochodowych?

Potrwała głową.

GaDara" oparł biodro o blat swego biurka. Bacznie patrzył ■* **Młodą** kobietę.

dnriotte *m* natłoku wydarzeń ostatnich minut nie miała okazji **qpxć** się dekoratorowi. Był w średnim wieku i miał szpakowa-^E *•*»>- L"brany w sportową marynarkę, niebieską koszulę i krajał * prążki robił dobre wrażenie. Zwróciła też uwagę na wąsy. —iz-s Gaillard przypominał bardziej nauczyciela matema-'- "— *inyi*'.ęz temperamentem. o spostrzeżenie nie ułatwiło jednak sytuacji.

- Być może się mylę - odezwał się po chwili Gaillard -czy pierwszy raz ubiega się pani o posadę?

. -L : Westwood uśmiechnęła się lekko.

- **Jak** pan to odgadł?

- Me odgadłem. Przed pani przybyciem zadzwoniła do : "--""-"■" MicNamara. Opowiedziała mi o pani „podejrza-

'-jako określiła, telefonie. Dodała, że odnowiła pani swoje --"-•^-- ~ecah rok temu. "—" :- '■- '■-- tyle przytomna, by nie stać z otwartymi ze mi. Nie mogła jednak zapanować nad oczami, leraz szeroko otwarte.

PIĘKNA! BOGATA

47

- Pani MacNamara domyśliła się zatem, iż musi być jakiś inny powód pani wizyty u mnie. - Gaillard obejrzał swoje dłonie, po czym przeniósł wzrok na stojącą przy drzwiach kobietę.

- Opowiedziała mi o pani niedawnych... przeżyciach i zasugerowała, że być może chciałyby pani jakoś o nich zapomnieć.

Charlotte wypuściła wstrzymywany od dłuższego czasu oddech.

- Więc... domyśliła się, że przyjdę w sprawie pracy? - spytała.

- Powiedziała, że wspominała jej pani o takiej możliwości.

- Dekorator uśmiechnął się. -1 powiedziała mi, proszę zwrócić uwagę: nie poprosiła - tylko powiedziała, żebym zobaczył, co można dla pani zrobić.

Kobieta poczuła ulgę, że jej przyjaciółka nie domyśliła się prawdy.

- Ktoś zapomniał powiedzieć Heather, że nie rządzi całym światem- zauważyła, uśmiechając się szerzej.

- Tak też pomyślałem - dodał Gaillard i kontynuował:

- Czy jest pani zainteresowana tą posadą?

Serce Charlotte zabiło szybciej.

- Och, proszę... proszę nie zwracać uwagi na to, co mówi Heather MacNamara...

- Proszę mi wierzyć, nie zwracam. Owszem, pragnę, by moi klienci byli zadowoleni, nie jestem jednak tresowanym pieskiem. - Ciemne oczy dekoratora patrzyły wyczekująco na Charlotte. - Prawdą jest, że bardzo potrzebuję asystentki.

- Ale ja nie mam ani doświadczenia, ani kwalifikacji. Mężczyzna machnął ręką.

- Ma pani wyczucie stylu, a pani MacNamara uważa, iż bardzo gustownie odnowiła pani swoje mieszkanie.

*> **PIĘKNA I BOGATA**

Zdjęcia:

Zanim Charlotte zdążyła zapanować nad odruchem, już wy-[~~rupi~~ z torebki kopertę z fotografiami.

- We s:ę składa, że... - Szybko przeglądała zdjęcia w po-ti*wi*Hiiii najlepszych. Wybrała kilka i podała Gaillardowi. - WtaŚHJe miałam je wysłać do babci - tłumaczyła się.

^ Mężczyzna obejrzał fotografie, pytając o szczegóły. Po chwi-o umowa: pięć dni w

tygodniu, włączając niektóre soboty od ósmej do piątej, często dłużej. Będzie mi pani asystentką. Żadnych klientów na własną rękę, dopóki się na to nie nodze. Będzie się pani musiała nauczyć wielu rzeczy w krótkim czasie. • zamian zostanie pani hojnie wynagrodzona, a pani mogła założyć własną firmę dekoratorską. Gaillard pochylił się do przodu. - To jest prawdziwa praca, W^mc Westwood. Oczekuję, że będzie ją pani traktować poważnie i wypełniać swoje obowiązki. Ponieważ ma pani niezwykły talent, nie zamierzam tolerować dyletanctwa. - Czy się pani na te warunki?

Westwood stała zdumiona. Chciała tylko poznać tapeciarkę, a tu proponują jej pracę. W dodatku miałyby zawsze sprawiać jej tyle radości. Nigdy nie myślała

o hobby jak o czymś, co mogłyby robić zawodowo. - Irr. ęła dłoń. - Ma pan nową asystentkę, panie Gaillard. Kiedy mam zacząć? ~i:t

Naaepey miesiąc minął bardzo szybko. Charlotte, pod czujnym okiem Gaillarda, zgłębiała tajniki sztuki dekoratorskiej. Jej

wymagający, ale bardzo wymagający. Charlotte

PIĘKNA I BOGATA

49

nauczyła się nawet, jak pomóc spanikowanym klientom, gdy porysuje im się stół lub gdy wybrana farba na ścianie zmieni odcień.

Tak. Teraz naprawdę potrafiła stawić czoło problemom i rozwiązać je. Mogła zaradzić wszelkim nieszczęściom, jakie przytrafiały się meblom, draperiom czy dywanom.

Była dobra w tym, co robiła, a najważniejsze, że była szczęśliwa.

Problem stanowił tylko Gabe. Wprawdzie Charlotte nie widziała go od dnia podjęcia pracy w salonie, jednak wciąż myślała i marzyła o nim. Fantazje na temat mężczyzny to jedno, ik obsesja to już inna sprawa.

Niech to licha! Czyżbym się w nim zadurzyła? myślała zaskoczona. Jak mogłam zakochać się w człowieku, którego widziałam dwa razy, z którym rozmawiałam tylko raz i który pał na mnie, jakbym była niezmierną zjawą? - zastanawiała

rz>

Charlotte nie podzielała opinii Heather, że Gabriel jest „tylko tapeciarką”. Jeśli wierzyć opowiadaniom Gaillarda, Gabe Szulimski - poznała i nazwisko - był tylko o krok od boskości. Jednak Charlotte wierzyła, iż parę mogą stanowić tylko osoby i podobnych gustach i zbliżonej pozycji społecznej. Jak zatem mogłyby pojawić się uczucie między nimi?

Oczywiście nie wiedziała, czy ma jakieś wspólne zainteresowania z przystojnym tapeciarką. Nie wiedziała, bo

OEEH

We wtorek rano Charlotte zatrzasnęła za sobą drzwi salonu

: podeszła do swojego samochodu.

Po pierwszym tygodniu pracy, dzięki gadatliwości Edwarda, zorientowała się, że Gabriel wpadał do sklepu zawsze pod jej

I

PIĘKNA I BOGATA

• - Z pewnością specjalnie jej unikał. Zastanawiała się, czy to robił. - kierownicą, Charlotte z zadumą przyjrzała się

fee - usterku. Po chwili uruchomiła silnik i zmusiła się, by i o Gabie

" z < później zaparkowała samochód przed olbrzymią

ML. corej właściciel zlecił remont Gaillardowi. Budynek miał

latoeścia kilka pokoi, z których dziesięć było akurat tapeto-

'Jmmjaa torebkę, kubek z kawą na wynos i wszystkie

- - - . yj.

•"- elu Szulimski, teraz już nie umkniesz spotkań ze

przjechała kilkanaście minut przed wszystkimi. ~'~ ---;; czasu, by uspokoić mysli... i żołądek,

liniarze, dekarze, blacharze, malarze, hydraulicy

->wszyscy bezpośrednio podlegali Charlotte

I dwadzieścia wcześniej nie spoczywała na niej tak wielka

odpowiedzialność. Prawdopodobnie gdyby nie fakt, że Gaillard

musiałaby jeszcze poczekać na

Deziner i Dekorator powiedział wprawdzie, że będzie czę-

ściej, jednak to było jej zlecenie. Nie

może być inaczej.

Wszystko się zaczęło w małym pokoju na

parterze. W tej chwili jedynymi meblami były tu dwa

Włoskie krzesła, metalowe biurko nieokreślonego koloru oraz,

czarna meblowa lampa.

W momencie gdy ktoś wszedł do pokoju, z głośnym hukiem upuściła

całkę. Gaillarda. Dźwięk rozniósł się po

Fajmieniu. Postawiła kubek z kawą obok notatnika *txim* podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

PIĘKNA I BOGATA

51

Chociaż był dopiero początek maja, upał dawał się już we znaki. Pszczoły bzyczały w rosarium obok domu. Ten leniwy zapach unoszący się w powietrzu przypominał Charlotte dom jej babci, stojący wysoko w górach, w pobliżu granicy stanu Tennessee.

Już od dawna się nie widziały. Często rozmawiały przez telefon. Zważywszy jednak, że Stella Westwood znowu pokłóciła się z matką, Charlotte nie spodziewała się rychłej wizyty babci w Atlancie. Gdyby chciała ją zobaczyć, musiałaby się jej wybrać.

Jako dziecko nigdy nie mogła zrozumieć, o co kłóć się jej matka i babcia. Po takich spięciach zwykle nie rozmawiały ze sobą przez pół roku. Charlotte dotąd nie rozumiała istoty tych konfliktów. Był to jeszcze jeden problem, który chciała rozwiązać: w swym dorosłym życiu.

Wystarczy, pomyślała, zmuszając się do pracy. Stała przy biurku i otworzyła notatnik z opisem robót planowanych w górnych pomieszczeniach willi.

Nachylając się nad zapiskami, usłyszała, że ktoś przjechał. Nawet nie zdążyłam się przygotować, pomyślała, w porządek sypialnia gospodarza została wczoraj wykończona, dwa mniejsze pokoje i łazienki na górze są zaplanowane na dzisiaj. Pała do kawy słodzik i zamieszała. - Miałem rację. To jest twój samochód. Zaskoczona podskoczyła, omal nie wylewając na siebie

całkę.

Powinno to przewidzieć, pomyślała zdenerwowana Charlotte. patrząc na swoją białą jedwabną sukienkę.

Podniosła głowę i utkwiła wzrok w błękitnych oczach Gabe'a. - Skąd wiedziałeś, że to mój samochód? - spytała.

PIĘKNA I BOGATA

a nikogo innego nie byłoby stać na

nią obojętnie. *e **grah chesz**, by ktoś uśmiechnął się do ciebie, i **to pierwszy**, pomyślała.

- **Itari dobry.** - Charlotte uśmiechnęła się. - Wcześniej

Gabe najwyraźniej nie znał tej zasady, bowiem odparł zdezorientowany;

- Zawsze wcześniej przyjeżdżam. Gdzie jest Francis?

- W domu Tre\ ain - odpowiedziała, nabierając głęboko powietrza. - Ponieważ on nie

może być w dwóch miejscach **równocześnie**. to ja wszystkim się tutaj zajmę. Jeśli masz jakieś

- " - :r.e.r.ic ni nie odpowiem. Będę tutaj przez kilka naj-:r-;r. dni.

- Rozumiem - odparł krótko.

Zaczął przyglądać się Charlotte. Przysunęła sobie jedno z od-"-"-. :b • rzesę i usiadła na nim. Udawała bez troskę, nie czuła >:< lednak swobodnie. Już od dawna żaden mężczyzna nie **przysiadł** się jej tak wnikliwie, jak Gabriel. Gdy zebrała się na ■: ige -;. jeszcze raz zerknąć na niego, zobaczyła, że szacuje **jej obranie**.

- Czy cos'jest nie w porządku? - spytała speszona. Mężczyzna prychnął.

- To jest teren prac budowlanych, a nie pokaz mody. Biała -■ -trJLi nie jest najlepszym wyborem.

On oczywiście był ubrany w sprane dżinsy i śnieżnobiałą **koszulkę**, która opinając umięśniony tors, nie pozostawiała ni-**ezeę** już i tak pobudzonej wyobraźni Charlotte.

- Dziękuję za troskę - powiedziała, zmuszając się, by

PIĘKNA I BOGATA 53

patrzeć Gabrielowi prosto w oczy. - Aczkolwiek uważam, że jestem już wystarczająco dorosła, by umieć zachować czystość.

- Oczywiście. Brud przecież nie ośmieli się ciebie splamić, prawda? - rzucił z sarkazmem.

Charlotte była już bardzo rozzłoszczona, było jej gorąco, a ten facet z niewiadomego powodu wciąż ją prowokował.

- A cóż to za uwaga? - spytała ostro.

Mężczyzna nie odezwał się. Jednak zaciśnięte wargi i lodowate spojrzenie mówiły same za siebie.

Charlotte zrozumiała, że ten człowiek po prostu nią gardzi. Tylko dlaczego? Przecież nie zrobiłam mu nic złego, zastanawiała się.

Zdała sobie sprawę, że ta pogarda bardzo ją smuci.

- Posłuchaj - zaczęła, wycierając pod biurkiem spocone dłonie o materiał sukienki. - Nie wiem, o co ci chodzi, ale oboje jesteśmy tutaj w określonym celu. Więc może zabierzmy się już do pracy? - Nie czekając na jego odpowiedź, skierowała całą swoją uwagę na otwarty skoroszyt. - Czy wiesz, którym pokojem masz się dzisiaj zająć? - spytała najchłodniejszym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

- Pokojem dziewczęcym - odparł Gabe, równie nieprzyjemnym głosem. - Czy jest już tapeta?

- Jestem pewna, że dostarczono ją wczoraj. Zaraz sprawdzę.

Charlotte zerknęła na plan domu, próbując się uspokoić. Plan był lustrzanym odbiciem i musiała bardzo uważać, aby nie pomylić pokoi. Ten należący do chłopca był identyczny z pokojem dziewczyny. Każdy znajdował się z boku trzeciego pokoju, który miał być bawialnią.

54

PIĘKNA I BOGATA

Po chwili wstała i podeszła do ściany, przy której leżały rolki tapety. Charlotte zobaczyła małą karteczkę z napisem „pokój dziewczęcy”, przyklepioną do jednej z rolek.

- Tak, już jest. Pokój znajduje się na prawo od schodów - powiedziała, zwracając się do Gabe'a. Po czym wróciła do biurka.

- Chciałaś powiedzieć: po lewej stronie.

- Nie - odparła, starając się zapanować nad głosem. - Po prawej.

Gabe podszedł do biurka i zerknął na plan.

- Czy jesteś pewna? - spytał podejrzliwie. - Przysięgłbym, że Francis powiedział, że ten pokój znajduje się po drugiej stronie bawialni.

- Nie - powiedziała dobitnie, uciszając w myśli hormony pobudzone bliskością mężczyzny. - Spójrz, mam tu nawet zapisany numer tapety - dodała, wskazując plan.

- Może powinniśmy zadzwonić do Gaillarda i spytać...

- Nie! - Chociaż kolana Charlotte zaczęły się trząść, odważyła się podnieść wzrok na Gabriela. - Sprawdziłam to przed wyjściem z biura. Wiem, że mam rację. Poza tym... - przerwała, nie chcąc dodać, że to ona jest tu szefem.

- Oczywiście, panno Westwood - odpowiedział, a jego głos był przesycony uprzejmością.
- Jak sobie pani życzy.

Chwycił rolki tapety i szybko wyszedł z pokoju.

Właśnie zaczęli nadjeżdżać robotnicy.

Charlotte, chcąc ulżyć osłabionym z emocji nogom, usiadła na odrapanym krześle.

Jeśli nie będę ostrożna, Gabriel Szulinski rozproszy moją koncentrację, myślała. To moje pierwsze samodzielne zadanie, nie mogę zawieść Francisca. Całe szczęście, że Gabe ma już

PIĘKNA I BOGATA

55

zajęcie i jeśli wszystko pójdzie dobrze, już go dzisiaj nie zobaczę, pocieszała się.

Wszystko to było jedną wielką grą. Gabe przez cały miesiąc powstrzymywał się, by nie zbliżyć się do pięknej asystentki Gaillarda. Od czasów Michelle Gabriel nie spotkał jeszcze kobiety, która by go aż tak pociągała.

Jednak nie pozwolił sobie na tę słabość. Jak osaczane zwierzę, wyczuwał niebezpieczeństwo. Zwłaszcza gdy spostrzegł, że jego obecność pobudza Charlotte. Musiał jednak przyznać sam przed sobą, że bardzo mu to schlebiało.

Gabriel Szulinski nie był głupcem. Wyczuwał, że mimo porażającej urody ta kobieta była zraniona. Nie wiedział tylko, skąd wziął się ten wielki smutek w jej pięknych czekoladowych oczach.

Stojąc u szczytu schodów i patrząc na rolkę tapety, westchnął. Był prawie pewien, że Charlotte pomyliła pokoje, ale wszyskwiedząca panna nie chciała go słuchać. Właściwie jej upór powinien go rozzłościć. To, że dotychczas nie rozgniewał się, było jeszcze bardziej zaskakujące.

Dziwne... przecież nienawidzę tego wszystkiego, co ona sobą przedstawia, zastanawiał się zaniepokojony. Ledwie się powstrzymałem przed pochwaleniem jej za talent i pracowitość, jaką wykazała w ostatnim czasie, myślał.

Gabe zgadzał się z Gaillardem, że nowa asystentka szefa jest bardzo zdolna.

Może ona jest jednak inna? pomyślał z nadzieją.

Zapomnij o tym, zrugał samego siebie po chwili, zanosząc rolki tapety do właściwego pokoju. Ona jest taka, jaka jest, a i ja się nie zmienię, dodał gorzko.

50

PIĘKNA I BOGATA

nieobecność. Z pewnością specjalnie jej unikał. Zastanawiała się, dlaczego to robił.

Siedząc za kierownicą, Charlotte z zadumą przyjrzała się sobie w lusterku. Po chwili uruchomiła silnik i zmusiła się, by nie myśleć o Gabie.

Godzinę później zaparkowała samochód przed olbrzymią willą, której właściciel zlecił remont Gaillardowi. Budynek miał dwadzieścia kilka pokoi, z których dziesięć było akurat tapetowanych. Chwyliła torebkę, kubek z kawą na wynos i wszystkie notatniki Francisca.

Cóż, Gabrielu Szulinski, teraz już nie unikniesz spotkań ze mną, pomyślała.

Specjalnie przyjechała kilkanaście minut przed wszystkimi. Potrzebowała tego czasu, by uspokoić myśli... i żołądek.

Stolarze, cykliniarze, dekarze, blacharze, malarze, hydraulicy... tapeciarsz - wszyscy

bezpośrednio podlegali Charlotte Westwood. Nigdy wcześniej nie spoczywała na niej tak wielka odpowiedzialność. Prawdopodobnie gdyby nie fakt, że Gaillarda goniły terminy, Charlotte musiałaby jeszcze poczekać na swoją szansę. Dekorator powiedział wprawdzie, że będzie często sprawdzać przebieg robót, jednak to było jej zlecenie. Nie chciała niczego zepsuć.

Francis urządził centrum dowodzenia w małym pokoju na parterze domu. W tej chwili jedynymi meblami były tu dwa odrapane krzesła, metalowe biurko nieokreślonego koloru oraz, całkowicie nie pasująca do reszty kryształowa lampa.

Charlotte, pamiętając o kawie, z głośnym hukiem upuściła na biurko ciężkie skoroszyty Gaillarda. Dźwięk rozniósł się po pustym pomieszczeniu. Postawiła kubek z kawą obok notatników, po czym podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

PIĘKNA I BOGATA

51

Chociaż był dopiero początek maja, upał dawał się już we znaki. Pszczoły bzycały w rosarium obok domu. Ten leniwy szmer i zapach unoszący się w powietrzu przypominały Charlotte dom jej babci, stojący wysoko w górach, w pobliżu granicy stanu Tennessee.

Już od dawna się nie widziały. Często rozmawiały przez telefon. Zważywszy jednak, że Stella Westwood znowu pokłóciła się z matką, Charlotte nie spodziewała się rychłej wizyty babci w Atlancie. Gdyby chciała ją zobaczyć, musiałaby się sama do niej wybrać.

Jako dziecko nigdy nie mogła zrozumieć, o co kłóć się jej matka i babcia. Po takich spięciach zwykle nie rozmawiały ze sobą przez pół roku. Charlotte dotąd nie rozumiała istoty tych konfliktów. Był to jeszcze jeden problem, który chciała rozwiązać w swym dorosłym życiu.

Wystarczy, pomyślała, zmuszając się do pracy. Stała przy biurku i otworzyła notatnik z opisem robót planowanych w górnych pomieszczeniach willi.

Nachylając się nad zapiskami, usłyszała, że ktoś przyjechał.

Nawet nie zdążyłam się przygotować, pomyślała, w porządku, sypialnia gospodarzy została wczoraj wykończona, dwa mniejsze pokoje i łazienki na górze są zaplanowane na dzisiaj. Wsypała do kawy słodzik i zamieszała.

- Miałem rację. To jest twój samochód.

Zaskoczona podskoczyła, omal nie wylewając na siebie kawy.

Powinno to przewidzieć, pomyślała zdenerwowana Charlotte, patrząc na swoją białą jedwabną sukienkę.

Podniosła głowę i utkwiała wzrok w błękitnych oczach Gabe'a.

- Skąd wiedziałeś, że to mój samochód? - spytała.

56 PIĘKNA I BOGATA

Mimo swych przemyśleń Gabe, chociaż z natury krytyczny, nie mógł dopatrzeć się żadnych braków u pięknej asystentki.

Postanowił, że dopóki nie upewni się co do dziewczęcej sypialni, zajmie się łazienkami. Ta tapeta jest zbyt droga, a nasze terminy zbyt napięte, bym mógł sobie pozwolić na pomyłkę, pomyślał Gabriel.

Postanowił też nie ryzykować już widoku smutnych oczu

Charlotte Westwood.

Była już pora na przerwę obiadową, gdy Charlotte usłyszała ciche szuranie w holu oraz odgłosy gnieczonego papieru. Ujrzała długonogą dziewczynę, ściskającą dwie duże torby z McDonald'sa, z których unosił się smakowity zapach.

Charlotte uśmiechnęła się do nowo przybyłej i ręką wskazała telefon, przez który właśnie rozmawiała.

Nieznamna, która oprócz toreb trzymała również dużą książkę, okulary przeciwsłoneczne i plecak, nie chciała przeszkadzać zapracowanej kobiecie. Stała cierpliwie

w holu i czekała na koniec rozmowy.

Praktyka sprawiła, że Charlotte mogła, słuchając Francisa, odpowiadać na jego pytania, notować uwagi i równocześnie lustrować spojrzeniem stojącą w korytarzu dziewczynę.

Zwróciła uwagę, że miała ona na sobie krótką spódniczkę w kwiaty. Cera dziewczyny była gładka, a włosy miały ognisto-rudą barwę, która - jak dotychczas sądziła Charlotte - była wyłącznie wymysłem poetów. Zajęta rozmową, poczuła ukłucie zazdrości. Mimo to, po odwieszeniu słuchawki, zdołała się uśmiechnąć.

- W czym mogę pomóc?

PIĘKNA I BOGATA

57

Jedna z toreb zaczęła wysuwać się z rąk dziewczyny. Wtedy rozbłysnął śliczny pierścionek zaręczynowy z brylantem.

- Cóż... Szukam Gabe'a Szulinskiego.

Oczy Charlotte wędrowały od pierścionka do twarzy dziewczyny i z powrotem.

- Jest na górze - powiedziała szybko, starając się ukryć drżenie głosu. - W mniejszej sypialni - dodała po chwili.

- Dziękuję.

Gdy rudowłosa dziewczyna odeszła, zazdrość niczym zmija wiła się w myślach Charlotte. Po chwili upomniała samą siebie.

Przecież on jest nieznośnym, ograniczonym i szowinistycznym stworzeniem, myślała.

Innymi słowy, jest mężczyzną.

- Powodzenia, słonko - wymamrotała, zмирzając do kuchni, by sprawdzić, jak postępują prace. - Gabe jest twój - dodała.

Leia rozłożyła lunch na trawie pod hikorą na tyłach domu.

- Kim jest ta kobieta? - spytała, gryząc big maca.

- Która kobieta? - Gabe zczytał się w zeszycie, który mu przyniosła koleżanka, automatycznie gryząc swoją kanapkę. Umówili się z Leią na wspólną naukę przed zajęciami na u-czelni.

- „Która kobieta?“, a to dobre! To wspaniałe stworzenie w sukience, która kosztowała więcej niż mój czynsz. Ta pięk-aosć, która powiedziała mi, gdzie cię znaleźć. - Leia upiła trochę coca-coli, po czym uśmiechnęła się. - Teraz wiem, co się :)_iio z moim biustem. To ona mi go zabrała.

Gabe zakrzuszył się, spojrział na mały biust koleżanki i bardzo

58 PIĘKNA I BOGATA

się speszył. Spróbował się zaśmiać, co sprawiło, że jeszcze bardziej się zachłusnął.

Nie zwróciłem uwagi - zdołał wreszcie powiedzieć. Leia zerknęła na Gabe'a.

- Nie zwróciłeś uwagi na kobietę, czy na jej atuty?

- Ani na jedno, ani na drugie. Dziewczyna zachichotała w kubek.

- Kłamczuch.

No, cóż, nie dała się zwieść. Czas na inną taktykę, pomyślał Gabriel.

- Jak się miewa Andy?

- Zmieniasz temat - odezwała się z wyrzutem.

- Oczywiście, że zmieniam. To jak się miewa Andy?

- Z moim narzeczonym wszystko w porządku, ale ty wyglądasz jak burak. To najpiękniejszy odcień czerwieni, jaki kiedykolwiek widziałam. - Odchyliła głowę i utkwiała spojrzenie swoich zielonych oczu w Gabrielu. - Może się z nią umówisz?

Gabe mógł ją zignorować, ale wiedział, że Leia nie podda się tak łatwo. Zamknął zeszyt i powiedział:

- Skąd wiesz, że jeszcze tego nie zrobiłem?

- A zrobiłeś? Umówiłeś się z nią? - dociekała.

- Straciłbym tylko czas.
- A to niby dlaczego?
- Bo z pewnością by się nie zgodziła.
- Aha!

Gabe otarł usta serwetką.

- Co to znaczy: „Aha!”?

- Te wspaniałe brązowe oczy patrzące na to - Leia wskazała swój pierścionek zaręczynowy - były niczym radar. A gdy po-

PIĘKNA I BOGATA 59

wiedziałam, że to ciebie szukam... - zaśmiała się, po czym szturchnęła Gabe'a tak, że stracił równowagę i przewrócił się na trawę. - Naprawdę powinieneś ją dokądś zaprosić - stwierdziła.

- Nie.

- Czy wiesz, Gabe, że jesteś bez wątpienia najbardziej upartą i tępą istotą, jaką znam? - W głosie Lei słychać było złość.

Znając ją, powinienem przecież wymyślić lepszą wymówkę niż to, że Charlotte z pewnością się nie zgodzi na wspólne wyjście, pomyślał. Nie chcąc dłużej rozwodzić się na tematy osobiste, zgarnął wszystkie rozrzucone po trawie zeszyty i książki. Następnie ułożył je starannie w stos.

Gabe otworzył książkę trzymaną na kolanach i po chwili, wskazując odpowiedni fragment swojej koleżance, spytał:

- Czy to o tej rozprawie powinniśmy się uczyć?

- Mnie dużo bardziej interesuje to, o czym przed chwilą mówiliśmy. Prace zadawane przez profesora Ferrisa aż tak mnie nie bawią - powiedziała z uśmiechem i zmierzwiła Gabrielowi włosy.

Mężczyzna odsunął jej rękę.

- Leia, skup się na nauce. - Był już bardzo zirytowany. Dziewczyna westchnęła.

- Nie masz za grosz poczucia humoru. To pewnie przez opary kleju do tapet. Skleiły ci szare komórki i obawiam się, że jest to proces nieodwracalny.

- Być może - odpowiedział zniecierpliwiony.

Charlotte stała przy oknie i chrupała pełnoziarnistą kanapkę z krewetkami, którą przywiozła z domu. Przez szybę widziała Gabe'a i Długonogą, jak ją w myślach nazwała, którzy śmiali

60 PIĘKNA I BOGATA

się i przekomarzali. Razem wyglądali wspaniale. Próbowwała zignorować uczucie zazdrości.

Po chwili zobaczyła, że obserwowana przez nią para wstaje z trawy. Szybko odwróciła się od okna, bojąc się, by jej nie dostrzegli. W tym samym momencie do pokoju wszedł Francis.

- Och! - wykrzyknęła, przyciskając dłoń do serca. - Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.

- Mam chwilowy zastój na budowie, postanowiłem więc zajrzeć do ciebie. - Gaillard uśmiechnął się wesoło. - Jak sobie radzisz?

Kobieta zerknęła do skoroszytu.

- Wszystko idzie zgodnie z planem. W piątek będzie można kłaść wykładziny. Gabe pracuje teraz w pokoju dziewczyny - wyliczyła jednym tchem.

- Świetnie - powiedział Francis, kierując się ku wyjściu i dając znak Charlotte, by poszła za nim. - Chcę zobaczyć, jak to wyszło. Dzieciak uparł się na ten duży wzór i ciekaw jestem efektów. Chodźmy tylnymi schodami, będzie szybciej - powiedział.

Na górze Charlotte ruszyła w kierunku małego pokoju po prawej stronie schodów.

- To nie ten pokój - zawołał za nią Francis. - Ten ma być dla jej brata. Dziewczyna chciała mieć z okien widok na podjazd. Pewnie po to, by obserwować licznych chłopców, tłoczących się pod jej domem - dodał ze śmiechem.

Charlotte poczuła, jak cała krew spływa jej do pięt. Przecież trzy razy sprawdzałam na planie ten pokój, myślała przerażona. Jeśli Gabe położył już tapetę, to po mnie. Gaillard pchnął drzwi i wszedł do pokoju. Charlotte z ociąganiem ruszyła za nim.

PIĘKNA I BOGATA

61

- Jesteś pewna, że Gabriel powiedział, iż zajmie się tym pokojem dzisiaj? - spytał Francis, a jego głos rozniósł się echem po pomieszczeniu. - Jeśli tak, to najwyraźniej jeszcze nie zaczął - stwierdził po chwili.

No, tak, nie zaczął, bo profesjonaliści nie ryzykują marnowania tak drogiej tapety, pomyślała gorzko, obwiniając się za swój brak zaufania dla Gabriela. Boże, przecież nie mogę się teraz rozplakać.

Charlotte poczuła, jak niedawno zjedzona kanapka podchodzi jej do gardła. Przeraziła się, że może wymiotować.

- Ja...

- Francis!

Podskoczyła, słysząc tuż za sobą tubalny głos tapeciarza.

- Tak mi się zdawało, że cię słyszę. Chodź, chcę ci coś pokazać.

Charlotte spojrzała na Gabriela, gdy mijał ją, ciągnąc za sobą Gaillarda. Wydało jej się, że Gabe kiwnął jej głową. Nie była jednak pewna, czy jej się nie przywidziało. Sama tak dygotała, że już niczego nie była pewna.

- Charlotte mówiła, że zabrałeś się do tapetowania pokoju dziewczęcego - zaczął Francis.

- Chciałem najpierw upewnić się co do tapety - wpadł mu * słowo Gabe. - To są największe róże, jakie kiedykolwiek...

Kiedy Charlotte została sama, w pierwszym odruchu chciała -całować podłogę w pokoju. Miała wielkie szczęście, że Gabriel -e posłuchał jej w sprawie tapet. Zastanawiała się, czy zrobił »świadomie. Nawet jeśli tak było, to w tej chwili miała ochotę so uściskać. Wyszła z pokoju i ruszyła w kierunku, z którego *tgdbać* było męskie głosy. Po chwili zobaczyła Gabe'a, który ~'zwijał właśnie jedną z rolek tapety.

62 PIĘKNA I BOGATA

Francis prychnął na widok olbrzymich kwiatów.

- Cóż, nie jest to najtrafniejszy wybór, Gabe, ale dziewczyna uparta się na te róże. Po prostu przyklej tę tapetę. Jeśli rodzicom dzieciaka nie przypadnie do gustu, będą musieli zapłacić za jej zmianę. - Gaillard zerknął nerwowo na Gabriela. - Przecież niedługo mają kłaść wykładziny. Czy zdążysz z robotą? Wiem, że nadgodziny nie są ci na rękę.

- Co jest jutro? Czwartek? Nie, nie będzie z tym żadnego problemu.

- Świetnie. Cóż, zajrzę teraz do pozostałych pomieszczeń - powiedział Francis. - Charlotte, idziesz ze mną?

- Hm... tak. Za chwilę do ciebie dołączę. Muszę tylko... przypudrować nos.

Poczekala, aż jej szef wyjdzie z pokoju, po czym spojrzała na Gabriela.

- Skąd...?

- Skąd wiedziałem? - spytał Gabe chłodnym tonem. - Cóż, dwa dni temu omawialiśmy z Francisem sprawę tapet w pokoju dziewczęcym i byłem pewien, że dobrze zapamiętałem, który to pokój. Ponieważ jednak nalegałaś, żeby przykleić tapetę gdzie indziej...

- Och, nie! - Charlotte przyłożyła dłoń do ust. -To wszystko przez to lustrzane odbicie. Wszystko pomieszałam. - Spłonęła rumieńcem. - To, co powiedziałeś Gaillardowi, ocaliło inie. Dlaczego to zrobiłeś?

- Wierz mi - powiedział ironicznie - to nie ciebie chronilem, lecz siebie. Gdybym położył tapetę w złym pokoju, moja praca poszłaby na marne. A w przeciwieństwie do tego, co o in- nie myślisz, mam jakieś życie prywatne. A ponieważ wyglądało

PIĘKNA I BOGATA

63

na to, że zupełnie nie bierzesz pod uwagę swojej pomyłki...

- Gabe zawiesił znacząco głos.

- Przepraszam cię za to - powiedziała. - Byłam zdenerwowana. Nie umiem wydawać poleceń.

- Doprawdy? - spytał z niedowierzaniem. Jego sarkazm sprawił Charlotte ból.

- To prawda. Nie umiem.

Gabe wzruszył ramionami i odwrócił się do ściany, gdzie już przyłożył kawałek tapety.

- To prawda - powtórzyła z naciskiem Charlotte. W myślach ganiła sama siebie za to, że chce, by ten gbur jej uwierzył.

- Dlaczego mnie nie lubisz? - spytała po chwili.

Zobaczyła drgający mięsień na twarzy mężczyzny. Dostrzegła też dziwny błysk w jego oczach. Zrozumiała, że trafiła w jego czuły punkt.

- Jesteś mi obojętna - odparł szybko, rozprowadzając kolejną porcję kleju na ścianie. - To oczywiste, że doszukujesz się różnych rzeczy tam, gdzie ich nie ma. Z pewnością przyzwyczaiłaś się, że cały świat kręci się wokół ciebie.

- Panno Westwood?

Charlotte odwróciła się w stronę blacharza, który pojawił się nagle w pokoju.

- O co chodzi, Johnny?

Mężczyzna patrzył to na Gabe'a, to na Charlotte, jakby odczuwając istniejące między nimi napięcie. Z wahaniem powiedział:

- Chodzi o to, że właśnie skończyła się blacha i nie mogę iokończyć pracy.

- Naprawdę? - zdziwiła się Charlotte. - Dobrze, już do ciebie idę.

W

PIĘKNA I BOGATA

PIĘKNA I BOGATA

ony opuścił pokój, odwróciła się do tapeciarza, chcąc eszce powiedzieć. Nie wiedziała tylko, co jeszcze - ":-":---: N^gle doznam olśnienia.

Kiesz, spośród wszystkich osób pracujących ze mną tylko zachowujesz się tak wrogo. Może to ci da do myślenia owisz się. dlaczego tak się dzieje. A teraz wybac, mam *CTi-c do załatwienia.

sęciu godzinach wpatrywania się w kiczowate róże Gabe

i juz oczopląsu. Dzięki Bogu już prawie skończyłem, po-

Zrobiło się bardzo gorąco i zdjął z siebie koszulkę. Mi-

■o dusząca wilgoć w powietrzu zrosiła całe ciało. Co chwila

TM ' I ścierać pot z twarzy.

mu oprócz niego nie było już nikogo. Pozostali robot-dmrao wrócili do swoich domów.

Gabe zerknął na zegarek *« już prawie siódma.

• Ben. znowu porzucony, martwił się Gabe. Dobrze **maż- a J^t Lavinia, która się nim zajmie.

Mimo nadgodzin Gabe planował wrócić do domu, zanim Wfo synek pójdzie spać.

«*," mi jeszcze trzy tygodnie zajęć na uniwersytecie, a po-6 pracować w normalnych godzinach, marzył. ^sgk zaśmiał się głośno. Kogo ja oszukuję? Od kiedy to κ> pracują w normowanym czasie? Nic się nie zmieni, Jńcz mojej sytuacji finansowej.

i od dawna byłbym w domu, gdyby nie upór tej snobki

nłził w myślach. Gdyby nie instynkt samca, by chronić

--one, zadzwoniłbym do Francisa i spytał go o tę przekłętą
?■ A tak, zachciało mi się kryć jej nieudolność, pomyślał
■złoszczony.

65

jest^{P,n^e} ad^{W_0} od Die JCSt 2 tW_0JeJ ** *#>><< * - ^datku uparta, zadz,orna i rozpieszczona. Jest jednak także utalen towana, zaradna i bardzo mteligentna, dodał z uznałem Wszyscy robotnicy rozplýwali się w pochwałach na temat

przekonać. Zamyślił s_e na chwilę. Po co z nią walczyć? Nagle usłyszał chrzęst żwiru na podjeździe

wysokich 27 'f^aStamm * ^Stukanie ***** _

Ca baS H ' ^ " ^ ^ *** Ch*^**. Była bardzo zdenerwowana i dziwnie się uśmiechała Bez makijażu wyglądała dużo młodziej

Późna^oet¹ " ^ " ^ ^ " " * _ << " * O

Ca al i k! T^oSCią " WZg3rdziSZ P^ocz^tunkiem. Zaryzykowałam i kupiłam pizzę supreme

Gabe wstrzymał oddech. Musiał zmobilizować całą siłę -oh, by oprzeć si_c pięknej kuszcie]ce Qd ^f*

SSS wi_I od pó,nocy nadc^ała b _ : s

kobiety " ZbU^oy{ St_TMie U_oZOną fr^

Gabriel przyjrzał się drżącej Charlotte. Wiedział że wy-

-ała wiele odwagi, przyjeżdżając tu. Był dla niej '££,

' mmo to Pobyła z kolacją dla niego *

Mężczyzna westchnął. Poczłł tajemniczy zapach jej perf^{um}

Przypomniał sobie, jak zobaczył Charlotte po raz p^fTM_v

JSLT*Jej obecności,uroda,nadda^^" _ _

-><kp to sprawtło, ze Gabe zapragnął rzeczy niemożliwej --zając stę bardzo wolno, nałożył ostatnią ^ Sjj

Nagk coś depfego i lepkiego pnytt* i

" :łapizza.

i-e*

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabe skoczył niczym raniony łoś.. Charlotte uśmiechnęła się z satysfakcją. Po całym dniu ciągłego napięcia poczuła nagłe **odprężenie**.

- Dlaczego, u licha, to zrobiłaś?! - wybuchnął mężczyzna, ispiąc stary ręcznik i próbując zetrzeć z siebie pozostałości po sosie pomidorowym.

- Dlaczego rzuciłam w ciebie pizzą? - spytała Charlotte

newionie.

- Tak. Czy możesz mi to wyjaśnić? - domagał się odpowiedzi.

- No więc, wybrałam pizzę, bo była to jedyna rzecz, którą znałam akurat pod ręką - odpowiedziała zadowolona z siebie. Podeszła do śmietnika i wyrzuciła pudełko po niedoszłej kolacji. - Prawdę powiedziawszy, celowałam w twoją głowę, ale iocze mi nie wyszło. Muszę jednak przyznać, że efekt i tak rzeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Żałuj, że nie widziałeś wyrazu swojej twarzy...

- Oj, dziewczyno, chyba masz wielki problem...

- Ależ skąd? - Charlotte oparła ręce na biodrach i spojrzała wojowniczo. - To ty masz problem. Nie umiesz się uprzejmie zachowywać.

- Ja nie umiem? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. Nie umiesz. Jesteś strasznym gburem, a ja niczym

66 PIĘKNA I BOGATA

- Niepotrzebnie się trudziłaś - powiedział odwrócony do niej plecami. - Już i tak kończę. Nagle coś ciepłego i lepkiego przykleiło mu się do pleców. To była pizza.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabe skoczył niczym raniony łoś. Charlotte uśmiechnęła się z satysfakcją. Po całym dniu ciągłego napięcia poczuła nagłe odprężenie.

- Dlaczego, u licha, to zrobiłaś?! - wybuchnął mężczyzna, łapiąc stary ręcznik i próbując zetrzeć z siebie pozostałości po sosie pomidorowym.

- Dlaczego rzuciłam w ciebie pizzą? - spytała Charlotte niewinnie.

- Tak. Czy możesz mi to wyjaśnić? - domagał się odpowiedzi.

- No więc, wybrałam pizzę, bo była to jedyna rzecz, którą miałam akurat pod ręką - odpowiedziała zadowolona z siebie. Podeszła do śmietnika i wyrzuciła pudełko po niedoszłej kolacji. - Prawdę powiedziawszy, celowałam w twoją głowę, ale trochę mi nie wyszło. Muszę jednak przyznać, że efekt i tak przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Żałuj, że nie widziałeś **yrazu swojej twarzy...

- Oj, dziewczyno, chyba masz wielki problem...

- Aieź skąd? - Charlotte oparła ręce na biodrach i spojrzała wojowniczo. - To ty masz problem. Nie umiesz się uprzejmie zychowywać.

- Ja nie umiem? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. Nie umiesz. Jesteś strasznym gburem, a ja niczym

68

PIĘKNA I BOGATA

sobie nie zasłużyłam na twój brak uprzejmości! Za każdym razem, gdy próbuję z tobą rozmawiać, albo mnie zbywasz, albo traktujesz jak natrętnego komara, którego najchętniej rozgniótłbyś butem. Nawet teraz, kiedy przyszłam z kolacją.

Gabriel dostrzegł nagle łzy w jej oczach. Zrobiło mu się przykro, że to on doprowadził ją do takiego stanu.

Charlotte otarła dłonią oczy i podeszła do niego.

- No dobrze, to może mi powiesz, co ci się we mnie nie podoba? - spytała zaczepnie.

- Wszystko! - ryknął, zapominając o rozczuleniu, które go przed chwilą ogarnęło. Czuł, jak pot perli mu się na klatce piersiowej, a twarz czerwienieje pod wpływem emocji.

Kobieta zrobiła krok do tyłu. Przyjrzała się uważniej rozszłoszczonemu Gabrielowi. Mimo gniewnego wyrazu twarzy wyglądał wspaniale. Charlotte przełknęła nerwowo ślinę.

- Dobrze znam panny twojego pokroju - zaczął. Jego ostatnie słowa ubodły ją do żywego.

- A jakież to typ kobiet prezentuję? - spytała cicho.

- Ślicznotki z Południa. Rozwydrzone córeczki bogatych tatusiów. Należysz do obu tych kategorii - dodał ze złością.

Stał niecały krok od drżącej z gniewu kobiety. Czuł jej przyspieszony oddech. Dostrzegł też ogniste iskry, które sypały się z oczu Charlotte. Ależ ona musi mnie nienawidzić, pomyślał.

Natomiast Charlotte Westwood nie zrobiła niczego, co dawałoby mu podstawy do odtrącenia jej. Po prostu była. Jej widok zakłócał jego dotychczasowy spokojny tryb życia.

- Należysz do tego typu ludzi, którzy lubią osądzać innych według wykonywanych przez nich zawodów lub konta w banku. Takich jak ty nie interesuje, kim naprawdę są ci wzgardzeni. Mogę być wystarczająco dobry, by ci okleić ściany tapetą bądź

PIĘKNA I BOGATA 69

wyczys'cić basen, ale gdybym cię zaprosił na kolację, nie zgodziłabyś się. Tacy jak ty nie bratają się z plebsem - dodał Gabe. Widać było, że jest przekonany o słuszności swoich słów.

Charlotte stała na środku pokoju z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Jak to?

Czyżby Gabriel interesował się nią jako kobietą? Przecież jest zaręczony, myślała.

- Rozumiem, że mówisz hipotetycznie? - spytała z wahaniem.

- Oczywiście - odparł szybko mężczyzna. Nagle dotarło do niego, że mogła to wyznanie potraktować dosłownie.

- Wobec tego sugerujesz, że jestem snobką?

- Ja niczego nie sugeruję. Ja to wiem. Jeździsz drogim samochodem i nosisz ubrania najślawniejszych projektantów. Z pewnością nigdy nie musiałaś się martwić brakiem pieniędzy.

- Jak śmiesz! - krzyknęła.

- Tak. Wiem, że mam rację. Każda z was jest taka sama

- kontynuował, niczym nie zrażony.

- Wystarczy! - powiedziała Charlotte drżącym głosem.

- Skąd, u licha, bierze się ta cała twoja nienawiść? Nie jestem taka jak inne. Nie lubię też, kiedy ktoś mnie kataloguje. Nie noszę etykietki z napisem „bogata, rozpieszczona ślicznotka | Południa”. Nigdy też nie traktowałam cię jak kogoś niższej kategorii i dobrze o tym wiesz. Tak naprawdę to nic o mnie ■ nie wiesz. Jak możesz mnie osądzać? Nie odpowiadam za winy innych, którzy skrzywdzili cię w przeszłości. A jeśli -jąo jeszcze nie zauważyłeś, to posiadanie pieniędzy nie jest czechem. Kultura osobista oraz eleganckie stroje także nie » przestępstwem.

- A widzisz! - zawołał Gabe z satysfakcją. - A nie mówi-

70 PIĘKNA I BOGATA

- Wspominam o tym nie dlatego, że jestem snobką. - Charlotte przerwała mu zniecierpliwiona. - Jeżeli chodzi o wspólne wyjście, to zapewniam cię, że nie umówiłabym się z tobą, bo jesteś ograniczonym i zadufanym w sobie palantem!

Po jej policzkach spłynęły powstrzymywane od dłuższego czasu łzy. Charlotte odwróciła się na pięcie i wybiegła z pomieszczenia. Dopiero na zewnątrz zorientowała się, że burza rozszalała się na dobre. Zgięta pod naporem ulewnego deszczu ruszyła w kierunku samochodu. Z żalem pomyślała o swojej sukience. Nie mogła jednak zostać z Gabe'em ani chwili dłużej, więc czekanie, aż minie burza, nie wchodziło w grę. Po chwili obcasy jej wysokich pantofli ugrzęzły w błocie i Charlotte z głośnym plaśnięciem i w mało eleganckiej pozycji znalazła się na ziemi, na środku rozmokłego podjazdu. Nagle poczuła, że ktoś ją podnosi.

- Nic ci się nie stało? - spytał zaniepokojony Gabe. - Wołałem cię, ale mnie nie słyszałaś.

- Nie musisz się o mnie martwić - próbowała przekrzyczeć głośne grzmoty.

- Wierz mi, to silniejsze ode mnie - odparł mężczyzna. Charlotte odwróciła się i spojrzała na niego zaskoczona.

Uśmiechnął się lekko.

- Czy nic ci się nie stało? - Gabe powtórzył swoje pytanie.

- Nic! - krzyknęła. Po chwili, gdy próbowała stanąć na pozbawionej buta stopie, syknęła z bólu.

- Coś ci się jednak stało...

- Nonsens. Po prostu kręci mi się w głowie - zbyła go.

- To nieprawda. Widzę, że coś cię boli - upierał się. - Zwichnęłaś sobie nogę w kostce - stwierdził po chwili.

Charlotte znowu próbowała stanąć o własnych siłach, ból był jednak bardzo silny.

PIĘKNA I BOGATA 71

- Co robisz?! - spytała zaskoczona, gdy Gabriel wziął ją na rękę.

- Niosę cię do domu - wyjaśnił.

- O, nie! Postaw mnie natychmiast. Sama dam sobie radę. Gabe zaniósł szamoczącą się z nim Charlotte do domu. Tam,

w salonie, posadził ją wygodnie w wielkim fotelu. Gdy próbowała wstać, powstrzymał ją.
- Daj spokój. Przecież nic mi nie jest. Chcę tylko wrócić do domu - tłumaczyła.
- Siedź spokojnie - polecił jej Gabe. Sam klęknął przy jej nogach i obejrzał skrzywą kostkę. Miał bardzo delikatne palce.
Poczuła, że oblewa ją gorąco.
- Au! - syknęła nagle. - To boli.
Gabe spojrział na nią. Podniósł się z klęczek i oparł dłonie o uda.
- Oczywiście, że cię boli. Nie wiem, czy nie złamałaś nogi. Muszę cię zawieźć na ostry dyżur.
- No, jasne - parsknęła. - Tego tylko mi brakowało na zakończenie tego uroczego dnia. To na pewno zwykłe zwich-ai ecie.
- Charlotte, czy możesz przez chwilę nic nie mówić? - spył Gabe. - Popatrz na kostkę i powiedz, że wszystko jest w porządku,
Zerknęła na spuchniętą nogę. Boli, jak diabli, pomyślała.
- Ja po prostu nie chcę jechać do szpitala - wyjaśniła płacz-
■ ;
Rozbawiony Gabriel zachichotał.
* sesz co? Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką, pozwolę ci c cole w automacie w poczekalni - powiedział i uśmiechnął c był jego pierwszy, prawdziwie szczery uśmiech.

72

PIĘKNA I BOGATA

Ma takie urocze dołeczki, pomyślała Charlotte, zaskoczona zmianą w jego nastroju.
Nie wiedziała, jak ma się zachować. Przecież Gabe wcześniej dał jej wyraźne do zrozumienia, że uważa ją za swojego wroga numer jeden. Dlaczego więc teraz jest taki serdeczny?
Twarz Charlotte ponownie zalała się łzami. Gabe położył dłoń na jej ramieniu w geście pocieszenia.
- Pewnie bardzo cię boli - stwierdził ze zrozumieniem. Był tak łagodny i szczery, że Charlotte zachciało się krzyknąć.
- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo - stwierdziła, pociągając nosem.
Kiedy przybyli do szpitala, w poczekalni było wiele osób. Burza spowodowała kilka wypadków i Charlotte szybko zorientowała się, że będzie musiała poczekać na swoją kolej.
- Nie musisz ze mną czekać - powiedziała cicho.
- Zapomniałaś, że przyjechaliśmy twoim samochodem - uświadomił jej Gabriel.
Charlotte skrzywiła się.
- No, tak - westchnęła.
- Poza tym to wszystko moja wina. Dotrzymanie ci towarzystwa to mój obowiązek. Wkrótce Charlotte musiała odpowiedzieć na kilka pytań pielęgniarki.
Gabe dowiedział się, że ma dwadzieścia osiem lat, zerową grupę krwi i że jest uczulona na penicylinę. Poznał również jej adres i numer telefonu.
- Proszę usiąść w poczekalni. Zaraz ktoś przyniesie pani torebkę z lodem - powiedziała pielęgniarka.
Charlotte podziękowała jej tak gorąco, jakby przed chwilą wybrano ją na członka któregoś ze znanych klubów. Z jej ust

PIĘKNA I BOGATA

73

nie padła żadna skarga na to, że musi tak długo czekać. Nie żądała również natychmiastowej wizyty u lekarza. Po prostu pokiwała głową do najbliższego krzesła w poczekalni i usiadła.

Gabe przyjrzał się z zaciekawieniem swojej towarzysze. Była cała przemoczona i umazana błotem. Włosy miała pozle-piane w przybrudzone strąki. Mimo to siedziała cierpliwie, jakby nieświadoma swojego wyglądu.

Gabriel zrozumiał, że źle ją oceniał.

Po chwili przyszedł jakiś mężczyzna i przyniósł obiecany lód. Charlotte zrobiła sobie okład.

- Przepraszam - zaczęli równocześnie, po czym uśmiechnęli się do siebie.

- Panie pierwsze - powiedział Gabe.

- No, tak. Kiedy nadchodzi pora przeprosin, to zawsze kobiety muszą zaczynać - powiedziała z wyrzutem Charlotte.

Gabe rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Może mi nie uwierzysz, ale niecodziennie robię z siebie kompletnego idiotę - zaczął niepewnie. Zerknął na nią i dostrzegł jej pytające spojrzenie. - Nie powinienem mówić ci tego, co powiedziałem. Źle cię oceniłem.

- Cóż. - Charlotte nie mogła się powstrzymać przed pełnym satysfakcji uśmiechem. - Widzę, że jest jeszcze jakaś nadzieja na ugodę. - Jej uśmiech zniknął. - Należą mi się jednak porządne przeprosiny.

Nagle mężczyzna spojrział na zegar w poczekalni. Było już r^rdzo późno. Nie dosłyszał nawet tego, co mówiła Charlotte. Martwił się, że Ben czeka na niego już od godziny.

- Przepraszam, muszę cię na chwilę opuścić - rzucił dziw-m głosem. Nie zdawał.sobie nawet sprawy, jak chłodno to

obrzmiało. - Muszę zadzwonić albo będę miał straszne kłopoty.

74

PIĘKNA I BOGATA

Dostrzegł, że coś jakby zgasło w jej oczach, nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tym.

Charlotte uśmiechnęła się i powiedziała:

- Oczywiście.

Wstając, odwrócił się do niej.

- Nigdzie nie odchodź,

- Bardzo śmieszne - stwierdziła gorzko.

Pewnie dzwoni do Długonogiej, pomyślała z żalem Charlotte, Cóż. Przyznał w końcu, że źle mnie potraktował. Szkoda tylko, że musiałam cała zmoknąć, utyłać się w błocie i przybrać wygląd topielicy, by go zmusić do tego wyznania.

Prychnęła gniewnie.

Postanowiła nie myśleć już o Gabrielu. Miał przecież narzeczoną. Nagle dotarło do niej, że nie wie, czy będzie mogła pracować przez kilka następnych dni. Jedno było pewne, nawet jeśli będzie musiała się czołgać, to stawi się na budowie o czasie. Po raz pierwszy w życiu ktoś na nią liczył, a ona nie chciała zawieść.

- W porządku. Wszystko załatwione - powiedział nagle Ga-be, wyrywając ją z zamyślenia.

- Ojej - syknęła, gdy przerażona jego nagłym pojawieniem się podskoczyła na chorej kostce.

- Przepraszam. Myślałem, że mnie zauważyłaś.

- To nie twoja wina. Po prostu się zamyśliłam - wyjaśniła szybko Charlotte. - Czy wszystko w porządku? - zapytała, jakby od niechcienia.

- Z czym? - spytał zdziwiony.

- Ze sprawą na telefon.

Gabe kiwnął potakująco głową.

PIĘKNA I BOGATA

Po chwili Charlotte przyszło coś na myśl.

- Och, zapomniałam, że nie zdążyłeś skończyć pracy, a jutro rano przyjadą ludzie kłaść wykładowiny.

- Nie martw się. Zanim się pojawią, zdążę dokończyć. Zresztą do przyklejenia został jeszcze tylko pas nad listwą podłogową - uspokoił ją. - Muszę również usunąć resztki pizzy - dodał z uśmiechem.

Charlotte zaczęła nagle chichotać.

- Ciekawe, co by powiedział Francis, widząc mozzarellę roz-smarowaną po podłodze - zerknęła na towarzysza. - Przepraszam.

- Należało mi się - przerwał jej Gabriel. - Żałuję tylko, bo ta wspaniała pizza bardzo by ci teraz przydała. Czuję, jak kiszki zaczynają mi grać marsza.

W tej chwili Charlotte poczuła ściskanie w żołądku. Ona też była głodna.

- Wiesz, chyba zaryzykuję i kupię coś z automatu - powiedział. Wstał i przeciągnął się. - Chcesz kanapkę z szynką czy z indykiem? - spytał Charlotte.

- Z indykiem. No i obiecałeś mi colę - przypomniała mu z uśmiechem.

Mężczyzna wrzucił Mika monet do maszyny i wyciągnął kanapki. Po czym podszedł do automatu z napojami.

- Niech zgadnę... pijesz dietetyczną?

- Tak.

Chwilę później jedli swoje kanapki i popijali coca-colą. Charlotte szybko pochłonięła swoją, a Gabriel zaśmiał się **riówno**.

- Mógłbym przysiąc, że należysz do tych kobiet, które jedzą n i warzywa gotowane na parze - wyjaśnił zdziwionej jego

~~p~~ reakcją.

76 PIĘKNA I BOGATA

Charlotte spytała, wskazując na siebie:

- Czy to wygląda na ciało kobiety, która żywi się jak chomik? - poczuła, że palą ją policzki, zanim jeszcze skończyła pytać.

Mężczyzna patrzył na nią z takim napięciem, że zrobiło jej się gorąco.

- Nie. Nie wygląda - powiedział. Zapadła cisza.

Gabriel zauważył, że Charlotte stara się nie patrzeć w jego stronę. Przyglądała się innym osobom, czekającym na pomoc lekarską.

- Posłuchaj - Gabe przerwał milczenie - Francis i reszta mają rację. Jesteś świetną asystentką. Masz wrodzony talent do dekoratorstwa.

Charlotte nerwowo przełknęła coca-colę.

- Nieźle, jak na rozwydrzoną, bogatą panienkę, prawda? - Zanim zdążył coś dodać na swoje usprawiedliwienie, powiedziała: - Wiesz, sama jestem zaskoczona. Przyznam szczerze, że był taki czas, kiedy myślałam, że wszystko kręci się wokół mnie i że mogę mieć wszystko na kiwnięcie palcem - dodała z ironią.

Gabe uśmiechnął się.

- Ale teraz już tak nie jest?

- Nie.

- Co cię odmieniło?

Charlotte usiadła wygodniej na krześle, poprawiając okład z lodu na bolącej kostce.

- Pieniądze nie chronią przed rozczarowaniami. Nie ułatwiają też życia w chwilowych niepowodzeniach - powiedziała smutno.

PIĘKNA I BOGATA 77

Gabe spojrział na nią wyczekująco.

- Byłam trzy razy zaręczona. Za każdym razem moi narzeczeni zmieniali zdanie w ostatniej chwili.

- Trzy?! - Gabriel poczuł, że brak mu tchu. - Dlaczego?

- Przykro mi, ale to głupie pytanie.

- Nie głupie, tylko bez odpowiedzi. Teraz rozumiem. Po ostatnim razie zdecydowałaś dołączyć do reszty świata?

- Nie, Gabe, ja już tam byłam, nie zwracałam tylko uwagi na wszystkie jego aspekty. - Po chwili zmieniła temat. - A jaka jest twoja historia? Czy byłeś kiedyś żonaty? - Charlotte czekała na odpowiedź, wstrzymując oddech z emocji.

- Tak. Dawno temu.

- Co się stało? - drażniła temat.

- Po prostu źle się dobraliśmy. Wiesz, może znowu zmienimy temat - powiedział szybko.

Unikał wzroku Charlotte. Zapatrzył się w jakąś parę w poczekalni i nie spuszczał z nich oczu.

Cóż, najwyraźniej nie chce się rozwodzić na temat przeszłości. Tkwi w nim jakaś zadra. Nie chce mówić o żonie ani przyznać się do narzeczonej. Trudno, pomyślała.

Ma uprzedzenia w stosunku do bogatych ludzi. To dziwne, przecież jest zbyt silną osobowością, by dać się przytłoczyć jakimś snobom. Chyba że za tym kryje się coś jeszcze, myślała.

Zraniony mężczyzna - to coś nowego.

Charlotte, w geście pocieszenia, dotknęła ramienia Gabe'a.

- Chciałabym myśleć, że nie jestem snobką - powiedziała cicho. - A przynajmniej, że już nią nie jestem. Nie odpowiadam jednak za innych ludzi mojej... sfery. Jeśli ktoś z nich cię zranił, to jest mi bardzo przykro. Nie zamierzam udawać, że tak nie jest. Pieniądze nie powinny sprawiać, że ludzie myślą, iż są

78

PIĘKNA I BOGATA

ponad wszystkim i wszystkimi. Wierz mi, rozumiem to, aż nazbyt dobrze... - Powstrzymała się, by nie zacząć się znowu zwierzać. - A mimo to nie będę tolerować obwiniania mnie za cudze błędy. Jeśli zachowam się jak idiotka, masz prawo powiedzieć mi o tym. Nie życzę sobie jednak krytyki, gdy na nią nie zasłużyłam. Czy to jasne? - spytała już łagodniejszym głosem. Po chwili Gabe kiwnął głową.

- Panno Westwood? - zawołała pielęgniarka, stojąc w progu gabinetu lekarskiego. - Teraz pani kolej.

Charlotte, dzięki pomocy Gabe'a, weszła do pokoju. Chociaż Gabriel chciał z nią zostać, powiedziała:

- Jestem już dużą dziewczynką i dalej poradzę sobie sama. Zobaczymy się w poczekalni.

Przyjrzał się jej uważnie, po czym wyszedł z gabinetu. Drobną pielęgniarką popatrzyła w kierunku drzwi i spytała:

- To pani narzeczonej?

- Słucham? - zdziwiła się Charlotte. - Ach, nie... to tylko kolega.

- Cóż, miejmy nadzieję, że jest czyimś narzeczoną. Szkoda, by się taki mężczyzna marnował... - stwierdziła pielęgniarka z błyskiem w oczach. - Tak, to byłaby ogromna strata - dodała ze śmiechem.

Gabe bił się z myślami. Nie chciał lubić Charlotte Westwood, ale im dłużej z nią przebywał, tym trudniej było mu o tym pamiętać.

Była taka czarująca i delikatna, a przy tym miała poczucie humoru. Nie brakowało jej również rozsądku. W drodze do

PIĘKNA I BOGATA 79

domu jej rodziców - Charlotte stwierdziła, że tam będzie jej najlepiej - opowiedziała mu

dokładnie historię swoich związków. Mówiła spokojnym głosem, nawet gdy wspomniała romans narzeczonego z recepcjonistką. Gabriel powstrzymał się przed powiedzeniem jej, że zna tego typu i że facet nie jest wart funta kłaków.

Dziwne, myślał, jak to możliwe, że ani pieniądze, ani pozycja społeczna, nie mówiąc już o urodzie Charlotte, nie skusiły faceta, by zaciągnął ją przed ołtarz? Jaki mężczyzna, przy pełni zmysłów, dałby odejs'ć tak wyjątkowej kobiecie? zastanawiał się.

Zaczerwienił się, zdając sobie sprawę, że w marzeniach zobaczył Charlotte w zwiewnej koszulce na swoim łóżku.

Z tych prawie erotycznych wizji wyrwał go jej głos:

- To zaraz za tym zakrętem - wskazała ręką swój dom. Dom był wielki, z szarego kamienia, ale sprawiał wrażenie przytulnego.

Gabe nie zdążył nawet wyłączyć silnika, gdy na podjeździe pojawiła się kobieta. Biegła w stronę samochodu.

- To moja matka - powiedziała Charlotte.

- Moje dziecko! - krzyknęła kobieta.

Gabriel pomógł Charlotte przy wysiadaniu. Nie mógł jednak przestać gapić się na panią Westwood. Wyglądała jak postać z bajki, w wieczornym świetle wprost zjawiskowo. Miała na sobie coś zwiewnego, co swoim wzorem przypominało skórę geparda. Spod tej jakby pelerynki widać było ciało o boskich kształtach, okryte jedynie przezroczystą koszulką nocną. Na stopach pani Westwood błyszczały złote sandały. W szarości nocy cyklamenu lakier na paznokciach jej stóp przybrał odcień purpury. Matka Charlotte

80 PIĘKNA I BOGATA

miała ładną twarz i duże usta pomalowane oczywiście cyklamenu szminką.

Gabe pomyślał wreszcie, że w całości pani Westwood wygląda intrygująco, czy wręcz porażająco. Była to kobieta wyraźnie świadoma swych wdzięków i umiała je wyeksponować.

Jednak troska o córkę, w przeciwieństwie do bajkowego wyglądu, zdawała się prawdziwa.

- Och! Moje maleństwo! - płakała kobieta.

Charlotte pociągnęła Gabe'a za koszulę. Mężczyzna myślał, że zrobiła to przypadkowo, ale przyjrawszy się jej, stwierdził, że chciała zwrócić na siebie jego uwagę.

Mimo bliskości matki, wyszeptła mu w ucho:

- Ja nie będę taka w przyszłości.

Cała trójka ruszyła w kierunku domu. Pani Westwood ciągle jeszcze zawodziła na temat nieszczęścia, które spotkało jej córkę.

Gabriel, zajęty podtrzymywaniem Charlotte, dostrzegł nagle wyciągniętą w jego kierunku męską dłoń. Podniósł wzrok i zobaczył sympatycznego, starszego pana. Ojciec Charlotte przy swojej małżonce wyglądał tak zwyczajnie, że Gabriel od razu go polubił.

- Ralston Westwood - przedstawił się. - Dziękuję, że przywiózł pan moją córkę. Może pan wejście i napije się czegoś? Zaraz przygotuję panu drinka - powiedział z uśmiechem i zaprosił go do salonu.

Gabe odwzajemnił uśmiech i powiedział:

- Dziękuję za drinka, ale chciałbym zadzwonić po taksówkę. Moja ciężarówka została w Vmings, na budowie - wyjaśnił panu Westwoodowi.

PIĘKNA I BOGATA

81

- Ależ chłopcze, nie ma mowy o taksówce. Proszę, przejdźmy na ty. Z przyjemnością sam cię odwiozę- powiedział szybko starszy pan. - Bądź człowiekiem i daj mi pretekst, bym mógł wyrwać się na chwilę z domu - dodał ze śmiechem, mrugając porozumiewawczo do Gabe'a. Ten zerknął w stronę lamentującej matki Charlotte i wszystko zrozumiał.

- Czy jesteś żonaty? - spytał pan Westwood.
- Nie.
- Szczęściarz - powiedział starszy pan i zaśmiał się głośno.

Gabe zrozumiał, że ojciec Charlotte żartuje.
Siedzieli przez chwilę w ciszy.

Gabe rozglądał się po pokoju. Widać było wyraźnie, że właściciele mają mnóstwo pieniędzy. Pomieszczenie urządzone było z przesadną troską, a meble zrobiono na zamówienie. W pokoju unosił się zapach kwiatów, które stały w licznych wazonach rozstawionych na wspaniałych konsolach pod oknami. Gabriel przypomniał sobie dom Mickie. Właściwie niewiele się różnił od tego. Musiał przyznać, że nie miałby nic przeciwko temu, by codziennie wracać do pięknego i ładnie pachnącego domu. Na razie musiał zadowolić się swym wynajmowanym mieszkankiem.

- No dobrze. Pożegnaj się z paniami i jedźmy - powiedział po jakimś czasie Ralston Westwood.

Starszy pan zaprowadził Gabriela do pokoju, w którym słychać było kobiece głosy.

Charlotte siedziała w brokatowym fotelu z nogami na podnóżku o podobnym obiciu. Zdążyła się już przebrać i teraz miała na sobie zwiewną sukienkę z lejącego materiału w kwiecisty

82

PIĘKNA I BOGATA

wzór. Włosy upięła w wysoki kok, odsłaniając swoją łabędzią szyję. Wygląda tak ślicznie, pomyślał z rozrzewnieniem Gabriel.

Charlotte zobaczyła Gabe'a i uśmiechnęła się.

Mężczyzna poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić.

- Gabe! - Pomachała do niego, prosząc, by się zbliżył. -Przyszedłeś w odpowiednim momencie. Nie zdążyłam cię przecież odpowiednio przedstawić.

Teraz Gabriel poczuł żelazną obręcz ściskającą jego serce. To już koniec bajki, pomyślał ze smutkiem.

Nagle wydało mu się, że nawet akcent Charlotte stał się bardziej wyrazisty.

- Mamo, tato, to jest Gabe Szulinski.

Mężczyzna dostrzegł lekki grymas na twarzy pani West-wood, kiedy padło jego nazwisko. Zauważył go, ponieważ był wyczulony na tego typu reakcje. Mimo to matka Charlotte wyciągnęła dłoń i przywitała się z nim. W końcu jest przecież damą, pomyślał z sarkazmem.

- Dziękujemy ci za opiekę nad córką. Widzę, że na świecie są jeszcze rycerze, gotowi nieść pomoc kobietom w potrzebie.

- Pani Westwood uśmiechnęła się nienaturalnie.

- Ależ nie ma za co dziękować - wymamrotał Gabe.

- Jak się czujesz, córeczko? - spytał starszy pan.

- Wszystko będzie dobrze. Muszę tylko odpocząć - odpowiedziała z uśmiechem Charlotte.

- Cóż, zostawiamy was. Gabe, jesteś gotowy do drogi?

- spytał Ralston Westwood.

- Do drogi?! Ależ Gabe, nie możesz jeszcze odejść. Mógłbyś chociaż coś z nami zjeść. - Głos Charlotte był bliski płaczu.

- Nie. Naprawdę muszę iść. Już i tak jestem spóźniony.

PIĘKNA I BOGATA 83

Widząc jej zboląły wyraz twarzy, dodał:

- Nie chodzi o to, że nie chcę. Po prostu nie mogę dłużej zostać. Dobranoc, Charlotte, dobranoc, pani Westwood. - Gabriel skłonił się i już go nie było.

Jadąc z Ralstonem Westwoodem, Gabe miał przed oczami piękną twarz jego córki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Charlotte bolała głową, w dodatku środki przeciwbólowe zupełnie ją otepiły.

- Szulinski... co to za nazwisko? - spytała córkę Stella, popijając sok pomarańczowy. Nie próbowała nawet ukryć niesmaku w swoim głosie.

- Myślę, że polskie. Nie wiem, jak się je pisze, więc tylko przypuszczam - odpowiedziała Charlotte lekko.

- A wydawał się takim miłym chłopcem - westchnęła jej matka. - Wielka szkoda.

- Czego szkoda? - głos Charlotte stał się ostry. Dobrze знаła ten ton matki.

- A jak myślisz, kochanie?

- Nie wiem. Może mi powiesz?

- No wiesz, Charlotte. Przecież uszkodziłaś sobie kostkę, a nie głowę - powiedziała zdeglustowana Stella. - Czy mam ci to przeliterować? On nie jest w twoim typie, słonko. To chyba oczywiste.

Charlotte sama zastanawiała się nad tym wiele razy, Niemniej jednak istniała różnica między rozważaniem a skreślaniem kogoś tylko z powodu pozycji. Nie było zresztą o czym dyskutować.

- Mamo, on mnie tylko przywiózł do domu. Poza tym pracujemy razem, to wszystko. W dodatku Gabe jest zaręczony,

PIĘKNA I BOGATA 85

więc nie musisz się niczym martwić. W porządku? Sprawa zamknięta.

Stella nagle podskoczyła na sofie.

- Och, zupełnie zapomniałam. Freddy Maxwell jest w mieście od kilku dni. Jego matka powiedziała, że byłoby miło, gdybyście się we dwójkę gdzieś wybrali.

Charlotte westchnęła. Ileż to już razy matka próbowała umówić ją z odpowiednim mężczyzną. Przypomniawszy sobie te wcześniejsze randki, młoda kobieta wybuchnęła śmiechem. To był kompletny niewypał.

- O co chodzi? - spytała zaintrygowana reakcją córki Stella Westwood.

- Mamo, jesteś jedyna w swoim rodzaju - powiedziała Charlotte i znowu zaśmiała się. Przecież dobrze wiesz, że nie znoszę Freddy'ego jeszcze od czasów szkolnych, kiedy wrzucił mi konika polnego za dekolt. A teraz, zanim coś powiesz, chcę, żebyś zrozumiała, iż wolałabym skrócić sobie jeszcze jedną kostkę, niż pójść z tym zadufanym w sobie palantem na randkę. Czy to jest jasne? - spytała, patrząc matce prosto w oczy.

Stella zacisnęła swoje cyklamenowe usta, po czym, już nieco rozluźniona, powiedziała z westchnieniem:

- I co ja mam z tobą zrobić, Charlotte? Niedługo skończysz trzydziestkę.

- Mam dopiero dwadzieścia osiem lat, mamo. Nie stoję jeszcze nad grobem.

- Ale czas bardzo szybko upływa. Nie obejrzysz się, a już... - Stella przerwała swój wywód, widząc, że jej córka mocno się zdenerwowała. - Po prostu martwię się o ciebie, kochanie. Czy to tak trudno zrozumieć? - dokończyła.

86

PIĘKNA I BOGATA

Nagle zaniepokojona jakąś myślą powiedziała:

- Już wiem. Traktujesz swoją pracę jako namiastkę miłości. Rozumiem, że chcesz coś robić, byle nie myśleć o niepowodzeniach, ale tak nie można.

Charlotte była już zmęczona tą rozmową. Matka nigdy nie pochwałała jej chęci robienia czegoś użytecznego. Pracę córki traktowała jako zło konieczne.

- Nie wiem, czy pamiętasz, mamo, ale próbowałam już wyjść za mąż. Nawet kilka razy. Za to w pracy rozwijam się. Być może nawet zrobię karierę.

- No, no, kochanie. Nie rozpędzajmy się zbytnio. Masz jeszcze mnóstwo czasu na zmianę

decyzji - powiedziała zaniepokojona Stella.

- Jeszcze przed chwilą byłam kandydatką do zażywania geriawitu - zauważyła Charlotte złośliwie.

- Cóż, nie będziesz coraz młodsza, to prawda. W dodatku, jeśli jesteś tak zajęta pracą, to jak zamierzasz znaleźć sobie męża?

Mogła jeszcze dodać, że z odpowiednim zapleczem Finansowym, pomyślała Charlotte z goryczą.

- Ależ ja wcale nie zamierzam go szukać - powiedziała dobitnie.

- Nie żartuj sobie - upomniała ją matka.

- Wcale nie żartuję. Wystarczy mi moja praca. Nie potrzebuję kolejnych rozczarowań.

- Charlotte, kobiety takie jak ty nie zostają same, tylko wychodzą za mąż. A już z pewnością nie pracują. - Stella nie kryła swego oburzenia.

Charlotte poczuła się, jakby ktoś wepchnął ją na siłę do wiktoriańskiej powieści. Tam kobiety nie miały nic do powiedzenia w kwestii swojej przyszłości.

PIĘKNA I BOGATA 87

- Mamo, chyba zapomniałaś o Allison Worthington, która pracuje w kancelarii adwokackiej. W kwietniu rodzi dziecko. A co z Susie McGinnis? Czy też powinnam powiedzieć: doktor McGinnis? Jest przecież znanym pediatrą. Skończyła już trzydzieści pięć lat i nie widzę, by ktoś się nad nią użalał. Mogłabym tak wyliczać w nieskończoność, ale przecież ty sama dobrze o tym wiesz.

Po chwili złowrogiej ciszy Stella powiedziała cicho:

- Wyjątki potwierdzają tylko regułę.

- Nie, mamo! - Charlotte nie mogła już dłużej znieść tej idiotycznej rozmowy i uporu swojej matki. - To ty stanowisz wyjątek. Wszystko wokół ewoluuje, tylko ty zatrzymałaś się w Ciemnych Wiekach. Co dalej? - spytała z sarkazmem. - Zacznesz pikietować prawo zezwalające kobietom głosować?

- Ależ, Charlotte!

- Naprawdę, mamo, chyba zapomniałaś, kim byłaś, zanim zostałaś panią Ralstonową Westwood.

Twarz Stelli oblała się purpurą.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Wiem. Z pewnością nie chcesz. Cóż... - Charlotte złapała kule i niezdarnie wstała z sofy. - Jeśli mam jutro pójść do pracy, to muszę się teraz wyspać.

Matka siedziała jak skamieniała. Dopiero gdy Charlotte dotarła już do drzwi, odezwała się:

- Charlotte?

- Tak, mamo?

- To twoje nowe zachowanie nie ma chyba związku z tym chłopcem, który cię tu przywiózł?

- On nie jest chłopcem, a poza tym to nie ma z nim żadnego związku. Och, zapomniałam ci powiedzieć! - wykrzyknęła

Stella nie kryła zaskoczenia.

- Nie możecie. Wiesz przecież, że ze sobą me rozmawiamy.

- To nie ma znaczenia. To jest wasz problem, nie mój. Dawno nie widziałam babci i myślę, że wizyta u niej to bardzo dobry pomysł. Oczywiście, jeśli chcesz, możesz pojechać z nami.

Ku zaskoczeniu Charlotte, Stella Westwood już się nie odezwała.

- Tatusiu? - zawołał senny chłopięcy głosik. - Która godzina?

- Już prawie jedenasta. - Gabe pogłaskał synka po głowie.

- Dlaczego pachniesz jak pizza? - spytał zdziwiony Ben. Gabriel zachichotał cicho.

- To długa historia. Naprawdę jest mi przykro, że nie mogłem wrócić wcześniej do domu - powiedział łagodnym głosem.

- Co się stało? - zaciekał się chłopiec.

- Czy Lavinia nic ci nie powiedziała? - spytał zdziwiony Gabe. - Musiałem pojechać z koleżanką z pracy do szpitala, bo skręciła nogę.

- Ach, tak - przypomniał sobie Ben i ziewnął. - Czy ta pani czuje się już lepiej?

- Tak. Ona jest z tych twardych kobiet.

- Tak jak ta z „Terminatora II”? - dopytywał się chłopiec. Gabe spróbował wyobrazić sobie Charlotte w roli, którą grała Linda Hamilton, i mimowolnie się skrzywił.

- No, niezupełnie. Charlotte jest ładniejsza, o wiele łagodniejsza - wyjaśnił synkowi. Oczy Bena rozszerzyły się z ciekawości,

. " : : _ . " : TT- . I- : ^ . - ■ " 7'. T-Z Z i'-- •!' _ 7 _ ■ ' -7

• **OBS**Obeąa Mnśał jednak przyznać, że nigdy wcześniej nie *WE/mm*at przy Benie o kobietach, z którymi się spotykał. No, ■OK z wyjątkiem Lei. ale ona się nie liczyła.

- Sie test w moim typie, synku. A teraz śpij dalej - powie-*draL* całując chłopca. - Pamiętaj, że jutro szkoła.

Oczy dziecka zamknęły się. Już chwilę później chłopiec *smacznie* spał.

Gabriel wyjął z szafy koszulkę i dzinsy Bena. Rano jego syn *włoży* je do szkoły. Potem po cichu wyszedł z pokoju i zamknął drzwi.

Gdy Gabe wszedł do kuchni, Lavinia podała mu talerz z jajecznicą i tosty. Na deser były kakaowe bułeczki, które leżały teraz, jeszcze ciepłe, w koszyku.

- Wiesz, chyba powinienem się z tobą ożenić - powiedział z uśmiechem.

- Nawet o tym nie myśl - odparła gospodyni. - Nie ma mowy, bym zamieszkała z takim niechlujnym wielkoludem, jak ty.

- Nie jestem niechlujny. Po prostu za dużo pracuję i nie na wszystko mam czas - tłumaczył się, pochłaniając jajecznicę w błyskawicznym tempie.

- Tak. Jasne. - Lavinia przysiadła się i uważnie spojrzała na Gabe'a. - A więc nazywa się Charlotte?

- A ty co? Podkreciłaś aparat słuchowy, czy po prostu przystawiłaś ucho do ściany? - spytał ze śmiechem Gabriel.

- I do tego jest ładna i delikatna - kontynuowała niczym nie zrażona Lavinia.

- Może nie słyszałaś dalszej części rozmowy, więc ci ją streszczę. Ta kobieta nie jest w moim typie.

- Przepraszam, ale nie słyszałam, co powiedziałaś. Czy mógłbyś powtórzyć? - Przystawiła dłoń do ucha. Gabe zaśmiał się głośno. Popił grzanekę kawą.

- Nie zwiedzisz mnie tym śmiechem, Gabrielu. Wiem, że ta dziewczyna ci się podoba - powiedziała Lavinia.

Gospodyni zebrała talerze, włożyła je do zlewu i zaczęła zmywać.

Gabriel zauważył, że wszystkie brudne naczynia, które piętrzyły się na blatach, stoją teraz czyste na suszarce. Lavinia to czysty skarb, pomyślał z czułością.

- Zostaw to, proszę. Ja dokończę zmywanie. Dziękuję za przepyszna kolację, no i opiekę nad Benem. A teraz idź już spać - powiedział z troską w głosie.

- No dobrze. Dobranoc - rzekła starsza pani i wyszła. Gabe siedział przez chwilę i rozmyślał o minionym dniu. Coś zaczęło go uwierać w kieszonce koszulki.

Mężczyzna wyjął wizytówkę, którą dał mu ojciec Charlotte.

Była to wizytówka pana Westwooda, ale starszy pan dopisał na niej jeszcze dwa inne numery telefonu. A na samym spodzie widniało imię jego córki.

Gabriel zaśmiał się. Oto pan Westwood podał mu swoją córkę jak na tacy. Najwyraźniej

w pełni go zaaprobował.

Mimo burzy, szalejącej przez całą noc, ranek był znowu upalny. Gabe, zanim jeszcze dotarł do pracy, był już bardzo spocony. W południe, nie mogąc już dłużej znieść upału w pozabawionym zasłon pomieszczeniu, zdecydował się na małą przerwę.

Mijając pomieszczenie, które było teraz ich biurem, Gabriel usłyszał głos Charlotte. Rozmawiała z kimś przez telefon. Przez

dmlę stai niepewnie. Właściwie sam nie wiedział, czego chce. **Od ostemiej** nocy odnosili się do siebie uprzejmie, ale Gabe **wiedział**, że nieco dziwne zachowanie Charlotte ma związek z tym, co zapewne powiedziała jej matka poprzedniego wieczora. Nawet był zadowolony, iż nie słyszał tych cierpkich komentarzy na swój temat.

Nagle drgnął. Usłyszał odgłos odkładanej słuchawki. Wziął głęboki oddech i wszedł do pokoju.

Charlotte siedziała przy metalowym biurku, pochylając się nad „Przeładem Dekoratorskim”. Chorą nogę miała wyciągniętą na drugim krześle. Pod kostkę podłożyła sobie małą aksamitną poduszkę. Przewracając przeczytane strony, popijała colę.

Gabriel zapatrzył się na jej białą szyję. Falował na niej pukiel włosów, który wysunął się z upiętej wysoko fryzury i tańczył teraz unoszony powiewem z wentylatora.

Charlotte, zajęta czytaniem, nie zauważyła gościa.

- Dlaczego tutaj siedzisz? Na zewnątrz jest dużo chłodniej

- dodał, widząc zaskoczenie na jej twarzy.

- Wiem o tym, ale poruszam się tak wolno, że zanim bym wyszła, skończyłaby się przerwa na lunch.

Gabe stał przez chwilę niezdecydowany, co powinien teraz zrobić.

- Cóż, jeśli to twój jedyny problem, to mogę ci pomóc

- powiedział.

- A co zrobię, gdy będzie pora wracać? Gabriel uśmiechnął się szeroko.

- Chyba nie myślałaś, że cię porzucę na pastwę losu?

- Nie zrobisz tego? - Charlotte spytała z nadzieją.

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym...?

92

PIĘKNA I BOGATA

- Och, po prostu myślałam, że jesteś już umówiony na lunch z kimś innym.

- Nie. W dodatku nie znoszę jeść w samotności. - Nie było to prawdą, a przynajmniej do dzisiaj, pomyślał ze zdziwieniem. - To co, idziemy?

- To bardzo miło z twojej...

- Świetnie. Chodźmy, zanim skonom z głodu - przerwał jej Gabe.

Charlotte wstała niezadarnie zza biurka i stukając kulami ruszyła ku wyjściu. Widać było, że każdy krok bardzo ją męczy. Mimo pomocy Gabe'a już na schodach przed domem zdecydowała, że dalej nie pójdzie.

- Tu jest bardzo brudno - powiedział Gabriel, patrząc znacząco na jej jasne spodnie.

- Nie dbam o to - odparła, przecierając ręką stopień. Gdy się tak nachyliła, oczom Gabe'a ukazały się wspaniałe krągłości jej figury. Mężczyzna stał i patrzył, zafascynowany tym widokiem. Z rozmarzenia wyrwał go głos Charlotte. - Wiesz, nawet projektanci bywają praktyczni. To jest dżersej, łatwo się go pierze - wyjaśniła zdziwionemu Gabrielowi. - Czy możesz mi podać colę?

Siedzieli w ciszy, jedząc i pijąc.

Gabe uświadomił sobie, że tak wspaniale nie czuł się od czasów szkolnych. Wtedy to zakochał się po raz pierwszy w nauczycielce angielskiego. Często chodził na wagary, ale na lekcjach prowadzonych przez pannę Marianetti był zawsze obecny.

Po raz pierwszy od czasu ostatniego przeziębienia Gabe stracił apetyt. Zawinął

nadgryzioną kanapkę w papier i włożył ją z powrotem do pudełka na śniadanie.

PIĘKNA I BOGATA 93

Nagle usłyszeli hałas dochodzący z domu. Po chwili jakiś kobiecy głos wypowiedział przekleństwo.

- Yolanda - krzyknęła Charlotte - nic ci się nie stało?! Ładna twarz otoczona gęstymi czarnymi lokami wyrzała

z górnego okna.

- Skąd pani wiedziała, że to ja, panno Westwood? - spytała zdziwiona Yolanda.

- Zgadłam. Poza tym pamiętam jeszcze co nieco z hiszpańskiego. Uczyłam się go w liceum - wyjaśniła Charlotte.

Ciemne brwi Meksykanki uniosły się.

- Uczono takich słów?!

- Nie, skądże znowu. Syn nauczycielki chciał się ze mną spotykać. Powiedziałam mu, że to będzie możliwe tylko wtedy, jeśli mi pomoże w nauce hiszpańskiego.

Yolanda pokiwała głową.

- Czy nadal się spotykacie? - spytała ciekawie.

- Nie. Mimo biegłości w kilku językach był wyjątkowym gburem. Ale wtedy, w szkole, miałam piątkę z hiszpańskiego - odparła Charlotte z uśmiechem.

- Gratuluję - powiedziała Meksykanka, podnosząc rękę z wyciągniętym ku górze kciukiem. Po chwili wróciła do układania wykładziny.

- Więc wykorzystyłaś tego chłopca? - odezwał się nagle Gabe.

Uśmiech Charlotte zbladł.

- To była glista, Gabe. Niektórzy faceci tacy już są.

- Czy był glistą dlatego, że nie był bogaty? - spytał gniewnie.

- Nie. Nie dlatego - powiedziała cicho. - Nie chodziło o pochodzenie, tylko o jego zachowanie. Chodził w białych

94

PIĘKNA I BOGATA

skarpetkach i w za dużych spodniach, które rolowały mu się na kostkach. Na śniadanie miał codziennie kanapkę z szynką i papryką. Był dziwny. W dodatku bardzo rzadko mył włosy.

- Więc go wykorzystyłaś? - nalegał Gabe.

Charlotte popatrzyła na mego uważnie, po czym powiedziała z westchnieniem:

- Tak, Gabe, wykorzystyłam go. Groziła mi ocena niedostateczna z hiszpańskiego i chwyciłam się tej okazji. A dla pełni informacji dodam tylko, że na zesłorocznym spotkaniu absolwentów widziałam go i bardzo się zmienił. Nie nosi już białych skarpetek i ma czyste włosy. Ożenił się nawet z najładniejszą dziewczyną z liceum i jest bardzo szczęśliwy.

- Jesteś dziwna, Charlotte - stwierdził Gabe.

- Wiesz, ludzie się zmieniają. Oboje dojrzeliliśmy. A ty, kiedy...

- Kiedy co? - spytał zdziwiony.

- Kiedy ty planujesz dojrzeć?

Zaskoczony dostrzegł uśmiech na jej twarzy i też się uśmiechnął.

- Och, Charlotte... Przepraszam, nie wiem, dlaczego się ciągle ciebie czepiam.

A jednak wiedział, dlaczego to robi. Był rozdrażniony, gdyż zrozumiał, że kocha Charlotte. Tęsknił za nią przez cały dzień, a teraz, kiedy już przy niej siedział, omal wszystkiego nie popsuł.

- Cóż, dopóki będziesz tak pięknie przepraszał, nie ma problemu - powiedziała, śmiejąc się.

Gabe przyglądał się uważnie swojej wybrance.

- Panie Szulinski, jestem dziewczyną z Południa, a my tutaj uwielbiamy słuchać miłych

słów od klęczących mężczyzn.

PIĘKNA I BOGATA

95

Charlotte ma taki seksowny uśmiech, pomyślał Gabriel.

- Wobec tego z pewnością widziałas wielu klęczących przed tobą mężczyzn - powiedział, wpatrując się w nią.

- Jak na Jankesa, muszę przyznać, że umiesz czarować.

- Charlotte, musisz wiedzieć, że urodziłem się i wychowałem w Baltimore. Poza tym wcale nie czaruję. Jesteś taka piękna... - wyrwało mu się.

- Tak, jestem piękna, Gabe, ale nie zamierzam mdleć tylko dlatego, że prawisz mi komplementy - powiedziała gorzko. - Moja uroda minie, tak jak przekwitły róże w tym ogrodzie, - Wskazała ręką rosarium. - Codziennie patrzę, jak moja matka próbuje oszukać czas i zastanawiam się, czy to jest to?

- Hej! - panika w jej głosie rozczuliła Gabe'a. Zanim zdążył pomyśleć, co robi, ujął dłoń Charlotte. - Co się dzieje?

- Przepraszam. Nie wiesz, jak trudno jest dorastać w przekonaniu, że jedyną wartością jest wygląd.

Wysunęła swoją dłoń z uścisku Gabriela. Poczul nagłą pustkę.

- Nie miałem pojęcia... - zaczął niepewnie.

- Nie prosiłam o to, by mnie wychowywano na księżniczkę, Gabe. Nie wiedziałam nawet, że można żyć inaczej. A teraz jestem taka bezbronna.

- Taaak, życie cię nie rozpieszczało, prawda?

- Nie traktuj mnie lekceważąco. Aż tak naiwna nie jestem. Uczono mnie, że uroda i pieniądze zapewnią szczęście. Cóż, mam dla ciebie nowinę - to wszystko okazało się nieprawdą.

Kiedy zobaczył łzy w oczach Charlotte, pożałował swego sarkazmu.

- Odrzucenie zawsze będzie bolesne. Nie jest istotne, jak

96

PIĘKNA I BOGATA

wyglądasz lub ile masz pieniędzy. To nic nie znaczy - powiedziała.

Gabriel zapragnął przytulić ją do siebie, nie wiedział jednak, jak by na to zareagowała.

- Moja matka myśli, że zwariowałam - wyrzuciła z siebie Charlotte.

- Dlaczego? - spytał zszokowany.

- Ponieważ chcę pracować i po prostu żyć. W dodatku pragnę robić to po swojemu. Proszę tylko, żeby zostawiono mnie w spokoju. Muszę sama zrozumieć, kim jestem.

Gabe nie spodziewał się tego. Oznaczało to bowiem powrót do codziennej rutyny. Praca, nauka, dom. Przy Charlotte wszystko nabierało znaczenia. Poczul wielką pustkę. Musi ją widywać, bo w przeciwnym razie...

- Czy mam rozumieć, że nie pragniesz już związku z mężczyzną? - spytał cicho.

- Tak.

- Nawet gdybyś spotkała kogoś, kto cię pociąga?

- Tym bardziej.

- Wspaniale. Właściwie to idealnie.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Charlotte.

- To znaczy, że mogę ci powiedzieć, że mi się podobasz... Jej zdziwienie było jeszcze większe.

- .. .bo wiem, że nie powinnaś mi się podobać - przyszyły adwokat dokończył swą pokrętną wypowiedź.

Gabriel nigdy jeszcze nie widział tylu sprzecznych emocji malujących się na czyjejs twarzy. Charlotte po prostu zaniemówiła.

- Ach... rozumiem. Według ciebie bogate dziewczyny nie nadają się na partnerki.
- Nie. Nie - powtórzył, zaprzeczając ruchem głowy. Wstał

PIĘKNA I BOGATA

97

i zaczął krążyć po ogrodzie. - Nie o to mi chodziło. Po prostu nie mogę się z nikim wiązać.

- No proszę, a czy Długonoga, ta ruda piękność, wie o tym?
- spytała uszczypliwie Charlotte.
- Leia? - spytał zdziwiony.
- Przykro mi, ale nie wiem, jak ma na imię, tylko...
- Charlotte, zamilknij na chwilę. Leia nosi pierścionek zaręczynowy, ale nie ode mnie. To tylko moja koleżanka z roku. Skąd ci przyszedł do głowy pomysł, że to moja narzeczona?
- A nie jest nią? - dopytywała się z niedowierzaniem.
- Nie.
- Och, to do kogo dzwoniłeś wczoraj, kiedy czekałam w poczekalni szpitala?
- Ależ ty jesteś wścibską dziewczynką - zaśmiał się Gabe.
- Dzwoniłem do opiekunki Bena, mojego synka. Chciałem, by wyjaśniła mu, dlaczego się spóźnię.
- Masz dziecko?! Jesteś ojcem?! Gabriel zaśmiał się głośno.
- Wiesz, jeśli mężczyzna ma syna, to jest jakby oczywiste, że jest jego ojcem.
- Ile ma lat? - spytała Charlotte po chwili zastanowienia.
- Prawie dziewięć.
- A ile ty masz lat?
- Trzydzieści dwa. Miałem dwadzieścia cztery lata, kiedy się urodził Ben. Co już z pewnością szybko sobie obliczyłaś.

Gabriel nie krył rozbawienia.

- Tak. W istocie już to obliczyłam, dziękuję. A co z jego matką?
 - Cóż, moja była żona dużo bardziej interesuje się zdoby-
- 98 PIĘKNA I BOGATA
- waniem nowych mężów niż wizytami u synka - powiedział gorzko.
 - Tak więc to ty wychowujesz chłopca? - dopytywała się. - To pewnie przez nią zniechęciłeś się do dalszych związków?
 - Nie da się ukryć.
 - I tak jesteś lepszy ode mnie. Ja dopiero po trzecim razie zrozumiałam, że dalsze poszukiwania nie mają sensu.
 - Chyba masz rację - powiedział Gabriel z uśmiechem.
 - No to cóż, panie Szulinski, pora chyba wracać do pracy, prawda? Pomóż mi wdrapać się na schody - poprosiła, ustawiając kule.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gabe starał się nie myśleć o Charlotte. Z wielkim zapałem kładł ostatnią rolkę tapety. Marzył o tym, by już skończyć i jak najszybciej opuścić ten dom. Chciał uciec od Charlotte.

Jak to możliwe, że jej pragnę? zastanawiał się. Przecież tego właśnie unikałem od lat.

Jednak przekonywanie siebie samego nie dało pożądanego efektu. Gabe zakochał się w kobiecie, która w dodatku przyznała, że nie pragnie już żadnego związku.

Mężczyzna przerwał na chwilę pracę. Zastanawiał się nad tym, kiedy ostatnio kochał się z kobietą. Musiało to być wieki temu, bo nic nie pamiętam, pomyślał gorzko.

Codziennie zajęcia, studia, Ben i praca sprawiały, że Gabe nie miał już ani czasu, ani ochoty na romantyczne schadzki.

Podziwiał Charlotte za to, że chciała odnaleźć siebie i nie bała się robić tego wbrew oczekiwaniom bliskich. Szkoda tylko, że nie chce, bym jej towarzyszył w poszukiwaniach,

zasmucił
się.

- Hej, już prawie skończyłeś! - usłyszał nagle jej głos. - Wygląda wspaniale - dodała z zadowoleniem Charlotte, opierając się o framugę drzwi. Wspinaczka po schodach musiała ją bardzo zmęczyć, twarz miała bowiem zaróżowioną od wysiłku.

- Nie powinnaś się tak męczyć - powiedział Gabe z troską w głosie.

100

PIĘKNA I BOGATA

- Och, musiałam się przejść. Od siedzenia boli mnie już pupa - wyjaśniła.

- Charlotte! - zawołał Gabe za odchodzącą dziewczyną. Poczul nagły przypływ uczuć i chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili powstrzymał się przed wyznaniem czegoś, co mogłoby zmienić ich dotychczasowe układy. - Och... nic już.

- Do zobaczenia - powiedziała Charlotte i wyszła, postukując kulami.

O Boże, prawie zaprosiłbym ją na randkę. Co się ze mną dzieje? myślał Gabe. Muszę z tym skończyć. Nie mogę widywać jej w pracy. Trudno, najwyżej mniej zarobię, ale nie mogę pracować razem z Charlotte, zdecydował po chwili.

Francis zjrzał do Charlotte przed wyjściem z domu. Sprawdził wszystkie pomieszczenia i był bardzo zadowolony ze swojej asystentki.

- Świetnie się spisałaś, Charlotte. Wszystko poszło zgodnie z planem. No i, żeby przychodzić do pracy ze zwichniętą nogą - chylę czoła, dziewczyno. Przyjęcie ciebie do pracy było moim najlepszym osiągnięciem w tym sezonie - dodał zadowolony.

- Właściwie to nie wszystko jest moją zasługą - zaczęła tłumaczyć Charlotte. - Po prostu nie było większych problemów i wszystko samo się tak ułożyło.

- Oj, jesteś zbyt skromna - powiedział Francis, śmiejąc się serdecznie.

- Jutro pojawi się nowy tapeciarz, więc przygotuj się na jego przyjęcie. Musisz mu wszystko wytłumaczyć...

- Nowy tapeciarz?! - przerwała zaskoczona Charlotte. - Myślałam, że Gabe jest twoim...

PIĘKNA I BOGATA

101

- Coś mu wypadło i podesłał nam kogoś, by skończył jego robotę - wyjaśnił Gaillard.

- Ależ przecież zachwycaliś się nim... Czy nie żal ci, że odszedł?

- Przyznaję, że jest mi ogromnie przykro, ale Gabe wziął kilka miesięcy wolnego, by dokończyć studia.

- Studia?! - spytała zaskoczona.

- Nie wiedziałaś, że w tym roku kończy studia prawnicze? Za kilka tygodni odbierze dyplom i chciałby zatrudnić się w którejś z kancelarii adwokackich. Prawdopodobnie więcej go nie zobaczymy - zakończył Francis ze smutkiem.

Prawo? Charlotte nie była przygotowana na taką niespodziankę.

- Muszę iść. Barbara mnie zabije, jeśli za chwilę się nie pojawię w domu. Mamy dzisiaj prośzoną kolację. Mam nadzieję, że nie prowadzisz w tym stanie? - zaniepokoił się Gaillard.

- Nie. Oczywiście, że nie.

- To bardzo dobrze. Podrzucę cię do domu - zaproponował.

- Och, nie trzeba. Za chwilę przyjedzie po mnie ojciec.

- Jesteś pewna?

- Tak, tak. Pozdrów ode mnie Barbarę i bawcie się dobrze na kolacji! - zawołała Charlotte za wychodzącym szefem.

Nie mogła już dłużej powstrzymać cisnących się do oczu łez.

Gabriel nawet się nie pożegnał. W ogóle nic mi nie powiedział o swoich planach, pomyślała smutno.

Jeżeli chodzi o jego studia, to przecież powinnam zwrócić uwagę na sposób, w jaki się

wysławia. Wyraźnie słyhać, że jest wykształcony. No cóż, pewne nawyki i uprzedzenia z przeszłości najwyraźniej osłabiły mi wzrok i przytępiły słuch, stwierdziła z autoironią.

102 PIĘKNA I BOGATA

Pięknie. Zostałam sama. Tacie powiedziałam, że ktoś mnie odwiezie do domu, więc teraz nie mogę już liczyć na jego przyjazd.

Charlotte stała w korytarzu i przeklinała w myślach swoją głupotę. Miała przecież nadzieję, że to Gabe odwiezie ją do domu.

Ciekawe, co jeszcze mnie dziś spotka? zastanawiała się.

Ralston Westwood rozmawiał właśnie z potencjalnym nabywcą nowego modelu bmw, gdy przekazano mu, że jest do niego telefon. Z ociąganiem ruszył do biura.

- Ach, to ty, kochanie. Co się stało? - spytał córkę.

- Czy mógłbyś przyjechać po mnie na budowę? Myślałam, że ktoś inny podrzuci mnie do domu, ale chyba się przeliczyłam - odparła Charlotte płaczącym głosem.

- Oczywiście, że po ciebie przyjadę - powiedział starszy pan. - Czy możesz mi powtórzyć, jaki to adres? - Pan Westwood niepokoił się o córkę. Miała taki dziwny głos. Obiecał, że pojawi się za pół godziny, po czym odłożył słuchawkę.

Charlotte miała dosyć siedzenia w pokoju, który służył jej za biuro. Podparła się na kulach i ruszyła w głąb domu. Zaglądała do pustych pokoi i napawała się widokiem pięknych tapet. Gabe ma bez wątpienia talent, pomyślała, ocierając łzy spływające po jej policzkach.

Weszła do kolejnego pomieszczenia i nagle dostrzegła w kącie Gabe'a. Serce podskoczyło jej do gardła,

- Charlotte! - krzyknął równie zaskoczony mężczyzna. - Myślałem, że już nikogo nie ma. Wróciłem po swoje radio.

- A jak zamierzałeś tu wejść? - spytała zapłakana.

PIĘKNA I BOGATA 103

- Nie wiem. Chyba miałem nadzieję, że jednak ktoś jeszcze tu będzie - zaczął się pokrętnie tłumaczyć.

- Może mi jeszcze powiesz, że zanim zostałeś tapeciarem, byłeś włamywaczem? - spytała zaczepnie Charlotte.

- Niestety muszę cię rozczarować. Wcześniej służyłem w armii.

- W armii?! Jakoś trudno mi sobie wyobrazić ciebie w mundurze i z karabinem na ramieniu - stwierdziła cicho.

- Mam nawet zdjęcia, które mogą udowodnić, że mówię prawdę - powiedział Gabe wesoło.

- Zdjęcia, których pewnie nigdy nie zobaczę, prawda? - głos Charlotte stał się ostrym niczym żyłotka.

Zaskoczony mężczyzna przyjrzał się jej uważnie. Po zaróżowionych policzkach spływały szeroką strugą łzy.

- Co się stało, Charlotte? - spytał zatroskany. Podszedł i przytulił ją do siebie.

Podniosła głowę i spojrzała na Gabriela. Jego dotyk był ostatnią rzeczą, której pragnęła w tej chwili. Odepchnęła go lekko.

- Jestem wściekła. To wszystko.

- Przepraszam. Nie myślałem, że cię zdenerwuję... - zaczął.

- Jasne. Chyba w ogóle nie myślałeś. Nawet nie raczyłeś się pożegnać.

- Charlotte, nie miałem pojęcia, że tak się tym przejmiesz...

- Oczywiście, że nie miałeś! Nigdy nie zastanawiasz się nad uczuciami innych. Wiesz, nawet my, bogaci, mamy uczucia. Czy myślisz, że zaprzędaliśmy nasze dusze diabłu, byleby mieć pieniądze!? Na Boga, Gabe, nie jestem twoją byłą żoną.

Gabriel podszedł do Charlotte i przyciągnął ją mocno do siebie. Zaskoczona poczuła jego usta na swoich. Całował mocno i z wielką pasją, jakby chciał się pozbyć całego napięcia,

które

104 PIĘKNA I BOGATA

krępować go od tygodni, od chwili kiedy po raz pierwszy zobaczył tę piękną dziewczynę.

Gabe odsunął się od Charlotte i powiedział:

- Bardzo mi przykro.

- Mnie również - odparła, odwracając się do niego plecami. Wściekły na siebie i niemile zaskoczony chłodną odprawą

Charlotte, chwycił radio i wybiegł z pokoju. Chwilę później pojawił się Ralston Westwood.

- Córeczko, gdzie jesteś? - nawoływał starszy pan.

- Tutaj, tato - odkrzyknęła.

- Czy to nie był przypadkiem Gabe? Mijałem go w korytarzu. Był bardzo zdenerwowany.

- Być może, tato.

- Czy wiesz, co go tak wyprowadziło z równowagi? - spytał z ciekawością pan Westwood.

- Nie mam bladego pojęcia.

No właśnie, co zdenerwowało Gabe'a? zastanawiała się Charlotte w drodze do domu.

Zupełnie jakbym nigdy wcześniej się nie całował, myślał zaskoczony mężczyzna. Jak to możliwe, by jeden pocałunek wywołał tyle emocji?

Jadąc zatłoczonymi ulicami, nie mógł zrozumieć, jak doszło do tego, że poddał się namiętności, zupełnie jak nastolatek.

- Hej, zapomniałeś chyba, do czego służą kierunkowskazy! - wrzasnął Gabe za kierowcą, który wcisnął się samochodem na pas tuż przed maską fordą.

Nie chcę się z nikim wiązać.

Cholera, przecież Charlotte dała jasno do zrozumienia, że ma dosyć facetów i to na dłuższy czas.

PIĘKNA I BOGATA 105

Wystarczyło jedno muśnięcie warg, a zapomniałem o bożym świecie, myślał, zaskoczony swoją reakcją.

Czerwone światła pozwoliły Gabe'owi opuścić szybę okna. Upał stawał się nie do zniesienia. Ze złością otarł wierzchem dłoni spocone czoło.

W ogóle nie wiem, nad czym się zastanawiam. Nie znam przecież innych dwóch osób, które by aż tak nie pasowały do siebie, jak Charlotte i ja. Ona z pewnością nie rozumie, co to znaczy nie mieć na coś pieniędzy.

Nie ma miejsca na kobietę w moim życiu, stwierdził stanowczo. A już na pewno na Charlotte, dodał mniej pewnie.

Jednak poczuł pewien żal. Ona była wszystkim, czego pragnął, a równocześnie przedstawiała sobą wszystko to, czym gardził.

Lekcja, którą dała mu Mickie, nauczyła nie ufać kobietom. A już na pewno tym, które pochodziły z tak zwanych wyższych sfer.

Zresztą pod koniec tygodnia Charlotte z pewnością zdąży zapomnieć o mnie.

- Co jest, do... ? - wyrwało mu się nagle.

Poczuł silne uderzenie w tył samochodu. W całkowitym zaskoczeniu zobaczył, jak jego samochód uderza prosto w barierkę. Zgrzyt metalu, ból, stłuczone szkło i krzyk - wszystko trwało kilka sekund. Były to najgorsze chwile w życiu Gabe'a.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pan Westwood chrząknął i rzekł:

- Kochanie, zupełnie zapomniałem powiedzieć ci, że mamy dzisiaj gości na kolacji.

- Chyba żartujesz?! - wykrzyknęła Charlotte, patrząc zaskoczona na ojca. Wracali do

domu i jej jedynym życzeniem było zaszyć się w sypialni, z dala od wszystkich i wszystkiego. A tu nagle taka niespodzianka.

- Niestety nie - powiedział starszy pan ze zrozumieniem.

- Mama uważa, że przydałaby ci się jakaś rozrywka,

Wjechali na podjazd przed domem i ledwie wysiedli z samochodu, usłyszeli:

- Och, już są! - W ich stronę nadbiegała Stella Westwood.

- Czy tata powiedział ci o mojej niespodziance? - spytała córkę.

Charlotte zmusiła się do uśmiechu.

- Tak. Mamy gości - powiedziała zmęczonym głosem.

- No właśnie i to nie byle jakich. Freddy Maxwell tu jest. Młoda kobieta zeszywniała.

Czy to możliwe, że mimo mojej

wyraźnej prośby mama zdecydowała się jednak zaprosić tego padalca? myślała zaskoczona.

Po chwili dostrzegła wyłaniającego się z domu Freddy'ego.

PIĘKNA I BOGATA 107

- Wybacz mi, ale muszę się odświeżyć po podróży - powiedziała, nim zdążył się przywitać.

- Ależ oczywiście. Poczekam tu na ciebie. Muszę przyznać, że bardzo mnie ucieszyło zaproszenie na dzisiejszą kolację- powiedział mężczyzna.

Charlotte posłała mordercze spojrzenie swojej matce, po czym zniknęła w domu. Stella szła tuż za nią.

- Kochanie, to taki cudowny chłopiec - zachwalała gościa. - W dodatku z dobrej rodziny i ma ci tyle do zaoferowania.

- Może po prostu mnie sprzedasz?! Czy ty niczego nie rozumiesz? - zaczęła Charlotte. - Wiesz przecież, że Freddy zupełnie mnie nie interesuje.

- Charlotte...

- Po co go zaprosiłaś, mamó? - przerwała jej córka.

- Troszczę się o ciebie, więc zanim wszystko wymknie się 5pod kontroli...

- A niby co się wymyka? - spytała już mocno zdenerwowana Charlotte.

- No wiesz... Ten Szulinski...

- Przecież mówiłam ci, że my tylko razem pracujemy!

- Nie udawaj niewiniątka, Charlotte. Dobrze widziałam, jak na siebie patrzyliście.

- O czym ty mówisz? Nawet przez pięć minut nie byliśmy w tym samym pokoju.

- To aż nadto. I niech mnie diabli, jeśli pozwolę ci marnować czas z tym... - zawiesiła znacząco głos.

- Mamó, może dokończysz swoje zdanie? Stella nie odezwała się już więcej.

- Obiecuję, że za pół godziny będę gotowa. Postaram się być

108 PIĘKNA I BOGATA

czarująca i urocza dla Freddy'ego - powiedziała w końcu ugodowo Charlotte.

- Cóż, będziesz się musiała postarać. To bardzo miły chłopiec.

- Mamó? - zapytała cicho Charlotte, gdy jej matka podeszła do drzwi.

- Słucham?

- Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że ja nie pragnę tego samego co ty?

Stella Westwood wyszła z pokoju, trzaskając nieelegancko drzwiami.

Po kwadransie Charlotte zdecydowała wreszcie, jak się pokaże Freddy'emu. W pierwszym odruchu chciała zejść w podkoszulce ojca i w przydużych dżinsach, mając nadzieję, że tak niedbały wygląd zniechęci jej gościa. Po namyśle uznała jednak, że chce go wyprowadzić z równowagi. Ze złośliwym uśmiechem włożyła zieloną, dopasowaną sukienkę z głęboko wyciętym dekoltem. Na długiej szyi zawiesiła naszyjnik ze szmaragdów. Całość uzupełniała para kolczyków z brylantami i szmaragdami oraz zielone sandałki na niebo-

tycznie wysokich obcasach. Charlotte zadowolona ze swojego wyglądu i świadoma reakcji, jaką wywoła jej widok, śmiało zeszła do salonu.

- Jesteś wreszcie, kochanie! - zawołała Stella z przyganą w głosie.

Oczy zebranych w pokoju zwróciły się w stronę nowo przybyłej.

- Wyglądasz prześlicznie - stwierdziła matka Charlotte z dumą posiadaczki. - Prawda, że moja córka wygląda dziś

PIĘKNA I BOGATA

109

prześlicznie? - domagała się komplementu od Freddy'ego Max-wella.

Charlotte spojrzała na mężczyznę ciekawą reakcji.

Freddy siedział na sofie, nerwowo przetykając ślinę. Jego oczy błędziły po ciele kobiety tak, jakby widziały już, co kryje się pod zielonym jedwabiem.

Jeszcze chwila, a przyda mu się śliniak, pomyślała zadowolona z siebie Charlotte. Dobrze mu tak. Niech się męczy tak, jak mnie męczą jego wizyty, dodała mściwie.

Mężczyzna przez resztę wieczoru nie spuszczał oczu z Charlotte. Nawet kilka wesołych uwag pana Westwooda, związanych z jego zachowaniem, nie było go w stanie speszzyć.

Mimo początkowej radości spowodowanej słodką zemstą, Charlotte już po godzinie miała dosyć tej napuszonej kolacji oraz przemądrzałych wypowiedzi Freddy'ego.

Nagle niczym zbawienie zadzwonił telefon.

- Panno Westwood? - w salonie pojawiła się służąca. - Jakaś kobieta twierdzi, iż musi z panią pilnie porozmawiać.

Charlotte wyszła z jadalni i przeszła do gabinetu.

- Panna Charlotte Westwood? Tu Lavinia Jackson - usłyszała w słuchawce.

Serce Charlotte zabiło mocniej.

- Skąd ma pani numer mojego telefonu? Jest przecież zastrzeżony?

- Znalazłam wizytówkę... Ale proszę posłuchać, nie to jest teraz najważniejsze. Gabe miał wypadek samochodowy...

- Jak to?! Czy nic mu nie jest? - dopytywała się przerażona.

- Myślę, że teraz będzie już wszystko w porządku. Chciałabym go zobaczyć, ale nie mam z kim zostawić synka Gabe^... - starsza pani zawiesiła znacząco głos.

HO PIĘKNA I BOGATA

- Gabe nie ma żadnych krewnych, bądź bliskich przyjaciół?

- Nie. Nie ma. Obawiam się, że to ja jestem mu najbliższą osobą...

- Lottie? - Charlotte usłyszała za plecami głos ojca.

- Gabe miał wypadek i leży w szpitalu - streściła mu swoją rozmowę z gospodynią Gabriela.

- Już wyprowadzam samochód - odparł pospiesznie pan Westwood.

- Panno Charlotte, czy może tam pani pojechać? - spytała Lavinia Jackson.

- Tak. Już jadę. - Charlotte poczuła, że brakuje jej tchu w piersiach. Martwiła się stanem Gabe'a.

Doktor Cohen miała rację, mówiąc, że spotkają mnie liczne niespodzianki, pomyślała z zadumą Charlotte.

- Cóż, wygląda na to, że jesteś nie tylko palantem, ale na dokładkę złym kierowcą - stwierdziła cierpko Charlotte, wchodząc do sali szpitalnej.

Gabriel, który leżał z zamkniętymi oczami, poruszył się nerwowo. Ktoś wdarł się swoim głosem w jego sennie majaki. Mężczyzna nie był w stanie stwierdzić, kto to. Gdzieś w podświadomości czuł, że zna tę osobę i w dodatku nie jest mu ona obojętna. Nie chciał się budzić. Na jawie wszystko go bolało.

- Gabe! - głos stawał się coraz bardziej natarczywy. - Skoro oderwałeś mnie od kolacji, to może mógłbyś mi chociaż poświęcić trochę uwagi.

Gabe otworzył sennie oczy. To chyba anioł, pomyślał. Spróbował się zaśmiać, ale to też bardzo bolało.

- Cóż, nie umarłem, jak widzisz... - zaczął cicho.

- Jaka szkoda - powiedziała kobieta.

PIĘKNA r BOGATA

111

Gabriel otworzył szerzej oczy. Teraz nie wiedział, czy ma tego żałować, czy też cieszyć się widokiem. Charlotte miała na sobie najbardziej seksowną sukienkę, jaką kiedykolwiek widział.

Zielony jedwab opinał zgrabną figurę kobiety, jakby był jej drugą skórą. Z dekoltu wyłaniała się para mlecznobiałych piersi, zakrytych częściowo przejrzystą warstwą zielonego szyfonu.

- Bardzo ładne kolczyki - stwierdził Gabe. - Czy to szmaragdy?

- Muszę przyznać, że jestem nieco lepiej ubrana niż podczas mojej ostatniej wizyty w szpitalu. Co mi przypomina, że powinniśmy przestać spotykać się w takich miejscach - powiedziała Charlotte, rozglądając się po sali.

- I tak powinnaś się cieszyć, że zjadłaś już kolację - stwierdził weselszym głosem.

- Przerwano mi w połowie posiłku - zaznaczyła. - Co się stało?

- Wpadłem pod ciężarówkę.

- Ojej! To musiało być okropne.

- Nie należało do przyjemności. A co ty tutaj robisz?

- Twoja gospodyni zadzwoniła do mnie. Obiecała też, że pojawi się tutaj, jak tylko to będzie możliwe. A tak przy okazji, skąd miałeś wizytówkę z moim numerem telefonu?

- Dostałem ją od twojego ojca. Najwyraźniej uważał, że może mi się przydać.

- Chyba wiesz, co to znaczy? - spytała cicho.

- Uknuło przeciw nam spisek? - uśmiechnął się błado.

- Tak. - Charlotte pogładziła Gabe'a po policzku. - Wyglądasz okropnie - powiedziała z uczuciem.

112 PIĘKNA I BOGATA

- A ty wręcz przeciwnie. - Coś na kształt nadziei zatliło się w jego sercu.

- Czyli właściwie, jesteś cały i zdrowy?

- Tak, z grubsza.

Charlotte nie uwierzyła mu. Widziała wyraźnie, że cierpi.

- Słyszałam, że kończysz prawo? - zagadnęła go po chwili milczenia.

- Skąd o tym wiesz? - spytał.

- Od Francisa. Byłam zdziwiona.

- Że się dostałem na studia?

- Nie, nie. Zdziwiłam się, że mi o tym nie powiedziałeś.

Najpierw chciałem, żebyś polubiła zwykłego robotnika fizycznego. Fakt, że studiuję prawo, mógł zniekształcić twoje zdanie o mnie, pomyślał.

- Nigdy mnie o to nie pytałaś - stwierdził na głos.

- Po prostu nie chciałaś, żebym się dowiedziała - zauważyła Charlotte.

Gabe wejrzał wnikliwie w oczy kobiety. Z taką bystrością to ona powinna zostać prawnikiem... albo psychiatrą, stwierdził w myślach.

- Co się stało z twoim samochodem? - spytała Charlotte, zmieniając temat rozmowy.

- Całkowicie rozbity.

- Miałeś duże szczęście, że wyszedłeś z tego cało - powiedziała cicho.

- W ostatniej chwili skręciłem w lewo i to mnie uratowało. Tak. Miałem wielkie

szczęście.

- Może porozmawiasz z moim tatą? - spytała Charlotte po chwili milczenia. Mężczyzna uniósł brwi w niemym pytaniu.

PIĘKNA I BOGATA H3

- Chodziło mi o samochód. Ojciec z pewnością ma jakiegoś pikapa.
- Nie ma mowy. Nie przyjmę jałmużny od twojego ojca - powiedział Gabriel gniewnym tonem. Spojrzał na Charlotte. Stała z mocno zaciśniętymi ustami. Była zła.

- O co chodzi? - spytał.

- Czy ktoś tu mówił o sprezentowaniu ci samochodu? Wiesz, gdybyś czasem pomyślał chwilę nad tym, co chcesz powiedzieć, uniknęlibyśmy wielu nieprzyjemnych sytuacji.

- Charlotte, mój ford miał dwadzieścia lat i dobrze będzie, jeśli w ogóle dostanę jakieś pieniądze z towarzystwa ubezpieczeniowego - powiedział wzdychając.

- Chciałam tylko pomóc - wyjaśniła.

Oboje popatrzyli na siebie. Gabe położył swoją dłoń na dłoni Charlotte, która spoczywała na brzegu łóżka, ale ona wysunęła

ją-

- Musimy porozmawiać - powiedziała.

Były to dwa znienawidzone przez Gabe'a słowa.

- Ale możemy z tym poczekać. Lekarz powiedział, że po-łęczysz tu jeszcze kilka dni. Jutro też cię odwiedzę. - Charlotte nachyliła się nad mężczyzną i pocałowała go w czoło. Chwyliła kule i stukając nimi, wyszła z sali.

Gabriel zastanowił się, dlaczego chciała czekać. Przecież i tak domyślał się, o co chodzi.

Charlotte dostrzegła swojego ojca rozmawiającego z jakąś starszą, około siedemdziesięcioletnią kobietą.

- Och, jesteś wreszcie! - zawołał pan Westwood na widok córki. - Oto Lavirda Jackson, gospodyni Gabe'a.

Pod baczным spojrzeniem starszej pani Charlotte zrobiło się

114 PIĘKNA I BOGATA

wstyd, że nie zdążyła się przebrać przed przyjazdem do szpitala. Próbowwała zakryć dekolt apaszką. Widząc to, Lavinia powiedziała:

- Nie zakrywaj się tak, moja droga. Jesteś piękną kobietą i powinnaś się z tego cieszyć.

Mną się zupełnie nie przejmuj

- i zaśmiała się serdecznie.

- Zwykle się tak nie ubieram na wizyty u chorych, ale...

- zaczęła się tłumaczyć Charlotte. Ledwie powstrzymywała łzy cisnące się jej do oczu. -

Tak się bałam o Gabe'a.

- Rozumiem, że nic poważnego mu się nie stało? - spytała Vinnie.

- Los mu sprzyja. Jest potłuczony, ale poza tym nic mu nie dolega. Tato, czy możemy już wracać? - spytała, odwracając się do ojca.

- Tak, kochanie. Oczywiście.

Lavinia Jackson położyła dłoń na ramieniu Charlotte.

- Już uciekasz? Ale przyjdiesz jutro? - dopytywała się.

- Gabe to dobry chłopak, tylko trochę uparty. No i przerażony

- dodała, patrząc porozumiewawczo na młodą kobietę.

- Tak właśnie myślałam. Nie wiem tylko, czy mam dość siły, by stoczyć tę bitwę.

- O Gabriela warto walczyć. I coś mi mówi, że o ciebie także.

- Ależ pani mnie nawet nie zna.

- Wystarczy mi to, co widzę, i to, co słyszałam od niego o tobie - ucięła starsza pani. - Zresztą twoje oczy mówią mi, jaką jesteś osobą, moje dziecko. Z nich wyczytałam, że masz

wiele miłości do ofiarowania. Szkoda byłoby to zmarnować.

- A co pani widzi w oczach Gabe'a? - spytała Charlotte z nadzieją.

PIĘKNA I BOGATA

115

Lavinia Jackson zachichotała niczym młoda dziewczyna.

- A jak myślisz?

- Rozumiem, że Gabe zostanie jeszcze wśród żywych?

- spytał wesoło pan Westwood, kiedy wracali do domu.

- Tak.

Boże, przecież on mógł zginąć w tym wypadku, myślała Charlotte, nie mogąc dojść do siebie po przeżytych stresie.

- Wiesz, tato, przydałby mu się nowy samochód. Jego ford nie nadaje się już do użytku. Powiedziałam Gabe'owi, by zajrzał do twojego salonu samochodowego.

- Już o to zadbałem. Wiedziałem od pani Jackson, że przyda mu się nowy pikap - wyjaśnił zdziwionej córce. - Nie martw się, zaproponuję mu taką cenę, że nie będzie mógł odmówić

- dodał.

Charlotte uśmiechnęła się do ojca.

- Lottie... - zaczął pan Westwood, ale córka przerwała mu w pół słowa.

- Tato, nie gniewaj się, ale jestem zmęczona i nie mam ochoty na rozmowę.

Ralston Westwood ze zrozumieniem skinął głową.

Patrzyła przez okno i rozmyślała o wydarzeniach tego wieczora. Wiedziała już wcześniej, że zależy jej na Gabrielu, ale dopiero dzisiejszy wypadek uświadomił jej, że go kocha.

O, tak, muszę z nim porozmawiać, stwierdziła w myślach. Najwyraźniej terapia doktor Cohen pomogła mi dużo bardziej, niż się tego spodziewałam.

Charlotte poczuła przyływ nadziei, kiedy usłyszała od pani Jackson, jak mu na niej zależy. Wiedziała jednak, że dopóki nie usłyszy tego z jego ust, nie będzie pewna tych uczuć.

116

PIĘKNA I BOGATA

Nagłe myśl, że mogliby z Gabrielem stanowić parę, przestała być tak dziwaczna. Nie doszukiwała się już różnic między nimi. Teraz starała się skupić na wzajemnych zainteresowaniach i fascynacji fizycznej. Charlotte wiedziała jednak, że to Gabe musi się przekonać do niej oraz zaakceptować jej pozycję i majątek.

- Och, jaka szkoda, że nie mamy dzisiaj święta Halloween. Z taką twarzą byłbyś bezkonkurencyjny! - zawołała na przywitanie Leia. Weszła do sali i przysiadła obok łóżka Gabe'a.

- Ty to umiesz podnieść człowieka na duchu - stwierdził cierpko.

- Jak się czujesz?

- Bywało lepiej, ale jutro już mnie wypisują. Stwierdzili, że nie mam obrażeń wewnętrznych.

- Wiesz, profesor Ferris pozwolił mi nagrywać swoje wykłady. Dzięki temu nie będziesz miał zaległości. Na początku trochę się dziwił, że nie chcę pokazać ci swoich notatek. Gdy jednak zajrzał do zeszytu i zobaczył moje bazgroły, wszystko zrozumiał. Powiedział nawet, że z takim charakterem pisma powinnam raczej studiować medycynę - ciągnęła. - No, ale powiedz, jaki jest twój bilans? - zaciekała się.

- Liczne stłuczenia i siniaki, złamany lewy nadgarstek oraz kilka połamanych żeber.

- No, no. Ale nie marudź, bo i tak miałeś mnóstwo szczęścia, że wyszedłeś z tego. A teraz obiecaj mi, że w przyszłości będziesz ostrożniej prowadził - zażądała. - Jeśli mi tego nie obiecasz, połamię ci jeszcze kilka żeber - dodała groźnie.

- Dlaczego wszyscy lubią się nade mną znęcać? - spytał żałośnie Gabe.

PIĘKNA I BOGATA

117

- Bo to wielka frajda patrzeć, jak cierpisz - dobiegła odpowiedź z progu. .

- Och, słyszę głos bratniej duszy! - zawołała Leia ze śmiechem i wyciągnęła dłoń w kierunku nowo przybyłej. - Jestem Leia Graham. Dodam tylko, że jestem narzeczoną innego mężczyzny - powiedziała wesoło, patrząc znacząco w oczy przybyłej.

- Tak, już o tym wiem. Charlotte Westwood, miło mi cię poznać.

Gabe żałował, że nie może zniknąć. Kobiety siedziały po obu stronach łóżka i żartowały sobie z niego.

To ja tu cierpię, a one się ze mnie nabijają? Ach, te kobiety...

Kiedy Leia wyszła, Charlotte przysunęła się bliżej i spojrzała na niego.

Gabriel poczuł się nieswojo.

- Hej, a co się stało z kulami? - zagał niepewnie.

- Wczoraj wieczorem coś mi przeskoczyło w kostce i rano już mnie nie bolała. Zniknęła też opuchlizna. Dziwne, prawda?

- Tylko nie nadwerężaj jej zbyt - ostrzegł Gabe.

- I kto to mówi? - uśmiechnęła się.

Mężczyzna dopiero teraz dostrzegł dwa urocze dołeczki w jej policzkach.

Jest taka słodka, pomyślał z rozrzewnieniem. Tak bym chciał pogłodzić jej policzek, marzył.

- Nie byłem pewien, czy dzisiaj przyjdiesz - zaczął cicho. Charlotte zamyśliła się.

- Co się dzieje? - położył dłoń na jej przedramieniu. - Charlotte... o co chodzi? - dopytywał się.

- To ty mi powiedz. Rozmawialiśmy wtedy i nagle mnie...

118 PIĘKNA I BOGATA

- Pocałowałem cię.

- No, tak, pocałowałaś.

- Jeżeli dobrze pamiętam, oddałaś pocałunek - przypomniał Gabriel.

- Byłeś bardzo zachęcający - tłumaczyła się Charlotte.

- Przecież to był tylko pocałunek.

- Wiem, nie mam czternastu lat - powiedziała szybko.

- Ale przyszałaś dzisiaj do mnie.

- Nie ma chyba wytłumaczenia na zwierzęcy magnetyzm, prawda? - spytała gorzko.

- Nie ma - odparł krótko.

- Bo to przecież nie może być nic innego... - przerwała, czekając na reakcję Gabe'a. Widząc jednak, że nie zamierza się odezwać, kontynuowała: - Myślałam, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi, czasami pośmiać się razem. Potem jednak stwierdziłam, że to nie najlepszy pomysł.

- Dlaczego? - to pytanie zaskoczyło Charlotte.

- Bo... z wielu powodów, choćby dlatego, że odczuwamy pociąg fizyczny do siebie. A nic ponad przyjaźń nie wchodzi w grę. Różnimy się od siebie... Nie czarujmy się, jestem tutaj, ponieważ tak się złożyło, że jestem asystentką Francisa, a ty jego najlepszym fachowcem od tapet. - Miała nadzieję, że to kłamstwo zabrzmiało wiarygodnie. - Zwykle zrządzenie losu - dodała na koniec.

- Życie jest zrządzeniem losu, Charlotte - powiedział Gabe z naciskiem. Miał wrażenie, że cała ta rozmowa jest pewnego rodzaju testem.

- Przeżyłam zbyt wiele niepowodzeń, by móc się ponownie z kimś związać. Zresztą ty też nie miałaś szczęścia w przeszłości.

PIĘKNA I BOGATA 119

- Tak.
- Mamy zupełnie inne zainteresowania i gusty. Założę się, że nie lubisz muzyki klasycznej.
- Rzeczywiście, nie znoszę jej. Jaki jest twój ulubiony Film?
- spytał Gabe.
- przeminęło z wiatrem".
- Ten sentymentalny gniot?! Ja uwielbiam „Terminatora”
- Podał ulubiony film swojego synka.
- Naprawdę? - Charlotte spytała z niedowierzaniem. - Sam widzisz, że nic nas nie łączy.
- Tak...
- No cóż, wobec tego sprawa załatwiona.
- Chyba tak. - Gabe nie był zadowolony z przebiegu rozmowy. - Tak szczerze powiedziawszy, nie uważam tych różnic za aż tak znaczące. Myślę, że moglibyśmy sobie z nimi dać radę. Jednak wiem z doświadczenia, że taki związek nie trwałby długo - powiedział.
- Właśnie. Oboje jesteśmy zbyt inteligentni, żeby pakować się w coś, czego później będziemy żałować.
- Masz rację - odparł.
Drobna i delikatna dłoń Charlotte spoczywała tuż koło jego silnej dłoni. Gabriel zapatrzył się w nią. Jeszcze nigdy nie pragnął tak bardzo, by mu powiedziano, że się myli. Chciał, żeby Charlotte zrozumiała, że tak naprawdę nic ich nie dzieli. Ale nie zamierzał o nic błagać.
Najwyraźniej ona uważa, że nie możemy być parą, pomyślał.
- Czy możesz mnie pocałować na pożegnanie? - spytał po chwili milczenia. - Tylko bądź delikatna - poprosił, myśląc o swojej poranionej twarzy.

120 PIĘKNA I BOGATA

Kobieta skinęła głową. Pochyliła się nad nim i przycisnęła swoje usta do jego zmysłowych ust.

Gabriel poczuł, że braknie mu tchu w piersi. Prawą ręką dotknął karku Charlotte, łagodnie go masując. Fala jedwabistych włosów spłynęła mu na twarz. Poczuł ból w sercu i nie miało to związku z obrażeniami doznanymi w wypadku samochodowym.

Kocham ją, myślał ze smutkiem.

- Świetnie całujesz - powiedziała Charlotte, odsuwając się od niego.
- Ty też - odparł.
- Żegnaj, Gabe. Życzę ci powodzenia. Minutę później już jej nie było.
- Wzajemnie - powiedział do drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carlotta Leggiero Allen mieszkała w małym miasteczku w południowej Georgii. Przybyła tam jako młoda dziewczyna jeszcze w czasie wojny. Teraz, po śmierci męża, dziadka Charlotte, mieszkała tam całkiem sama. Z wiekiem jej włoski akcent stawał się coraz mocniejszy. Mimo to, dzięki wrodzonej serdeczności oraz dzięki hodowli największych pomidorów i najwspanialszych róż w okolicy, Carlotta była wyjątkowo lubiana przez rutejszą społeczność.

Pani Leggiero Allen siedziała teraz na werandzie i popijała herbatę ze swoją wnuczką.

Charlotte zapomniała już, jak miło spędza się czas w tym cichym zakątku świata.

Kiedyś też chciałam mieć taki domek z ogródkiem, przypomniała sobie.

Razem z ojcem przyjechała tutaj tego ranka. Stella West-wood w ostatniej chwili wymówiła się strasznym bólem głowy i została w Atlancie.

Carlotta z zainteresowaniem słuchała, co nowego wydarzyło się w życiu wnuczki. Nie widziały się od ponad roku, więc bardzo stęskniła się za swoją rodziną. Uparcie jednak

odmawiała wizyty w Atlancie. Twierdziła, że to córka powinna odwiedzić ją pierwsza i w dodatku przeprosić. Kiedy Charlotte pytała babci, o co się pokłóciła z jej mamą, staruszka milczała.

122

PIĘKNA I BOGATA

Nagle starsza pani poderwała się z bujanego fotela i ruszyła przed siebie.

- Dosyć mam już siedzenia. Przejdźmy się, Charlotte. Dobrze mi to robi - powiedziała.

Mijając drewnianą, Carlotta stwierdziła:

- Twój ojciec chyba nieprędko zaszczyli nas swoją obecnością.

- Zrozum, babciu, w domu nigdy nie ma czego remontować, a przecież wiesz, jak tata lubi majsterkowanie.

- Rozumiem.

Starsza pani przyjrzała się Charlotte.

- Więc chciałabyś mieć męża i *bambini*, czy tak?

- Bardzo - wyznała jej wnuczka cicho i rozplakała się.

- Och, *cara*, co się stało? - Carlotta przytuliła łkającą. - Zakochałaś się?

Charlotte potaknęła.

- Jak rozumiem, uważasz, że tamten mężczyzna, o którym mi opowiadałaś, nie odwzajemnia tych uczuć?

- Chyba nie, Nana.

- Co to za dziwaczna odpowiedź? Gabriel Szulinski albo cię kocha, albo nie.

- Babciu, wiem, że go pociągam, ale...

- *Basta*. Nie ma żadnego „ale”. - Starsza pani zrobiła zdegustowaną minę. - Powinnaś powiedzieć Gabe'owi, że go kochasz i tyle - powiedziała i ruszyła cienistą dróżką w głąb lasu.

Czy życie jest takie proste? Czy rzeczywiście wszystko bez potrzeby komplikuję? zastanawiała się Charlotte.

- Babciu, skoro namawiasz mnie, bym zrobiła pierwszy

PIĘKNA I BOGATA

123

krok, to może i ty porozmawiałabyś z mamą. Zrób pierwszy krok, tak jak to mi doradzasz - powiedziała po namyśle.

- To nie jest to samo - stwierdziła Carlotta. - Chodź, *cara*. Wracajmy do domu. Twój ojciec jest już pewnie bardzo głodny po całym dniu fizycznej pracy. Czy robiłaś już kiedyś manicotti? - spytała wnuczkę.

Już nigdy się nikomu nie zwierzę, powtarzała sobie w myślach po raz kolejny. Charlotte przez resztę wizyty u babci musiała wysłuchiwać porad taty i seniorki rodu, jak powinna rozwiązać swoje problemy sercowe oraz co powinna powiedzieć Gabe'owi,

Teraz, Medy razem z ojcem wracali do Atlanty, starszy pan ciągle jeszcze przeżywał problemy córki.

- Skąd facet ma wiedzieć, co do niego czujesz, skoro mu tego nie mówisz? Wiem, że jest inteligentny, ale nie jest przecież telepatą.

- Masz rację - przytaknęła Charlotte, udając, że czyta gazetę.

Ralston Westwood nie poddawał się jednak łatwo.

- Nie chcę, kochanie, by ominęło cię szczęście. Obiecuj mi, że coś z tym zrobisz - poprosił córkę.

- Dobrze, tato.

- Czy wiesz, jaką specjalizację robi Gabe? - spytał starszy pan.

- Nie rozmawialiśmy o tym.

- Prawo cywilne. Dowiedziałem się tego od Lavinii Jackson. Charlotte bardzo się zdziwiła.

- Tak, tak, kochanie. Dużo spraw, mało pieniędzy, jeszcze

124 PIĘKNA I BOGATA

mniej sławy. Każdy inny zająłby się rozwodami bogaczy i zarobił fortunę. Dla Gabe'a liczą się jednak ludzie, nie pieniądze.

- Czego jeszcze dowiedziałeś się od pani Jackson? - spytała ciekawie Charlotte.

- Jego rodzice zmarli, kiedy był małym chłopcem, brat i siostry pojechali w świat i założyli własne rodziny. Nie skończył liceum...

- Żartujesz, tato?

- Nie. Rzucił szkołę i przez jakiś czas włóczył się bez celu. Wreszcie stwierdził, że wiedza daje pewne możliwości, i wrócił do szkoły. Po jej ukończeniu przekonał armię, żeby go przyjęła, by mógł zarobić na studia. Zaraz po powrocie z wojska ożenił się, ale po dwóch latach sielanka skończyła się rozwodem. Teraz sprawuje całkowitą opiekę nad synkiem. Ben mieszka z nim od pierwszych dni Gabe'a na uczelni. Było krucho z pieniędzmi, więc zaradny Szulinski zaczął pracować jako tapingier. Nie było mu łatwo, kochanie. Zrozum go.

- Tak. Widzę, że niezbyt mu się wiodło.

- Więc powiedz mu, że go kochasz.

Charlotte spojrzała w zielone oczy ojca i pokiwała głową na znak zgody.

Gabe zajmował się tego lata wszystkim, byle nie myśleć o Charlotte. Jednak nawet wielkie upały nie były w stanie wymazać jej obrazu z pamięci.

Malował właśnie ganek Lavinii i wciąż rozmyślał o pięknej Charlotte. Ach, ten smak jej ust, rozmarzył się.

- Tato, Vinnie mówi, że nie mogę włożyć swojego ulubionego podkoszulka na wieczorną zabawę - pożałił się chłopiec.

PIĘKNA I BOGATA 125

Gabe przyjrzał się trzymanemu przez synka podkoszulkowi i stwierdził krótko:

- Lavinia ma rację. Włóż coś innego.

- Nie zamierzam się stroić - ostrzegł go Ben i naburmuszony wrócił do mieszkania.

Wieczorem miała się odbyć zabawa dla dzieci i Ben martwił się, że prawie nikogo tam nie zna. Chłopiec już od kilku tygodni był bardzo smutny, bowiem Gabe ustalił, że muszą się przeprowadzić, tak by on miał bliżej do uczelni. Lavinia zaś dowiedziała się, iż przyjeżdża jej wnuk i że z nią zamieszka. Dorośli byli zadowoleni z obrotu spraw, ale chłopiec czuł się nieswojo.

Charlotte nie była w nastroju do zabawy. Obiecała jednak matce Heather, że przyjedzie, a zawsze starała się dotrzymać słowa.

Uff, jak gorąco, pomyślała, wachlując się chusteczką.

Było gorąco i parno. Charlotte próbowała przed wyjściem ułożyć włosy, jednak wilgoć w powietrzu sprawiała, że uparcie zwijały się w loczki.

Była podenerwowana. Nocami nie mogła spać i rozmyślała i Gabe. Kiedy tylko ktoś dzwonił do drzwi, zdawało się jej, że to on.

Teraz wiedziała już, że przegapiła sprawę. Wydawało się już za późno na jakiegokolwiek wyjaśnienia, jednakże trudno było pogodzić się z porażką.

Charlotte wybrała piękną sukienkę z kremowego jedwabiu. Płożyła beżowe skórzane sandały i zarzuciła na szyję ręcznie malowaną apaszkę. Gotowa do wyjścia zerknęła na swe odbicie ■■- lustrze.

Nieźle, stwierdziła i wyszła z domu.

126 PIĘKNA I BOGATA

Gabe już po godzinie miał ochotę opuścić towarzystwo. Zresztą jego syn już wcześniej miał dosyć zabawy.

- Tu jest strasznie nudno, tato - marudził.

- Masz kąpielówki, może pójdziesz popływać w basenie? - zachęcał ojciec. - Zobacz, jak

tam dużo dzieci.

- Ale ja nikogo nie znam - powiedział chłopczyk płacząco,
- I nie poznasz, skoro wstydzisz się do nich przyłączyć.
- Nie pójdę pływać - oznajmił stanowczo Ben i skrzywił się żałośnie.
- Dobrze. Nie idź. Może pójdziesz pograć w piłkę nożną. Tam na boisku jest sporo

chłopców w twoim wieku.

- Na pewno nie będą chcieli ze mną grać.

- Ben, to nie są mistrzostwa piłki nożnej. Dzieci po prostu kopią piłkę. Ty też tak potrafisz.

- Nie.

Stali przez chwilę w milczeniu i patrzyli na dzieci.

- Czy widziałeś, jak gra tamten chłopiec? Ty zrobiłbyś to lepiej. No, dalej, Ben, idź i pokaż im, jak należy kopać piłkę.

Chłopiec wbrew sobie zaczął przyglądać się grze z większym zainteresowaniem. Wreszcie zdecydował się przyłączyć do chłopców na boisku. Stanął przy linii autu i czekał. Z boiska zawołał go bramkarz:

- Hej, chciałbyś pograć? Ben skinął głową.
- A dobry jesteś? Chłopiec zrobił urażoną minę.
- Jasne. Zresztą bardzo się wam przydam.

PIĘKNA I BOGATA 127

Gabe odetchnął z ulgą. Przynajmniej Ben się zabawi, pomyślał.

Heather już od dłuższego czasu opowiadała Charlotte o swojej ciąży. Okazało się, że jest bliźniaczka.

- Jesteśmy zachwyceni - mówiła Heather. - Tommy już zasianawia się nad imionami...

Charlotte słuchała radosnej paplaniny swojej przyjaciółki. Cieszyła się ze względu na Heather, ale sama była coraz bardziej smutna. Jej nic się nie udawało.

Rozmowa została nagle przerwana przez wejście dwóch siostr Heather. Obie chichotały, mówiąc o jakimś przystojniaku, którego widziały w ogrodzie.

- Jest wspaniały i te oczy... - rozmarzyła się Annie, młod-iza z bliźniaczek.
- Ale patrzył na mnie - zauważyła druga.

Charlotte zdecydowała, że powinna się przejść, by rozprostować kości. Zostawiła roześmiane siostry i wyszła do ogrodu.

Kiedy tak podziwiała rosarium, łzy same zaczęły jej spływać po policzkach.

Czy ja kiedykolwiek ułożę sobie życie? zastanawiała się zrozpaczona.

Od razu pomyślała o Gabie.

Nagle usłyszała kroki tuż za swoimi plecami. Odwróciwszy się dostrzegła małego, umorusanego chłopca. Miał kręcone blond włosy i śliczne niebieskie oczy. Co do reszty, nie była pewna, bowiem błoto oblepiło większość małego ciała. Chłopiec, który właśnie wybiegł zza krzaka, wyglądał na zaskoczonego widokiem Charlotte.

128 PIĘKNA I BOGATA

Dziecko trzymało na rękach małego kotka, który teraz wrywał się i miauczał żałośnie.

- Mam kotka - odezwał się chłopczyk.

- Właśnie widzę. - Kobieta nie była pewna, co jeszcze mogłaby dodać. - Skąd go masz? - zapytała wreszcie.

- Z sąsiedniego domu. Mieli małe już od miesiąca i zastanawiali się, komu je oddać - wyjaśniło dziecko.

- Może najpierw powinieneś spytać rodziców o zgodę?

- Nie. Tata zawsze mówi, że jeśli coś jest za darmo, to trzeba brać. No to wziąłem - stwierdził.

Charlotte zaśmiała się głośno. „Tata” z pewnością pożałuje swoich słów, pomyślała wesoło.

- Chce go pani potrzymać? - spytał chłopczyk, wyciągając rękę z kotkiem w jej stronę.

- Tak, jeśli mogę - powiedziała ku własnemu zaskoczeniu. - Nazywam się Charlotte i mów mi, proszę, po imieniu - dodała. Zrzuciła buty i kapelusz, po czym usiadła na trawie i przytuliła kotka. Zwierzątko od razu wtuliło swój różowy nosek w zagłębienie szyi Charlotte. Zaśmiała się, czując łaskotanie na skórze. Od razu spostrzegła, że dziecko bacznie się jej przygląda.

- Chcesz go z powrotem?

- Nie. Możesz się jeszcze z nim pobawić - odpowiedział chłopiec wielkodusznie. - Czy lubisz łowić ryby?

- Nigdy nie łowiłam - przyznała się Charlotte. - Nie jestem pewna, czy by mi się spodobało - wyznała po chwili. - A ty lubisz?

- Nie wiem. Też nie wędkowałam.

Zapadła cisza. Z oddali słychać było głosy śmiejących się dzieci oraz nawołujących je rodziców.

PIĘKNA I BOGATA 129

- Czy ja ciebie przypadkiem gdzieś już nie widziałem?

- spytał nagle chłopczyk.

- Oj, chyba jesteś za młody, by używać tego zwrotu. - Charlotte uśmiechnęła się szeroko.

Dostrzegła nagle coś znajomego w oczach dziecka.

- Jak się nazywasz, kochanie?

- Ben Szulinski - odparło dziecko, patrząc na nią ciekawie.

- Czy znasz mojego tatę? - spytało.

- Jesteś synem Gabe'a Szulinskiego? - upewniła się Charlotte.

- Tak.

- Cóż, jesteśmy znajomymi - odpowiedziała na wcześniejsze pytanie dziecka. Wstała i oddała Benowi kociaka.

- Dokąd idziesz? - spytał zawiedziony.

- Muszę wrócić do domu. Życzę powodzenia w sprawie kotka - dodała.

- Przyda mu się - powiedział jakiś mężczyzna tuż za nią. Odwróciła się błyskawicznie.

Zachwiała się lekko, widząc

przed sobą Gabe'a. Stał oparty o płot, a jego ubranie znaczyły liczne plamy błota oraz ślady rozgniecionej trawy. Jaki ojciec, taki syn, pomyślała z rozczuleniem.

- Tatusiu, Charlotte mówi, że się znacie... - zaczął chłopiec. Prawie w tym samym momencie Gabriel ujął jej dłoń w swoje silne ręce i spojrzał głęboko w oczy.

- O, tak, jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi - powiedział.

- Ktoś dał twojemu synkowi kota... - zaczęła z wahaniem Charlotte. - Mam nadzieję, że pozwolisz mu go zatrzymać. Jest taki słodki - dodała już nieco pewniejszym głosem.

Mężczyzna uśmiechnął się.

130

PIĘKNA I BOGATA

- Znasz Bena od pięciu minut i już cię przekabacił.

- Obserwowałeś nas?

- Tak.

Kobieta poczuła się tak, jakby motyle zatrzepotały skrzydełkami w jej brzuchu. Powolny rumieniec wypląnął na jej twarzy.

- Tato, mogę go zatrzymać? - Ben domagał się odpowiedzi.

- Zmieniłaś perfumy - zauważył Gabe, ignorując syna. Objął nadgarstek Charlotte i potarł go kciukiem.

Ma takie ciepłe dłonie, pomyślała. Wiedziała, że Gabe czuje jej szybkie tętno. Rumieniec na jej policzkach pogłębił się.

- Latem używam lżejszego zapachu - wyjaśniła speszona.

- Tato? - Ben chciał zwrócić na siebie uwagę ojca.

A jak tam twoja kostka? - dopytywał się Gabriel, zapominając o synku.

- Boli, kiedy zbiera się na deszcz. A co z twoim nadgarstkiem?

- Mogę przepowiadać burze z dokładnością co do minuty. Zaśmiali się, chcąc rozładować istniejące między nimi napięcie.

- Tato! - krzyknął chłopiec.

- No, dobrze. Możesz zatrzymać kotka pod jednym warunkiem - powiedział Gabe, nie patrząc na synka.

- Jakim?

- Że odejdiesz na kilka minut.

Ben zniknął, zanim Gabe zdążył dokończyć.

Charlotte utonęła w błękitnych oczach Gabriela. Tym razem nie musiał jej prosić o pocałunek. Ich usta spotkały się w pół drogi. Kobieta zdążyła jeszcze tylko pomyśleć, że być może ktoś

PIĘKNA I BOGATA

131

na nich patrzy, ale już chwilę później nie miało to żadnego znaczenia.

Pocałunek był bardzo namiętny. Gabe czuł ciepło w okolicy serca. Tak tego pragnął. Marzył o tym, by pieścić Charlotte, tulić ją do siebie i szeptać jej do ucha płomienne wyznania.

Tyle tygodni zmarnowanych, pomyślał z żalem. Przed miłością trudno uciec.

Pogłębił pocałunek i zaczął gładzić jej plecy. Zadrżała w jego ramionach. Usłyszał jej ciche westchnienie, kiedy wsunął dłoń za dekolt sukienki. Nagle oprzytomniał. Odsunął się i spytał:

- Spotykasz się z kimś?

- Nie, ale nie wiem, co to ma wspólnego z...

- Ja też nie. To chyba rozwiązuje problem?

- Myślisz, że skoro jesteśmy wolni, to... Popatrzyli sobie głęboko w oczy.

Charlotte pomyślała, że jeszcze nikt nie całował jej tak namiętnie.

- Jak się miewają twoi rodzice? - Głos Gabe'a wyrwał ją z rozmarzenia.

- Dobrze. Dziękuję - odparła. - A właściwie co ty tu robisz? - zaciekała się.

- Czekałem, aż mnie o to zapytasz. Wyobraź sobie, że jestem nowym współnikiem w kancelarii Franklina.

- Naprawdę?! - ucieszyła się Charlotte.

- Wierz mi, nie wdarłem się tu nieproszony.

- To wspaniale, Gabe, tak się cieszę.

- A ty, skąd się tu wzięłaś?

- Och, moi rodzice przyjaźnią się z Franklinami od lat.

PIĘKNA I BOGATA

*** P^yglądał się swojej pięknej towarzysze. Boże, jak aiEU tęsknił.

- . - -■ ;3vil się Ben z kotkiem.

- = przecież zniknąć - zauważył ojciec.

- -A. ale już wróciłem - odparł chłopiec rezolutnie. 2»r.oae naciągnęła ręce po zwierzątko.

Dziecko podało je

■: e-c: za w sze wrac aja, j ak gołębie pocztowe - powiedział be : połaskotał synka. Ben zaśmiał się radośnie.

zlada zupełnie jak ty - stwierdziła Charlotte. - Te sa-f«sj- :czy i włosy. Me;:-, zna

spojrzał na nią dziwnie.

- ~ ~ ~- możemy wrócić do domu?

:~e zerknęła na kotka, śpiącego w zagłębieniu jej łoleszcze nie podano kolacji, Ben - zauważył Gabriel.

- Kie ;bę tutaj jeść. Wolałbym zjeść pieczonego kurczaka. k*ue tego nie dają.

- A ,lk myślisz, czym tu karmią? - spytał żartobliwie męz-r_ T--.—^ :.Ł. Charlotte.

- izne. tato. Chodźmy stąd. Proszę.

- - - £ ja nie chcę jeszcze wracać? - spytał Gabe. Bec :c razu spojrzął na Charlotte.

- -: :r.a może pójść z nami, tato?

"- nem. Może ma inne plany...

brosze. Prawda, że nie masz nic innego w planach? ac- ii': >:e dziecko. I Ccz Nie mam.

rbartoae. nie musisz ulegać temu szkrabowi.

PIĘKNA I BOGATA

133

- Och, tato, chodźmy już wszyscy - zdecydował Ben i ruszył w stronę ulicy, gdzie stał zaparkowany samochód.

Dorośli popatrzyli na siebie i z uśmiechem ruszyli za dzieckiem.

- Mam nadzieję, że nie sprawię kłopotu, Gabe? - zapytała Charlotte, wsiadając do samochodu.

- Ależ to tylko kolacja. Musisz się jednak nastawić, że naszą edyną rozrywką będzie obserwowanie Gonza, psa Bena. Z pewnością szczeniak będzie się zastanawiał, co ma zrobić z kotkiem - zaśmiał się mężczyzna. - Na zachętę mogę jednak dodać, że mamy w zamrażarce przepyszne lody czekoladowe. To jak, może się skusisz?

- Trzeba było tak od razu mówić - zaśmiała się Charlotte i wsiadła do samochodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po drodze zatrzymali się na chwilę u Charlotte, żeby mogła się przebrać, oraz wstąpili do sklepu zoologicznego, gdzie kupili kilka niezbędnych rzeczy dla kota.

Zanim dotarli do domu Gabe'a, mężczyzna był już bardzo zdenerwowany. Od dawna nie spotykał się z kobietami i bał się, że może źle zinterpretować reakcje Charlotte.

Pomimo zapewnień, że dla niego niedawny pocałunek nic nie znaczył, Gabriel zakochał się już po uszy. Nie wiedział tylko, jak ma to wyznać.

Kiedy zatrzymali się przed domem Lavinii, Gabe starał się spojrzeć na swoją wynajmowaną część budynku okiem Charlotte. Bardzo mu zależało na tym, żeby czuła się u niego swobodnie.

Kobieta wysiadła z samochodu i przyjrzała się ogródkowi.

- Och, Gabe, jak tu ślicznie. Te petunie są naprawdę wspaniałe. Moja babcia zzieleniałaby z zazdrości, widząc te kwiaty.

Ben pobiegł do mieszkania Lavinii. Chciał pochwalić się swoim nowym zwierzątkiem.

Charlotte zauroczona bujną zielenią biegała od rabatki do rabatki, zachwycając się każdą rośliną.

Gabriel zdecydował, że za to właśnie kocha ją najbardziej. Zawsze się łatwo przystosowywała. Raz była piękną uwodzi-

PIĘKNA I BOGATA 135

Belką w kusząco wydekoltowanej sukience, a raz prostą dziewczyną, wachającą kwiaty w ogrodzie.

- Proszę, proszę. Wygląda na to, że mamy towarzystwo!

- zawołała Lavinia, wychodząc do nich.

- Wpadliśmy na siebie u Franklinów - wyjaśnił Gabriel.

- Ben postanowił zaprosić Charlotte na kolację. - Powiedziawszy to, odwrócił się do samochodu i opróżnił bagażnik.

Kobiety rozmawiały o pielęgnacji roślin tak, jakby znały się od lat. Charlotte przyznała wreszcie, że jest nowicjuską.

- Właściwie to na balkonie mam kilka doniczek z kwiatami, ale nigdy się nimi jakoś specjalnie nie zajmowałam - wyznała.

- Gonzo! Gonzo! - wrzasnął nagle Ben, goniąc kudłate zwierzę. - Nie rób mu krzywdy!

Mały kotek z piskiem uciekał przed szczeniakiem. Za nimi zaś biegł chłopiec i głośno krzyczał. Wielkie zwierzę wbiegło, ku ogromnemu przerażeniu Lavinii, prosto w podziwiane przed chwilą petunie. Kwiaty ugięły się pod ciężarem jego łap.

Charlotte przerwała rozmowę z gospodynią Gabe'a i pewnie chwyciła psa za obrozę. Szczeniak zatrzymał się gwałtownie i spojrzał zaskoczony na kobietę. Pochyliła się nad nim i pomachała palcem tuż przed jego nosem.

- Leżeć, Gonzo! Nie wolno robić kotkowi krzywdy. Nie ■ obio. Czy pies zrozumiał?

Gabe patrzył na tę scenkę, jak zaczarowany.

Pies sapną! i zupełnie jakby rozumiał nagane, położył się w dużej odległości od kotka. Zwierzak patrzył teraz na Charlotte z wielkim respektem.

Gabriel zrozumiał, że tak oto kobieta podbiła serce ostatniego już członka jego małej rodziny.

- Jak ci się to udało? - spytał z niedowierzaniem.

136 PIĘKNA I BOGATA

- To moja słodka tajemnica - uśmiechnęła się Charlotte.

- Nikomu jej nie zdradzę - powiedziała i weszła do domu.

Gabriel pobiegł za nią.

Charlotte patrzyła rozbawiona na Gabe'a, który tłumaczył się gęsto, dlaczego jego mieszkanie wygląda, jakby przeszedł przez nie huragan.

- Przepraszam, ale nie zdążyłem dzisiaj posprzątać. Tak się spieszyliśmy na zabawę do Franklinów...

Charlotte spojrzała na niego sceptycznie. To nie może być efekt jednego dnia, pomyślała. Gabe nie sprzątał tutaj chyba już od tygodni. Przedzierając się przez pokój, podniosła z podłogi miskę z zasuszonym jedzeniem. Przez chwilę zastanawiała się, czy to było ciasto czekoladowe, czy też sos myśliwski. Po chwili uznała, że to i tak nie ma znaczenia. Bez słowa wręczyła mu naczynie.

Gabe zarumienił się ze wstydu.

Charlotte posuwała się w głąb salonu. Gdy doszła do kanapy, zdjęła z niej kilka skarpetek nie do pary, starą gazetę oraz ubłoconą piłkę. Usiadła i z zainteresowaniem patrzyła, jak Gabriel, niczym postać z filmu rysunkowego, biega po pokoju w tę i z powrotem.

Jego zakłopotanie sięgało już prawie zenitu.

- Nie jesteś pewnie przyzwyczajona do... czegoś takiego

- powiedział, przecierając wilgotną szmatką blat stołu.

- Nie. Rzeczywiście nie jestem - przyznała. - Ale to pewnie dlatego, że już jako czterolatka nauczyłam się sprzątać po sobie.

- Och, Charlotte... Byłem taki zajęty...

Podniosła dłoń, żeby go powstrzymać przed dalszymi wyjaśnieniami.

PIĘKNA I BOGATA

137

Właśnie wtedy do drzwi zapukała Lavinia. Starsza pani weszła do mieszkania, nie czekając na zaproszenie.

- Boże! Gabe, co się tutaj działo? Twoje mieszkanie to istne pobojuwisko! - zawołała ze śmiechem. Spojrzała na Charlotte : powiedziała: - Jak myślisz, może powinniśmy mu pomóc?

- O, nie. Mam żelazną zasadę - nigdy nie sprzątam po kimś. Chyba że jest zbyt stary lub

zbyt młody, by to mógł iam zrobić.

- Coraz bardziej mi się podobaś - powiedziała Lavinia i błyskiem w oku. - Wobec tego, może przejdziemy się po : grodzie i pokażę ci moje róże? Zostawmy Gabe'a przy pracy. Nie powinniśmy mu przecież przeszkadzać.

- W zupełności się z panią zgadzam - stwierdziła Charlotte, po czym ruszyła za gospodynią.

Tuż przed wyjściem z pokoju spojrzała przez ramię. Gabriel zamiatał właśnie podłogę.

To najbardziej seksowne zajęcie, jakie kiedykolwiek widziałam. pomyślała Charlotte w zadumie.

- Domyślam się, że wiesz, iż jesteś pierwszą kobietą, którą upro sił do domu... Oczywiście nie licząc byłej żony. - Lavinia popatrzyła z uwagą na młodą kobietę.

Charlotte dołała oliwy do sałatki, potem jeszcze dla smaku odrobinę octu winnego, po czym dokładnie wymieszała zawartość miski. Kotek, który pojawił się w kuchni, zaczął obgryzać vokardki u jej sandałów.

W ogrodzie słychać było radosny śmiech Gabe'a i jego synka. Charlotte poczuła również zapach kurczaka pieczonego na rożnie.

Mogłabym się do tego przyzwyczaić, myślała rozmarzona.

138

PIĘKNA I BOGATA

Lavinia zaniepokojona brakiem reakcji ze strony Charlotte postanowiła zmienić swoją taktykę.

- Cieszę się, że znowu się śmieje - powiedziała, dosypując cukier do lemoniady.

- Kto? Ben? - spytała zaskoczona Charlotte.

- Nie, kochanie. Gabe.

- Proszę mi powiedzieć, czy pani zawsze jest taka delikatna, czy tylko dzisiaj?

Starsza pani uśmiechnęła się szeroko.

- No, teraz mówisz zupełnie jak Gabe.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Charlotte powiedziała to cicho, nie podnosząc wzroku znad pomidora, którego właśnie kroїła. - Właściwie to jesteśmy tylko znajomymi - sprostowała po chwili.

Lavinia wyczuła chyba, że czas już zmienić temat rozmowy, ponieważ zaczęła opowiadać o swojej rodzinie i wnukach.

- Dlaczego nie zamieszkała pani z którymś ze swoich synów? - spytała zaciekawiona Charlotte.

- Są już dorośli i mają swoje życie. Na pewno bym tylko przeszkadzała, kręcąc się po domu - odparła. - Zresztą miałam nową rodzinę... -jej głos zadrżał lekko. - Będzie mi bardzo ciężko, kiedy chłopcy się przeprowadzą.

- Przeprowadzą? - Charlotte poczuła ucisk w żołądku.

- Czy Gabe nie mówił ci, że mój najstarszy wnuk zaczyna tu pracę we wrześniu i obiecał mi, że zamieszka ze mną? Wyglądasz na zaskoczoną, kochanie.

- Nie wiedziałam...

Starsza pani położyła dłoń na ramieniu Charlotte.

- To prawda, że przez te osiem lat staliśmy się sobie bardzo bliscy. Myślę jednak, że pora już, by każde z nas zaczęło nowe

PIĘKNA I BOGATA 139

rycie. Gabe będzie teraz pracował w kancelarii, a i ja cieszę się z przyjazdu wnuka. Bardzo się za nim stęskniłam. - Lavinia próbowała ukryć swoje wzruszenie oraz łzy, które cisnęły się jej do oczu. - Wiem, że dla Gabriela to rozstanie będzie jeszcze rrsrdziej bolesne. Przyzwyczał się, że zawsze może na mnie liczyć. Samotnemu mężczyźnie trudno jest wychowywać dziecko. - Spojrzała czujnie w oczy Charlotte.

Zapadła cisza. Obie kobiety rozmyślały o tym, co przyniesie im przyszłość.

- Pora już zajrzeć do chłopców i sprawdzić, czy kurczak jest rieczony - odezwała się nagle gospodyni.

Charlotte stała z opuszczoną głową i czuła, że za chwilę się rozpłacze. Marzyła o rodzinie, ale nie wiedziała zupełnie nic o wychowywaniu dzieci. Wiedziała, że Gabe'owi przydałaby się gospodyni i niania, nie była jednak pewna, czy może podjąć się 'igo zadania.

- Charlotte? - Do kuchni wbiegł Ben z roześmianą buzią. - Kurczak jest już gotowy. Dlaczego jeszcze do nas nie wyszłaś? Bne będziemy jeść - gorączkował się.

- Już idę. Doprawię tylko sałatkę-powiedziała, czując dwie oepie łyzy spływające po policzku.

Kiedy Charlotte wyszła do ogrodu, poczuła, że Gabe przy-Timije się jej uważnie.

- Czy wszystko w porządku? - spytał.

- Oczywiście - odparła z udawaną beztroską, nalewając Berowi lemoniady.

- Wyglądasz na zasmuconą...

- Wydaje ci się - skwitowała pośpiesznie. - Smacznego -r>: *iedziała głośno i zaczęła jeść.

W głowie Charlotte wirowały jednak różne myśli, a jedna

140 PIĘKNA I BOGATA

z nich nie dawała jej spokoju. Była tak zakochana w Gabrielu, że nawet propozycję małżeństwa z rozsądku przyjęłaby z wielką radością.

- Zostaw go u mnie. Niech sobie śpi - powiedziała Lavinia. Nie pierwszy raz Ben zasnął u Winnie na kanapie. Czuł się

u niej, jak u siebie w domu, a samą Vin traktował jak babcię.

- Myślę, że powinienem go przenieść do jego własnego łóżka.

- Nie rób tego. Obudzony teraz, mógłby mieć potem te swoje koszmary.

- Jesteś pewna?

- Tak, tak. Nie martw się i wracaj do swojego gościa - odparła.

- Dobranoc, Vin - wyszeptał mężczyzna.

- Dobranoc, Gabe. Idź do swojej Charlotte, zanim ci ucieknie.

- Ona nie jest „moją” Charlotte.

- Atojużnie moja wina, nie sądzisz? - Lavinia uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Mężczyzna poczuł rumieniec na twarzy, a serce biło mu bardzo szybko. Zamknął drzwi za sobą i ruszył na spotkanie z kobietą, którą kochał.

- Co robisz? - spytał Gabe, wchodząc do swojego mieszkania.

Charlotte podskoczyła przestraszona jego nagłym pojawieniem się.

- Mówiłaś, że nie sprzątasz po innych - zauważył, patrząc znacząco na zlew, w którym płukała właśnie umyte naczynia.

PIĘKNA I BOGATA 141

- Sprzątam, ale tylko wtedy, gdy ja też przyłożyłam się do bałaganu. Gdzie jest Ben? - spytała.

- U Lavinii. Zniszczysz sobie paznokcie - zauważył mężczyzna.

- To nie problem.

Gabriel patrzył na Charlotte z czułością. Nagle zwrócił uwagę na jazz, którego dźwięki dochodziły z salonu.

- Nie musiałaś nastawiać tej stacji - zauważył.

- Masz na myśli WJZF? Ależ to moja ulubiona - zdziwiła się.

- Naprawdę? Czy to znaczy, że oboje lubimy jazz? - dopytywał się z niedowierzaniem.

- Na to wygląda.

- I kurczaka z rożna, i lody czekoladowe? - wymieniał dalej.

I kwiaty, małych chłopców, koty, psy i opowiadanie kawałów, dopowiadała w myślach Charlotte. Gabe podszedł z tyłu i objął ją.

- Co robisz? - spytała.

- A jak myślisz?

Pocałował Charlotte w kark, po czym jego usta ześlizgnęły się niżej.

- Zatańczymy? - zaproponował nagle.

Wtuliła się w jego silne ramiona. Gabe bardzo dobrze tańczył, miał ruchy płynne i pewne.

- Wiesz, do tej pory nie przepadałam za dziećmi, ale muszę przyznać, że Ben to świetny chłopak - wyznała Charlotte.

Gabe, nie mówiąc nic, pocałował ją mocno. Poczwała, jak kręci się jej w głowie. Cały świat zawirował przed oczami.

142 PIĘKNA I BOGATA

- Mieliliśmy być tylko przyjaciółmi - zauważyła, przerywając pocałunek. Przez chwilę czekała na reakcję Gabriela. Widząc jednak, że on nie wie, co ma powiedzieć, Charlotte wyswobodziła się z jego ramion. - Powinnam już wracać - powiedziała. - Zadzwoń po taksówkę - dodała w obawie, że sam chciałby ją odwieźć.

- Nie żartuj, Charlotte. Taksówka z Chamblee do Buckhead będzie kosztować fortunę.

- Stać mnie jeszcze na to - zauważyła cierpko. Podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę. Wykręciła numer centrali i czekała na połączenie. .

Gabe wyjął jej słuchawkę z ręki.

- Co robisz?

Zanim Charlotte zdążyła powiedzieć coś jeszcze, przyciągnął ją do siebie i zaczął muskać jej usta. Jego wargi miały smak lodów czekoladowych i nie mogła się oprzeć tym pocałunkom.

Tak bardzo go pragnę, pomyślała przerażona gwałtownością swoich uczuć.

Gabe podniósł ją i ułożył na kanapie. Charlotte westchnęła, kiedy ciepłe palce mężczyzny wślizgnęły się pod jej bluzkę i zaczęły pieścić piersi. Poczwała, że podniecenie Gabriela rośnie z każdą chwilą. Namietność sprawiła, że przez chwilę zapomniała o swoich wątpliwościach. W pewnym momencie jednak zrozumiała, że musi przerwać pieszczoty, zanim będzie za późno.

- Gabe... Gabe! - szeptała, odpychając jego ręce.

- Zostań na noc - poprosił.

- Nie mogę - Charlotte wzięła głęboki wdech. - To nie byłoby... rozsądne.

Mężczyzna westchnął.

PIĘKNA I BOGATA 143

- Przepraszam, kochanie. Nie chciałem cię przypierać do muru. Wiem, że to nie był najlepszy pomysł.

- Pomysł był wspaniały, tylko obawiam się, że konsekwencje by nas przerosły.

Gabe spojrział na nią zaskoczony.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że miałaś ochotę... - zawiesił głos, nie wiedząc, co ma dalej powiedzieć.

- Czy nie było tego widać? Było wspaniale, ale... muszę już iść. Gabe, zrozum, po prostu nie mogę...

Gabriel patrzył zasmucony, jak Charlotte odchodzi. Tym razem jej nie zatrzymywał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gabe czuł się podle. Poprosił Charlotte, żeby została na noc, zamiast powiedzieć jej, że ją kocha i że zrobi wszystko, by im się ułożyło.

- Po prostu jestem głupi - stwierdził gorzko.

Tyle czasu wyrzekał się kobiet, a tu nagle zapragnął właśnie tej-

Życie potrafi zaskakiwać, myślał Gabriel. Zresztą Charlotte pewnie i tak nie dałaby się namówić na wspólną noc, pocieszył się po chwili. Nie jestem mężczyzną, o którym marzy po nocach.

Poszedł do łazienki, żeby wziąć długi, zimny prysznic.

- Wczoraj wieczorem wiele razy próbowałam się do ciebie dodzwonić - mówiła Stella Westwood do córki - ale najwyraźniej nie mogłaś odebrać telefonu.

- Nie było mnie w domu - powiedziała Charlotte krótko.

- Mam przecież automatyczną sekretarkę, mam. Mogłaś się nagrać - zauważyła.

- Ale to z tobą, a nie z automatem chciałam porozmawiać

- zaznaczyła dobitnie matka.

- Stello, na miłość boską! Lottie nie jest już dzieckiem i nie musi ci składać raportów ze swoich planów - odezwał się nagle Ralston Westwood.

PIĘKNA I BOGATA 145

Charlotte zrozumiała, że ten niedzielny obiad u rodziców był błędem. Powinna zostać w domu i w spokoju przemyśleć kilka spraw.

- Francis uważa, że powinnam przystąpić do związku dekoratorów - powiedziała.

- Świetnie - ucieszył się jej ojciec.

- Też tak myślę. Zwłaszcza kiedy przejdę na swoje...

- Na swoje?! - zaskoczenie Stelli nie zdziwiło ani jej męża, ani tym bardziej córki.

- Francis idzie za kilka lat na emeryturę i chciałby, żebym przejęła po nim interes.

- Charlotte, nie możesz tego zrobić! - zawołała przerażona Stella.

- Tak się cieszę, kochanie - powiedział równocześnie pan Westwood.

- Na razie jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji - ostudziła ich emocje córka.

- Dziadek Westwood ustanowił dla ciebie fundusz powierniczy, ale możesz z niego skorzystać dopiero jako mężatka - powiedziała nagle matka Charlotte.

- Bzdura - przerwał jej mąż. - Charlotte może skorzystać z tych pieniędzy, kiedy tylko zechce. Możesz je wydać, na co będziesz chciała. Nie słuchaj matki, sama zdecyduj o swojej przyszłości.

- Ale co z małżeństwem?! - dopytywała się zaniepokojona Stella.

- Mam, do diabła! De razy mam ci powtarzać, że nie interesują mnie już faceci. Widzisz, że nawet mój majątek nie był w stanie nakłonić żadnego z moich narzeczonych, by się ze mną ożenił. - Cierpliwość Charlotte już się skończyła. Miała dosyć

146 PIĘKNA I BOGATA

ciągłych narzekań matki oraz jej cennych rad. - Pieniądze mogą przysporzyć tylko wielu kłopotów. Tak jest z tobą i babcią. Stella patrzyła zdumiona na córkę.

- A co to ma do rzeczy?

- Wiesz, dlaczego babcia nas nie odwiedza? Ma dosyć twoich ciągłych opowieści o tym, co kupiłaś, co nabyły twoje koleżanki lub co planujesz sobie sprawić. To są tylko przedmioty, mam. One nic nie znaczą.

- Nie przypominam sobie, byś kiedyś narzekała na te wszystkie rzeczy które ci kupowaliśmy z ojcem. Kiedyś bardzo cię one cieszyły - zauważyła złośliwie pani Westwood.

- To wszystko przez tego Gabe'a, prawda?

- Stello, odpuść sobie - ostrzegł ją mąż. - Prywatne życie naszej córki jest jej sprawą.

- Nie przejmuj się, tato. - Charlotte uspokoiła ojca i odwróciła się do matki. - Nie ma to w ogóle związku z Gabrielem. Chodzi o mnie, o to, czego ja pragnę od życia.

- Ale nie zaprzeczysz, że się w nim zakochałaś? - Stella domagała się odpowiedzi.

Charlotte patrzyła w talerz, na którym nagle pojawiło się kilka łez. Zatkaną cicho. Po chwili podniosła się od stołu.

- Wybaczcie, coś mi wpadło do oka - powiedziała i ruszyła ku drzwiom.

- Spałaś z nim - padło oskarżenie. Stella z płonącymi oczami wpatrywała się w córkę.

- Cóż, mamó, żal mi cię rozczarować, ale jesteś w błędzie - powiedziała Charlotte i wyszła z jadalni.

Źle zrobiłam, uciekając od Gabe'a, pomyślała nagle. Tylko on i Ben powinni liczyć się w moim życiu. Cała reszta to miraż, czysta złuda, nie dająca szczęścia.

PIĘKNA I BOGATA 147

Charlotte usłyszała za sobą kroki zaniepokojonego ojca.

- Przepraszam, tato. Wiem, że nie powinnam do niej mówić w ten sposób, ale nie mogę już dłużej znosić tego, jak mną manipuluje.

- No, córeczko. Nie płacz już. - Pan Westwood przytulił łkającą Charlotte. - Nie myślisz chyba, że będę robił ci wyrzuty za to, co powiedziałaś matce? Już dawno powinnaś to była zrobić.

- To znaczy, że się ze mną zgadzasz? - spytała zaskoczona.

- Oczywiście. To twoje życie i chcę, żebyś je sobie ułożyła po swojemu. Uważam jednak, że o takich sprawach córki powinny rozmawiać z matkami.

- Masz rację, Ralstonie. Zostaw nas same - Stella stała w progu i patrzyła na męża.

Pan Westwood przytulił jeszcze raz córkę i wyszedł, zostawiając obie kobiety w pokoju.

- Mamó, przepraszam, trochę mnie poniosło, ale nadal uważam, że mam rację.

- Tak - przyznała Stella. - Już jako mała dziewczynka mówiłaś to, co ci leżało na sercu. Nie mogę cię za to winić. Przepraszam, Lottie, byłam taka głupia...

- Lottie? Już od dawna mnie tak nie nazywałaś - zdziwiła się Charlotte.

- Kochanie, byłam taka nieszczęśliwa. Widziałam, jak cierpisz po kolejnych niepowodzeniach, i nie umiałam ci pomóc. Jedyne, o co możesz mnie winić to to, że chciałam, żebyś wiodła idealne życie u boku kochającego męża.

- Muszę przyznać, że masz dziwny sposób okazywania uczuć - zauważyła cicho Charlotte.

- Rodzicielstwo to trudne zadanie. Sama zobaczysz, kiedy

148 PIĘKNA I BOGATA

zostaniesz matką. Musisz też zrozumieć, że kiedy wyszłam za mąż za Ralstona Westwooda, byłam na cenzurowanym. Wszyscy bacznie śledzili moje poczynania, a ja starałam się być najlepszą żoną. Twój ojciec zawsze mi powtarzał, żebym się tak nie przejmowała opinią innych, ale z czasem weszło mi to w nawyk. Przyzwyczyłam się do takiego życia. Myślałam, że ty pragniesz tego samego. Cóż, najwyraźniej się myliłam... Zapadła chwila niezręcznej ciszy.

- Jeżeli chodzi o Gabe'a, to źle mnie rozumiałaś. Nie ma znaczenia, co robi. Zresztą już od dawna wiedziałam, że będzie prawnikiem i że jest pracowitym i dobrym człowiekiem. Wiedziałam też, że sam wychowuje dziecko.

- To o co chodziło, mamó? - przerwała jej Charlotte.

- Bałam się, że Gabe interesuje cię tylko dlatego, że różni się od twoich byłych narzeczonych. Nie chciałam, żebyś się z nim wiązała, jedynie z tego powodu. A tak przy okazji, jestem bardzo dumna z ciebie i twojej pracy. Myślę, że nawet ci zazdroszczę, kochanie. Nie masz nawet pojęcia, jak ja się nudzę, od lat siedząc beczynnie w domu. Ucieszy cię pewnie, że jesienią zamierzam zapisać się na kilka kursów. No, dobrze, a teraz powiedz mi, co zaszło pomiędzy tobą i Gabrielem Szulin-skim?

- Nic. Po prostu mnie nie kocha, zresztą nie on pierwszy.

- A może potrzeba mu nieco zachęty z twojej strony?

- Nie, mamó. To on musi wyznać, co do mnie czuje. Nie zrobię pierwszego kroku.

- Mimo swoich uczuć do niego? - dopytywała się zdziwiona Stella.

- Tym bardziej. Nie zaryzykuję kolejnego odrzucenia.

PIĘKNA I BOGATA 149

Przez następny tydzień Charlotte starała się nikomu nie wchodzić w drogę. Rodzicom

powiedziała, że będzie bardzo zajęta w pracy. Codziennie sprawdzała nagrania na automatycznej sekretarce. Miała nadzieję, że któreś z nich będzie od Gabe[^]. Niestety, nie odezwał się do niej ani razu.

W czwartek wieczorem zadzwoniła do niej babcia, mówiąc, że znajomy przywiezie ją w sobotę do Atlanty. Starsza pani powiedziała Charlotte, że przywiezie ze sobą kilka rzeczy po mężu, które mogą zainteresować wnuczkę. Charlotte nie zastanowiła się nawet, dlaczego babcia dzwoni do niej, a nie do swej córki.

Stella Westwood stała na podjeździe i ze zdziwieniem obserwowała matkę, która wyciągnęła właśnie z bagażnika długą •» edkę po swoim mężu.

- Mamo, nie musiałaś jej ze sobą zabierać. Tutaj i tak do uczego się nie przyda - stwierdziła.

Carlotta nic nie odpowiedziała, spojrzała tylko na wnuczkę.

- Wiesz, twój dziadek nie pozwalał jej nikomu dotykać - powiedziała, potrząsając wędką.
- *Cara*, może znasz chłopca, któremu by się przydała? - spytała ze znaczącym śmiechem.

Charlotte spojrzała na babcię zaskoczona. Przecież nie mówiłam jej o Benie, zastanawiała się.

Sieli a, widząc zaskoczenie córki, powiedziała:

- Wiesz, opowiadałam mamie o synku Gabe'a...

Co tu się dzieje? myślała młoda kobieta, patrząc na matkę **imfęcę**.

- Tak. tak. W dodatku Ben ma niedługo urodziny... - za-~~cxl~~> Carlotta.

PIĘKNA I BOGATA

- Tak mamo, masz rację, to będzie wspaniały prezent dla **cMopca**

Skąd u licha wiedzą, kiedy się urodził syn Gabriela? Charlotte zaczęła podejrzewać spisek.

- Hej. hej. Już wiem. Czy pani Lavinia pomaga wam » tej intrydze? - spytała nagle zaskoczone kobiety. - Pewnie La wędka nie należała nawet do mojego dziadka, czy mam

- Oczywiście, że należała - odezwała się urażona Carlotta.

- Kochanie, nie wiem, o co się złościsz, ale taki mały pre-*nz*: na pewno spodoba się Benowi - powiedziała Stella.

- Nie ma mowy. Mam swoją dumę i nie wproszę się do mężczyzny, któremu na mnie nie zależy, na zabawę urodzinową ;cfo synka.

Charlotte stała z zaciśniętymi ustami i patrzyła to na matkę, to na babkę.

- Do diabła z twoją dumą, słonko! - krzyknęła Carlotta. - Pamiętasz, jak powiedziałaś, że skoro chcę połączyć ciebie i Gabe'a. to najpierw powinnam dogadać się z własną córką? Ja zrobiłam pierwszy krok, a ty nie chcesz? Powiedz temu ~*ezcz*\ Me. co do niego czujesz. - Carlotta starała się przemó--;; wnuczce do rozsądku.

- Nie dacie mi spokoju, prawda?

- Nie - odparły szczerze.

- No. dobrze. - Charlotte usłyszała własne westchnienie -•? - To jak mam dać ten prezent?

Co powinnam powie-

- To już. kochanie, twoja sprawa. Nie będziemy się do tego ~-e<zać. prawda, Stello?

- Tak mamo, masz rację.

PIĘKNA I BOGATA

151

Charlotte prychnęła gniewnie, widząc oddalające się matkę i babkę.

I co ja mam teraz zrobić? myślała.

- Tato! Charlotte przysłała mi prezent!

Gabe spojrzał zaskoczony na synka, który wymachiwał jakąś podłużną paczką.

Chłopiec zdarł kolorowy papier i już po chwili wyciągnął z pudełka wędkę.

- Tato, to wędka! O, i jest liścik. „Drogi Benie, to należało do mojego dziadka, który

zmarł, kiedy byłem małą dziewczynką. Moja babcia mówi, że od czasu jego śmierci nikt inny nie żywał tej wędki. Jest ona dla mojej rodziny bardzo cenna : uważamy, że tobie przyda się najbardziej. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Charlotte". O, jest coś jeszcze! - zawołał chłopiec. - „Postscriptum: Powiedz tacie, że go bardzo Łocham. Charlotte”.

Chłopiec mówił coś jeszcze, ale Gabe powtarzał w myślach ryłko jedno: „bardzo kocham”. Z niedowierzaniem wyrwał synkowi liścik. Sam chciał się przekonać, czy to wszystko jest prawda.

- Czy mogę zadzwonić do Charlotte i podziękować jej za prezent? - spytało dziecko.

- Słucham? Ach, nie. Taki prezent zasługuje na osobiste pozakowania. Zresztą to nie jest rozmowa na telefon - zdecydował. - Idziemy, Ben.

- Teraz?! - Chłopczyk spojrzał zdziwiony na tatę.

- No, nie - zmitygował się Gabe. - Odwiedzimy Charlotte

152 PIĘKNA I BOGATA

Było wyjątkowo chłodno, jak na sierpień. Charlotte zadrżała. Miała na sobie czerwony lniany żakiet i żałowała, że nie włożyła prochowca. Otworzyła drzwi salonu „Antyki Gaillarda” i weszła. O tej porze nie było tu nikogo. Charlotte chciała się przygotować do kilku zaplanowanych spotkań.

Tego dnia zdecydowała, że czas już przestać myśleć o Gabrielu. Paczka dotarła do niego wczoraj, a on nie zareagował. Czuła rozgoryczenie. Po raz kolejny została odrzucona.

To by było tyle, jeśli chodzi o spontaniczność, myślała gorzko.

Nagle usłyszała dzwoneczek otwieranych drzwi. Do salonu wszedł wysoki mężczyzna z co najmniej tuzinem wysokich czerwonych róż, zasłaniających jego twarz.

- W czym mogę panu pomóc? - spytała z zainteresowaniem.

- Cóż... Szukam doskonałej kobiety - powiedział, odsuwając kwiaty na bok. To był Gabe. Charlotte wstrzymała oddech.

- Ach, tak.

Nie czekał na dalsze pytania, po prostu przyciągnął Charlotte do siebie i przytulił ją mocno.

- Zanim dam ci kwiaty, chcę podać swoje warunki - wyszeptał jej do ucha.

- A jakież to warunki?

- Po pierwsze, musisz mi wybaczyć głupotę, jaką się wykazywałem dotychczas. Po drugie, musisz się przyzwyczaić do słuchania codziennych wyznań miłosnych. Och, Charlotte. Tak bardzo cię kocham... - jego westchnienie owiało ciepłem szyję Charlotte.

- Czy to znaczy, że chcesz się ze mną związać? I to nie z rozsądku, tylko z miłości? - dopytywała się.

PIĘKNA I BOGATA 153

- Z rozsądku?! O czym ty mówisz? Ja przecież za tobą szaleję, a i Ben cię uwielbia. Martwiłem się tylko, że mnie nie zechcesz ze względu na poprzednie doświadczenia.

- Och, Gabe... - Charlotte wtuliła się w niego. - Czy dostanę wreszcie swoje róże? - spytała nagle.

- Tak, ale mam jeszcze jeden warunek. Musisz mnie po-fkkść.

- Widzę, że umiesz się targować. Cóż, mój drogi, zgadzam

Gabriel wziął Charlotte na ręce i ruszył w kierunku drzwi frontowych.

- Co ty robisz?! - zaśmiała się.

- Chcę coś ogłosić,

Na zewnątrz Charlotte dostrzegła twarze wszystkich bliskich jej i Gabe'owi osób.

- I jak? - dopytywał się Ralston Westwood.

- Zgodziła się! - zawołał Gabriel, promieniejąc szczęściem. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

EPILOG

Czternaście miesięcy później...

- Kochanie, już wszystko gotowe! - zawołał Gabe.
- Dobrze. Daj mi jeszcze kilka minut. Zaraz przyjdę. Charlotte wyjrzała przez okno, żeby sprawdzić, co robią Ben

i Gonzo. Chłopiec rzucał psu patyk i s'miał się przy tym głośno.

Z uśmiechem odłożyła pióro obok swojego notatnika. Wstała, co było sygnałem dla Bootsa, kotka Bena. Rzucił się bowiem natychmiast na pompony jej kapci.

Charlotte odsunęła delikatnie zwierzątko i wyszła na korytarz. Przeszła obok pokoju, w którym trwał remont, i weszła na schody.

Dom był stary, więc wspólny mi siłami starali się go odnowić według własnych pomysłów. Postanowili również, że będą się utrzymywać z bieżących pensji. Charlotte zdecydowała bowiem przepisać swój majątek na Bena. Jeżeli chodzi o ślub oraz przygotowania do niego, oboje uważali, że powinien odbyć się bez wielkiej pompy. Charlotte nie chciała nawet publicznych zapowiedzi i odmówiła przyjęcia pierścionka zaręczynowego. Wszystko to miało na celu powstrzymanie złego losu.

Teraz Charlotte była już szczęśliwą małżonką Gabriela Szu-linskiego.

- Lottie? Idziesz wreszcie?! - zawołał Gabe.

PIĘKNA I BOGATA

155

- Wstrzymaj konie, kowboju. Nie poruszam się już tak szybko. jak kiedyś.

Charlotte wspięła się na piętro i weszła do pokoju, w którym czekał na nią mąż. Gabe podszedł do żony i przytulił ją delikatnie. Potem z dumą przyszełego ojca pogładził zaokrąglony już kark Charlotte.

- No i co powiesz, kochanie? - spytał, czekając na jej

Rozejrzała się po pomieszczeniu. To Ben wybrał wzorek 3Kt. Stwierdził, że rybki spodobają się zarówno braciszce, jŁ i siostrzyczce. Teraz dziesiątki kolorowych rybek ozdabiały

ściany pokoju.

- Jest prześliczny - powiedziała Charlotte z rozczuleniem. Ciotkociała się do Gabe'a i pocałowała go mocno.

Siedli tak przez chwilę, tuląc się do siebie. W ogrodzie słychać -idosne szczekanie Gonza i okrzyki Bena.

Jest jak w bajce, oby jeszcze „żyli długo i szczęśliwie", powiedziała Charlotte.

Kolejne książki z serii Harlequin Gorący Romans ukazały się 8 października.